



KRONIKA ZIEMI ZEGOCIŃSKIEJ

Numer VII

RONIKA IEMI EGOCIŃSKIEJ

Numer VII

Redakcja:

Redaktor naczelna: Joanna Pastuszek-Cybulska
Redakcja: Zdzisław Janiczek, Tadeusz Olszewski, Karolina Wróbel

Adres:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

32-731, Żegocina 316
e-mail: spzz316@gmail.com www.spzz.zegocina.pl

Wydawca:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

Projekt graficzny i druk:

Wydawnictwo M-STUDIO M. Dryla
www.agencjamstudio.pl

WYDAWNICTWO



ISBN 978-83-64624-14-8

Numer zamknięto: listopad 2020 r.



Wstęp

zanowni Państwo! Z wielką radością i zarazem powagą obecnej sytuacji witamy Was na łamach naszego rocznika. W związku z trwającą nadal pandemią wywołaną wirusem Sars-CoV-II, nie zrealizowaliśmy wielu naszych planów. Dlatego też, fundusze jakie otrzymaliśmy na organizację m.in. młodzieżowego pleneru malarskiego i rajdu pieszego im. Czesława Blajdy przez rozdzielskie ostępy, przenieśliśmy za zgodą Rady Gminy Żegocina na druk niniejszej publikacji. Żywimy nadzieję, że przysporzy Wam ona w tym trudnym czasie wielu wzruszających i radosnych chwil.

Wydany w bieżącym roku drugi numer naszego rocznika, liczyć będzie więcej niż zwyczajowo stron. Jego nakład również będzie większy. Dzięki temu, nasza „Kronika Ziemi Żegocińskiej” ucieszy jeszcze liczniejszą grupę osób!

Z naszych przebogatych zasobów, tym razem wybraliśmy artykuły, które inicjują dwa nowe cykle dokumentalne: „Z dawnej prasy” oraz „Pro Memoria”. Będą tam zamieszczane opracowania dotyczące miejsc, zdarzeń i postaci, które były zasłużone lub ważne dla naszej lokalnej społeczności i należy je zachować w pamięci. Prócz nich, w obecnym numerze znalazło się miejsce na ponowne podzielenie się z Państwem niezwykłymi biografiami mieszkańców naszej gminy, przedrukiem „Kroniki Gminy Żegocina” czy też relacją z kolejnej rocznicy uroczystości upamiętniającej żołnierzy wyklętych. Mamy nadzieję, że i tym razem, pomiędzy ukrytymi słowami znajdziecie dla siebie ciekawe i wartościowe tematy.

Drodzy Czytelnicy - zbliża się czas Bożego Narodzenia oraz Sylwestra, w związku z nimi prosimy, abyście przyjęli od nas najszczerze życzenia wszelkiej pomyślności, wzajemnej życzliwości i uważności na siebie i bliskich. Pamiętajcie o przemijalności zdarzeń i dbajcie o siebie z sympatią i szacunkiem. Życzymy Wam bezpiecznych spotkań przy radosnym kołędowaniu, pielęgnowanych religijnych i typowo Waszych, rodzinnych tradycjach oraz o wspólnym snuciu marzeń o kolejnym, pięknym nowym roku 2021!

Z pozdrowieniami w imieniu Redakcji,
Joanna Pastuszek-Cybulska
Redaktor Naczelna



FAFARA MICHAŁ (1862 - 1914)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Michał Fąfara (imię zakonne Stanisław Kostka od św. Teresy) urodził się 13.09.1862 w Bytomsku, w parafii Żegocina. Był synem Kaspra Fąfary, zagrodnika, i Franciszki z domu Piech. Ukończył cztery klasy gimnazjum. Życie zakonne w klasztorze w Czernej podejmował dwukrotnie, w obu przypadkach jako chorysta (kandydat do kapłaństwa). Po raz pierwszy otrzymał habit zakonny 2.10.1883 roku. W czasie pobytu w nowicjacie został przez definitorium prowincjalne aprobowany do studiów filozoficznych (23.04.1884 r.), pod warunkiem złożenia ślubów zakonnych. Nie doszło jednak do tego, gdyż z powodu choroby i braku niezbędných sił 29.04.1884 opuścił zakon jako nowicjusz. Po roku, w dniu 16 lipca 1885 roku, ponownie poprosił o przyjęcie. Ponieważ kapituła nie miała co do niego zastrzeżeń natury moralnej, został dopuszczony do obłóczyn. Po raz drugi rozpoczął nowicjat 01.08.1885 roku i otrzymał to samo, co za pierwszym razem, imię zakonne. Także tym razem próba się nie powiodła. Ze względu na słabe zdrowie opuścił zakon 28.10.1885 r.



Fąfara Michał

Dzięki staraniom rodu Ledóchowskich, z którego pochodzą: Św. Urszula i bł. Maria Teresa Ledóchowska, studiował w Rzymie (wraz z Włodzimierzem Ledóchowskim, późniejszym generałem ojców jezuitów), a następnie wyjechał do Ameryki. Zamieszkał w swojej rezydencji w Enumclaw, w powiecie King, stan Washington. Był pierwszym polskim księdzem w tym stanie.

Pierwsza w tym miejscu polska parafia, św. Stanisława Kostki została założona w roku 1890 (inne źródła podają datę 1892 i Matkę Boską Częstochowską jako patronkę) w Tacoma. Niewielka wtedy liczba Polaków zbudowała za pomocą funduszu zebranego z własnych ofiar małą, lecz piękną świątynię, której położenie stało się odtąd głównym ogniskiem i punktem zbornym przybywających coraz liczniej Polaków.

Drugie miejsce pracy ks. Fąfary to Parafia św. Józefa w Pe Ell (opodal Enumclaw), założona r. 1893. W Pe Ell Polacy w liczbie 500-set rodzin, pod przewodnictwem ks. Fąfary, wybudowali w roku 1893 własny kościółek pod wezwaniem św. Józefa.

Pod opieką ks. Fąfary byli także mieszkańcy miejscowości Francis, położonej



7 mil na północ od Pe Ell. Kilka mieszkających tu polskich rodzin uczęszczało do kościoła do Pe Ell. Następnym i głównym miejscem pracy ks. M. Fąfary była Parafia Najśw. Serca Jezusa w Enumclaw, w powiecie King, gdzie założył swoją stolicę jedyny polski ksiądz z Bytomska. Nie była ona wyłącznie polską, bo zamieszkali tam także Irlandczycy i Słowacy. Kilkanaście mil na południe od Enumclaw (w skalistych wąwozach bieleją domki górników polskich), w sąsiednim powiecie Pierce, jest w Wilkeson kościół, także wybudowany przez ks. Fąfarę.

Kościół M. B. Różańcowej w Franklin, poświęcony 17 czerwca 1904 roku, także stanął staraniem ks. Fąfary, który tu dojeżdżał. Swoją posługą obejmował ks. Michał Fąfara jeszcze kościoły polskie misyjne w górniczych osadach: Black Diamond, powiat Ring; N. Lawson, powiat King; Ravensdale, powiat King; Krain, powiat Pierce; Carbonado, powiat Pierce; Fairfax, powiat Pierce i Melmont, powiat Pierce.

W St. Joseph's Valley (stan Oregon) wybudowali sobie Polacy w r. 1893 roku kościółek, który jednak spłonął w r. 1900. Ks. Fąfara przez jakiś czas doglądał biedaków.

Michał Fąfara był pierwszym polskim księdzem katolickim po rozpoczęciu imigracji Polaków do tego regionu USA na przełomie XIX i XX wieku. Był pionierem katolicyzmu, budując i troszcząc się o kilka kościołów, do których uczęszczali nie tylko polscy emigranci. Pełnił swoje duszpasterskie obowiązki do roku 1913. Zmarł 5 lutego 1914 roku i został pochowany na cmentarzu przy pierwszym kościele w Wilkeson.

Źródła:

1. „Karmelici bosci w Polsce 1605-2005. Księga jubileuszowa”. Praca zbiorowa pod red. Czesława Gila OCD. Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków, 2005
2. Kruszkwa Waław, „Historia Polska w Ameryce” - tom XIII, Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera, 1908

HOŁOTA KRYSTYNA (1930 - 2005)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Współpraca: Mirosław Holota

Krystyna Holota urodziła się 9 lipca 1930 roku w Warszawie, jako jedyne dziecko Wacława Sopyło i Marii z Urbańskich. Okupacja zastała rodzinę Sopyło w ich mieszkaniu na Powiślu, w pobliżu Uniwersytetu Warszawskiego. W pierwszych miesiącach wojny, w pamięci Krystyny utkwili mocno losy pracodawcy Jej ojca, spolonizowanego Niemca Bruna. Władze niemieckie przeprowadzały wśród Niemców zbiórkę pieniędzy na gwiazdkowe prezenty dla żołnierzy Wehrmachtu. Brun odmówił, twierdząc że wychowywał się na polskim chlebie i nie popiera wojska niemieckich najeźdźców. W odwecie został



aresztowany i rozstrzelany w lesie w Palmirach wraz z marszałkiem Sejmu Maciejem Ratajem i olimpijczykiem Januszem Kusocińskim.

Podczas powstania warszawskiego, po wycofaniu się powstańców z Powiśla, już na początku września 1944 roku, rozpoczęło się wypędzanie Warszawiaków do obozu przejściowego w Pruszkowie. Z tego obozu kobiety z dziewczynkami przewieziono do obozu pracy w Grunwitz - Kunzendorf (Dziadowa Kłoda) koło Wrocławia, a mężczyzn do innego obozu w okolicach Warszawy. Warunki pobytu w obozie były trudne, przede wszystkim brakowało pożywienia, a praca przy wykonywaniu okopów była ciężka. Brak było opieki lekarskiej i jakichkolwiek środków opatrunkowych. Krystyna miała z powstania głęboko ropiejącą ranę na nodze, mocno kulała i taki nieleczony stan groził tragedią. Ale wtedy nastąpiło wydarzenie, które zostało w pamięci Krystyny na całe życie. Wojskowy komendant obozu, na co dzień bezwzględny i bezlitosny, podszedł do Krystyny, opatrzył ranę, zabandażował i powiedział, że w swoim domu ma córkę w wieku Krystyny i być może jego córce też ktoś pomoże, jeśli będzie tego potrzebowała. Odczuła na własnej osobie co znaczy ulżyć cierpiącemu człowiekowi i zapamiętała to zdarzenie na zawsze.



Holota Krystyna

Rodzinnie Sopyło udało się przetrwać okres okupacji i powstania. Po wyzwoleniu obozów przez wojska radzieckie w lutym 1945 roku, Krystyna wraz z matką wyruszyły w kierunku Warszawy. W lewobrzeżnej Warszawie zobaczyły morze ruin. Również tam, gdzie stał ich dom. Przez Wisłę, po lodzie, bo mosty były wysadzone, przeszły na prawy brzeg do krewnych, bo u nich spodziewały się odnaleźć ojca. Udało się, nareszcie cała rodzina była razem, choć radość mieszała się z obawą o dalsze życie, gdyż nie mieli nic - mieszkania, pościeli, ubrań, butów i środków do życia. Jednak Bogu dziękowali, że wszyscy przeżyli okropności wojny.

Los uśmiechnął się po kilku tygodniach. Znajomy zaproponował ojcu pracę przy szkleniu okien hal fabrycznych w zakładach Wedla. Przy tym zajęciu, jako pomocnik szklarza pracowała także pani Krystyna. Z czasem poszerzono usługi szklarskie dla prywatnych mieszkań.

Jesienią 1945 roku ojciec mógł znów podjąć pracę w dawnej starej warszawskiej firmie Brun, tam gdzie pracował przed wojną i w czasie wojny do wybuchu powstania. Pani Krystyna natomiast mogła wrócić do szkoły.

Przez kilka lat rodzina Krystyny gnieździła się kątem u krewnych, znajomych. Dopiero po 1950 roku zdobyli skromne mieszkanie. Z biegiem lat następowała powolna gospodarcza stabilizacja życia, ale równocześnie narastał terror stalinowsko - bierutowskiej dyktatury, który dotknął również rodzinę



Sopyłów. Członek tej rodziny - pułkownik Szczepan Ścibior po powrocie z Anglii, gdzie w czasie wojny służył w brytyjskim lotnictwie, został komendantem Oficerskiej Szkoły Lotnictwa w Dęblinie. W 1952 r. niesłusznie oskarżony o udział w "spisku" został skazany na śmierć i rozstrzelany. Dopiero po śmierci Bieruta nastąpiła jego rehabilitacja. Ta niewinna śmierć była ciężkim przeżyciem dla całej rodziny i pozostała w pamięci Krystyny, jako symbol terroru i cecha ówczesnego ustroju.

Po ukończeniu Gimnazjum i Liceum im. Stefanii Sempołowskiej na Żoliborzu, pani Krystyna postanowiła studiować medycynę. Zapewne duży wpływ na taki wybór miały wydarzenia, których sama doświadczyła podczas okupacji hitlerowskiej. Traumatyczne widoki, cierpienie bezbronnych, ludzi, ich śmierć, przeżycia z obozu, musiały wyrzucić głębokie wrażenie na świadomości młodej dziewczyny. Postanowiła więc w całości oddać się pomocy drugiemu człowiekowi.

Po ukończeniu studiów na Akademii Medycznej w Warszawie i wygraniu konkursu została przyjęta do pracy w Instytucie Gruźlicy. Pani Krystyna pracowała na oddziale pod kierunkiem prof. Wiwy Jaroszewicz, cieszącej się wysokim autorytetem naukowym i olbrzymim zasobem wiedzy. Stawiała ona duże wymagania w stosunku do podległych jej lekarzy. W takich warunkach młoda lekarka Krystyna przez siedem lat szlifowała swój talent i umiejętności. Już wtedy dała się poznać, jako doskonały lekarz, a przede wszystkim człowiek wielkiego serca.

W 1960 roku pani Krystyna wyszła za mąż za Henryka Holotę, pochodzącego z Łątki Dolnej inżyniera metalurga, który w tym czasie pracował w Hucie Warszawa. Niedługo po tym przyszło na świat dwóch synów państwa Holotów: Mirosław i Andrzej. W 1964 roku mąż Krystyny, w związku z decyzją o budowie Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni, został przeniesiony służbowo w swoje rodzinne strony. Przez kilka lat pracował w Hucie im. Lenina w Krakowie, a potem kierował budową i dalszym rozwojem Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni.

Pani Krystyna natomiast starała się o zatrudnienie w bocheńskiej służbie zdrowia. Gdy zapytała o pracę w miejscowym wydziale zdrowia usłyszała: *Z takimi kwalifikacjami, pani nam z nieba spadła. Właśnie szukamy ordynatora oddziału pulmonologicznego.* Dyrekcja szpitala niezwłocznie wystąpiła do Instytutu Gruźlicy w Warszawie o służbowe przeniesienie pani Krystyny do pracy w szpitalu w Bochni i tak zaczęła się jej ponad 40 - letnia przygoda z bocheńską służbą zdrowia.

Wymagająca praca w Instytucie Gruźlicy pod kierunkiem znakomitych specjalistów, była świetną szkołą dla młodej lekarki. Zdobyte doświadczenie dr Holotowa znakomicie wykorzystywała w pracy z chorymi w Bochni. Jej ogromnym dodatkowym atutem była wrodzona sumienność i pracowitość. Tajemnicą do dzisiaj pozostaje jej niebywała zdolność odczytywania zdjęć rentgenowskich, na których widziała zmiany w organizmie chorego, których inni doświadczeni lekarze nic dostrzegali. Doktor Holotowa równie precyzyjnie wykonywała badanie słuchem. Słyszała niesłyszalne przez innych najmniejsze szmery w klatce piersiowej i potrafiła je właściwie zdiagnozować. Mówiono o Niej:



Najlepsze ucho rejonu. Trafne diagnozy były zawsze mocną stroną w Jej pracy lekarskiej.

Najbardziej jednak w pamięci współpracowników pani Krystyny zapadło jej bezgraniczne oddanie cierpiącemu człowiekowi. Jak podkreślał były dyrektor szpitala w Bochni: *Opieka dr Holotowej nad chorymi była wzorowa. Była lekarzem o wysokiej etyce zawodowej, bardzo pracowita, zawsze pogodna, miła i cierpliwa, zawsze z największą troską pochylająca się nad pacjentem. Życzliwa w każdej sytuacji, chętna do pomocy swoim pacjentom i osobom współpracującym.*

Doktor Krystyna Holota zawsze była zachłanna na wiedzę, stale uzupełniała ją uczestnicząc w życiu naukowym pulmonologów. Pracę na stanowisku ordynatora łączyła także z funkcją kierownika Przychodni Przeciwgruźliczej w Bochni oraz wypełnianiem obowiązków przewodniczącej komisji orzecznictwa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Jak podkreślali jej współpracownicy była szefem dobrym i wymagającym. Dzieliła się swoją wiedzą z podopiecznymi, instruowała jak mają wykonywać badania, jak diagnozować, przybliżała tajniki medycyny. Najwięcej jednak wymagała od siebie. W razie potrzeby wiele godzin spędzała na ratowaniu ludzkiego życia. O każdej porze dnia i nocy była gotowa spieszyć z pomocą drugiemu człowiekowi. Trzeba pamiętać, że pani Holotowa, przy jej ogromnym zaangażowaniu w życie zawodowe, sumiennie wykonywała także obowiązki żony i matki, dbała o dom, ogród, o rodzinne ognisko.

Po przejściu na emeryturę, pani doktor wraz z rodziną przeniosła się do Łątki i przyjmowała pacjentów w prywatnych gabinetach lekarskich w Łąckie Górnej i w Bochni.

Pani Holotowa znana była również z tego, że pracując w szpitalu i przychodni nie przyjmowała żadnych "dowodów wdzięczności" od pacjentów i ich rodzin. Mimo że pulmonolog zajmuje się chorobami układu oddechowego, to jednak pani Holotowa nie ograniczała się do leczenia w tej dziedzinie medycyny. Ludzie zwracali się do niej z różnorakimi dolegliwościami: bólami kręgosłupa, brzucha, serca, a nawet przychodziły do niej kobiety z problemami ginekologicznymi. Wszystkim starała się pomóc, by uniknąć uciążliwych skierowań i wizyt w innych gabinetach.

Doktor Krystyna Holota pracowała do końca swoich dni. Często ponad siły, zawsze pełna wiary, że warto, że trzeba, że to Jej obowiązek i odpowiedzialność. Odeszła do wieczności w piątek 1 kwietnia 2005 roku. Trzeciego kwietnia została pochowana w grobowcu rodzinnym w Żegocinie.

Dla upamiętnienia Krystyny Holoty, na budynku Poradni Chorób Płuc przy ul. Kazimierza Wielkiego w Bochni umieszczono okolicznościową tablicę. Jej odsłonięcie i poświęcenie odbyło się 2 czerwca 2010 roku, w piątą rocznicę śmierci. Na tablicy z Jej podobizną umieszczono napis:

Lek. med. Krystyna Holota

1930-2005

Ordynator Oddz. Pulmonologicznego

Kierownik Przychodni Przeciwgruźliczej



Zdobyła głęboki szacunek i uznanie pacjentów

W piątą rocznicę śmierci, wdzięczni pacjenci i rodzina.

Za swoją pełną poświęcenia pracę zawodową była wielokrotnie nagradzana. W 1972 roku otrzymała m.in. Złoty Krzyż Zasługi oraz cztery lata później Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Źródła:

1. Pięchowa Michalina, Smutna Rocznica, [w:] Ziemia Bocheńska, kwiecień-maj, 2015

2. Bukowiec Kazimierz, Była lekarzem z powołania. Wspomnienie Krystyny Holoty (1930-2005), [w:] Ziemia Bocheńska, lipiec, 2010.

KRAWCZYK JÓZEF (1925 - 1946)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Józef Krawczyk urodził się 26 lutego 1925 r. w Bytomsku, jako syn s. Józefa i Genowefy. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej i trzyletnią szkołę doksztalającą. Jako osiemnastolatek wstąpił, za namową Stanisława Migasa, ps. „Senegalczyk”, do Armii Krajowej w Okręgu Kraków, służąc w II kompanii I Odcinka i przybierając pseudonim „Szabla”.

Nie jest znany dokładnie przebieg jego służby w AK. Wiadomo, że dosłużył się w niej stopnia kaprała, a za wykazane męstwo i hart ducha został odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.



Krawczyk Józef

Chcąc ułożyć sobie powojenne życie. ujawnił się ze swej okupacyjnej działalności 22 października 1945 r. i podjął pracę jako malarz. Wczesnym popołudniem 5 sierpnia wraz z Mieczysławem Wolakiem, ps. „Korek” (pochodzącym z Łątki Dolnej) oraz nieustalonym z nazwiska „Staszkiem” (być może był to pseudonim) dokonał akcji ekspropriacyjnej (przymusowe pozbawienie własności) na sklep alkoholowy Spółdzielni Pracowników Kolejowych przy ul. Mogiłskiej w Krakowie, pod ówczesnym numerem 78. Sterroryzowano bronią krótką dwoje pracowników sklepu, a z podręcznej kasy zabrano gotówkę. Wedle oświadczenia personelu było tego 62 tys. zł, natomiast sam Krawczyk twierdził później, że zabrano 21 tys. Napastnicy bez przeszkód wycofali się, a później dokonali podziału pieniędzy. Po co potrzebna była im gotówka? O tym akta śledztwa milczą. Pewne poszlaki wskazują, że konspiratorzy usiłowali wyjechać z kraju. Świadczą o tym doniesienia agentury, że inny znajomy Krawczyka z czasów okupacji Gustaw Hanek, oczekiwał na przybycie kuriera z Zachodu. Krawczyk otrzymał od Hanka przepustkę do zachodniej strefy okupacyjnej, w której opisano jego staż w AK.



10 sierpnia 1946 roku Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie zatrzymał Józefa Krawczyka, natomiast nie udało się zatrzymać Wolaka, który skutecznie ukrywał się do marca 1947 r., kiedy ujawnił się na mocy amnestii jako członek ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej).

3 września 1946 roku przeciw Krawczykowi sporządzono akt oskarżenia. Zarzucono mu udział w napadzie na sklep monopolowy oraz posiadanie nielegalnej prasy WiN-owskiej. 12 września podprokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie por. Jan Unterweiser wydał postanowienie o pociągnięciu Krawczyka do odpowiedzialności karnej. „Nielegalną prasą” okazała się jednokartkowa ulotka „Prawda o wydarzeniach 3-majowych”, zawierająca informacje o brutalnym stłumieniu przez władze manifestacji w Krakowie 3 maja 1946 r., którą zorganizowała głównie młodzież: gimnazjaliści, harcerze, rzemieślnicy i akademicy. Gazetka ta została znaleziona w warsztacie malarskim, w którym pracował Krawczyk, podczas rewizji jakiej UB dokonało w czasie jego aresztowania. Krawczyk ujawnił, że gazetkę dostał od Hanka.

17 września przed krakowskim Wojskowym Sądem Rejonowym rozpoczęła się rozprawa przeciwko Krawczykowi. Składowi sędziowskiemu przewodniczył ppłk Antoni Łukasik, asesorem był por. Ludwik Kiełtyka, a ławnikiem sierż. Stefan Gondek. Oskarżał podprokurator por. Zdzisław Obuchowicz, a oskarżonego bronił por. Henryk Wallisch. W czasie swej mowy oskarżycielskiej prokurator wniósł o karę 15 lat więzienia. Sąd skazał jednak 21-latkę na karę śmierci, przepadek całego majątku (którego, notabene, nie miał) i utratę praw publicznych oraz obywatelskich na zawsze. O politycznym wymiarze sprawy świadczy nieadekwatność wyroku do popełnionego czynu. Jak się wydaje, wymiar kary jest uzasadniony przez fakt przynależności do AK w czasie wojny, jak również znalezienia przy oskarżonym ulotki opisującej wydarzenia 3-go maja w Krakowie sporządzonej przez Wolność i Niepodległość. Józef Krawczyk nie przyznał się do przynależności do organizacji ani do kolportażu ulotek.

Dzień później obrońca skazanego wystosował do Prezydenta Bolesława Bieruta pismo o zastosowanie prawa łaski wobec niego. Napisał w nim: „Pozbawienie życia młodego obywatela, którego działanie przestępne nie stawia w świetle niepoprawnej jednostki, którego dotychczasowy żywot był nieskazitelny, który najpiękniejsze lata swojej wczesnej młodości poświęcił swojej Ojczyźnie, którego czyn przestępny nie pozostaje w żadnym stosunku do kary śmierci - nie leży w interesie Narodu i Państwa. Sam Prokurator dał taki wyraz istotnej prawdzie żądając surowej kary 15 lat więzienia.”

Iskierka nadziei dla skazanego zlatła się, gdy ten sam skład sędziowski wydał opinię na temat dopuszczalności zastosowania prawa łaski pisząc: "Z uwagi na młody wiek skazanego, (lat 20) odznaczenie brązowym Krzyżem Zasługi za Działalność podczas okupacji, ograniczenie czynu przestępczego tylko do zaboru mienia bez krzywdy dla zdrowia i życia członków spółdzielni, oraz z uwagi na zaniechane wychowanie - skazany zasługuje na zamianną karę śmierci na 15 - letnie więzienie."



Już 26 września 1946 r. z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie nadszedł telefonogram, zawiadamiający: „Prezydent K.R.N. nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do Krawczyka Józefa s. Józefa. Wyrok podlega wykonaniu”.

Cztery dni później Józef Krawczyk już nie żył. 30 września, o godz. 6.50, zastrzelił go w kazamatach więzienia na Montelupich w Krakowie kapral Stanisław Gębala, dowódca gmachu WUBP w Krakowie.

Zastrzelonego pochowano w grobie zbiorowym, razem z Józefem Najdkiem z Jachówki (ps. Orlik”). W 2007 roku uznano go za grób wojenny, który znajduje się pod opieką Państwa.

Źródła:

1. Sobas Ireneusz, Bez prawa łaski, [W:] Kronika Bocheńska, czerwiec 2018, str. 42-43

2. <http://www.listawykletych.pl/katalog/krawczyk-jozef/>

MACIEJOWSKI FRANCISZEK (1926 - 2017)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Współpraca: Bożena Malesa

Franciszek Maciejowski - syn Salomei (z d. Krawczyk, ur. 1894 w Bytomsku) i Piotra Maciejowskich (ur. 02.02.1893 w Rajbrocie). Urodził się 4 grudnia 1926 roku w Bytomsku. W rodzinnej wiosce ukończył dwuklasową, czterooddziałową szkołę podstawową. W latach 1945 - 1948 kształcił się w gimnazjum i liceum w Bochni. W latach 1952 - 1958 studiował agronomię na Wydziale Rolniczym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, uzyskując 30 listopada 1958 roku tytuł inżyniera rolnika.



Maciejowski Franciszek

Po zakończeniu nauki, wiosną 1948 roku wyjechał do Świdnicy, gdzie przez 3 lata pracował w Radzie Powiatowej, a jednocześnie społecznie jako sekretarz Powiatowego Zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici" i sekretarz Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego w Świdnicy. W latach 1949 - 57 pracował jako instruktor Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Warszawie.

Po rozpoczęciu zaocznych studiów na Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (kierunek rolnictwo) przeniósł się do pracy w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, a następnie w Państwowym Wydawnictwie Rolniczym i Leśnym, gdzie początkowo był redaktorem, a w latach 1963 - 69 redaktorem naczelnym tygodnika "Plon".

Od 1971 roku pracował w Ministerstwie Rolnictwa jako naczelnik wydziału



programów i podręczników dla szkół średnich i wyższych. W latach 1975 - 1986 był delegowany do współpracy przy modernizacji systemu i programów nauczania w Ministerstwie Oświaty i Wychowania oraz w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W 1987 roku Ministerstwo przyznało mu specjalizację zawodową I stopnia w rolnictwie z organizacji i zarządzania.

W 1975 roku, na podstawie rozprawy pt. "Czynniki wpływające na czytelnictwo literatury rolniczej" (promotor prof. dr hab. Czesław Maziarz) w Akademii Rolniczej w Warszawie, na Wydziale Ekonomiczno-Rolnym uzyskał tytuł doktorski.

Jest autorem wielu publikacji naukowych i artykułów prasowych, głównie w czasopiśmie rolniczym: "Plon", "Nowe Rolnictwo", "Młody Rolnik", "Zielony Sztandar". Napisał także teksty wspomnieniowe o Bytomsku i Żegocinie ("Jak to dawniej w Bytomsku bywało"). Jest także współautorem trzech podręczników dla średnich szkół rolniczych. Oprócz wymienionych już organizacji, był także działaczem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Uniwersytetów Ludowych, Stowarzyszenia Oświatowców Polskich i innych.

Żoną Franciszka była Ewa Maciejowska (z d. Lewandowska, ur. 15.12.1931 r. w Warszawie). Ślub wzięli 11.10.1953 r. w Ząbkach. Mieli 3 dzieci.

Za swoją działalność odznaczony został m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką "Zasłużony dla Rolnictwa", "Zasłużony Działacz Kultury", "Za Zasługi dla Warszawy" i kilkoma innymi.

Od 1953 roku był mieszkańcem miasta Ząbki w powiecie wołomińskim. Tam też zmarł w dniu 18.12.2017 roku.

Źródło:

1. Co słychać, Ząbkowska Gazeta Samorządowa, nr 3 (152), marzec 2007, s. 6

ZELEK KAROL (1928 - 2010)

Syn Jana i Marii z domu Puchal, urodził się 14 października 1928 roku w Kamionce Małej, w rodzinie wielodzietnej (miał 9-cioro rodzeństwa: 7 braci i 2 siostry). Karol był najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Ukończył szkołę powszechną 7-klasową. Do 18-ego roku życia pracował na roli, pomagając bratu Władysławowi w pracach polowych. Potem podjął pracę w Nowej Hucie jako cieśla budowlany.

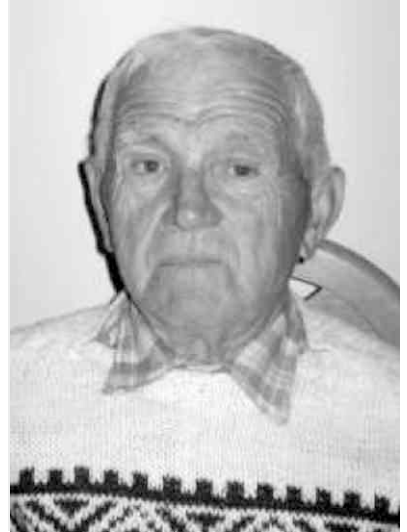
11 lutego 1957 r. ożenił się w Rozdzielu z Walerią z domu Zelek. Wspólnie z żoną prowadził gospodarstwo rolne. Aby utrzymać rodzinę, wyjeżdżał do pracy sezonowej do cukrowni w Opalenicy. Później podjął pracę bliżej miejsca zamieszkania. Pracował w firmie budowlanej w Bochni, a potem w Żegocinie. Cały czas cieszyła Go muzyka. Będąc młodym chłopcem grał na różnych instrumentach, a w szczególności na klawirze. Wspólnie z kolegami z Rozdziela utworzyli kapelę, która przygrywała na różnych weselach oraz zabawach wiejskich, które wówczas



organizowane były w domach. Grywał również na organkach, klarnecie oraz na skrzypcach. Bardzo lubił śpiewać różne ludowe piosenki, cieszył się, gdy głosy były odpowiednio dobrane. Znał wiele przyspiewek ludowych.

Był to wspaniały człowiek, a który wniósł bardzo dużo w życie kulturalne i społeczne Rozdziela. Dzieci pamiętają Go głównie jako starszego pana, który jeździł na rowerze codziennie do kościoła o godzinie 12:00 i bił w dzwony na "Anioł Pański." Dbał o podtrzymywanie tradycji lokalnej. Organizował ludzi na wspólne kolędowanie, kiedy to zbierano ludzi od domu do domu i w każdym grano i śpiewano kolędy.

W wieku emerytalnym, kiedy miał więcej czasu często pisał wiersze. Ich tematem zazwyczaj była rodzina, dawne czasy oraz bieżące przeżycia. Często dedykował swoje wiersze osobom bliskim, zaprzyjaźnionym. Był ojcem pięciorga dzieci (dwie córki, trzech synów). Zmarł 2 czerwca 2010 roku i został pochowany na przykościelnym cmentarzu w Rozdzielu.



Zelek Karol



Rabacja chłopska w Żegocinie i okolicy

 lutym i marcu 2016 roku przypadła 170. rocznica rabacji chłopskiej w Galicji - wydarzenia, które ma pewne związki z Gminą Żegocina. Rabacja galicyjska (od niem. *rauben* „grabić”, „plądrować” - termin ten był używany przez chłopów w okresie napadów na dwory), to określenie krwawych wystąpień chłopów pod przywództwem Jakuba Szeli - chłopa ze Smarzowy koło Jasła, skierowanych głównie przeciwko szlachcie, w tym uczestnikom powstania krakowskiego.

Geneza konfliktu

Nieurodzaj i wylewy rzek w latach 1844 - 1845 przyczyniły się do klęski głodu w Galicji. Brak możliwości znalezienia pracy wywołał niepokoje na wsi. Austriacy wykorzystali niezadowolenie chłopów i rozpuszczając plotkę o tym, że powstanie krakowskie (wybuchło w nocy z 20 na 21 lutego 1846 r.) jest akcją zbrojną szlachty przeciwko chłopom, popchnęli ich do mordów i plądrowania szlacheckich dworów. Sprawnie działająca propaganda austriacka, wedle której cesarz chciał znieść pańszczyznę, a powstanie szlachty miało temu zapobiec, w tym słowa Franciszka Kriega - austriackiego prezydenta guberni lwowskiej *"Na polską rewolucję trzeba będzie napuścić polskich chłopów, potem chłopów się wystrzeła i na sto lat będzie spokój"* spowodowały, że zbrojne gromady chłopów złupiły w lutym i marcu 1846 roku około 500 dworów i zabiły około 1000 ludzi.

Spojeni alkoholem przez żydowskich karczmarzy i austriackich urzędników na widok nielicznych powstańców z przerażeniem wołali, że "Polacy idą wyrzynać do szczytu chłopów". Czy można było z takimi nieoświeconymi obywatelami wywalczyć wolną Polskę? Być może nie wiedzieli, co to znaczy. Napadali więc na dwory i czynili bratobójcze spustoszenie. Zamordowano, często w bardzo okrutny sposób, około tysiąca ludzi, głównie ziemian i urzędników dworskich. W mroźne, lutowe dni rozgrywały się ludzkie dramaty. Tak było np. w Jodłowej - na "Stawisku", gdzie rozbastwione chłopstwo z wiosek na zachód od Jodłowej leżących, napadło na folwark; wywleczono leśniczego Franciszka Merskiego i jego syna też Franciszka, skatowanych powieziono przez Ryglice w stronę Tarnowa i bito przed każdą karczmą, aż w Zalasowej dobito i trupy zawieziono do Tarnowa, bo za takich lepiej płacono. Na rynku w Pilźnie pastwiono się nad księdzem Goleckim przywiezionym z Dobrkowa, bito go cepami po czym odwieziono znów do Dobrkowa i wyrzucono na śniegu, a gdy jeszcze drgnął dobito cepami.

Okropna scena rozegrała się również 19 lutego przed zamkniętą bramą kościoła w Pilźnie. Chłopi przywieźli schwytanego Stanisława Bogusza - właściciela Siedlisk Bogusz. Po długim znęcaniu się nad nim i katowaniu zdołał się wyrwać



w koszuli, przybiegł przed drzwi świątyni z nadzieją, że we wnętrzu ocaleje. Niestety drzwi były zamknięte. Padł krzyżem na progu, gdzie chłopstwo dopadło go, biło drągami i cepami nie zważając na powagę uświęconego miejsca i na dogorywającego skazańca. Wrzucono go na wóz i ruszono do Tarnowa, niebawem dobito cepami przed karczmą na Wygodzie. W Brzezinach - Broniszowie koło Ropczyc w czasie napadu na dwór i wywożenia właścicieli na zagładę zgubiono w śniegu niemowlę, które cudownie odnalezione wyrosło na wybitnego uczonego. Był to Karol Olszewski, ur. 1846, zm. 1915, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wspólnie z Z. Wróblewskim dokonał skroplenia tlenu, później azotu, tlenku węgla, wodoru.

Strasznie musiał wyglądać w te dni Tarnów. Masy chłopstwa z okolic, pijane, zbroszone krwią rodaków krążyły jak nieprzytomne ulicami, nie słuchając głosów duchowieństwa wzywającego do opamiętania. A starosta tarnowski Austriak Breindl i jego świta płacili chłopom za dostarczone trupy i zacierali z uciechy ręce

Ks. Stefan Dembiński pisze tak: *"że rabunki i mordy, jakich się chłopci dopuszczali na szlacheć, nie powstały z niechęci i zemsty ku tymże, ale z nakazu komisarza (Yerwaltera) z Niepołomic i starosty z Bochni, którzy wydali piśmienne rozkazy wójtom, aby szlachtę do cyrkułu dostawiać żywych lub umarłych; że za każdą osobę zapłacone mieć będą po 12 reńskich srebrem, co też oni skuteczniejąc, dostawiali zamordowanych: dziedzica z Nieznanowic, Kempyńskiego Henryka, jego żonę i dwoje dzieci, tudzież brata pani Kempyńskiej hrabiego Dembickiego Mieczysława, Ryłskiego Antoniego z żoną z Gorzkowa, Kempyńskiego Mieczysława z Dobronowic i poranionego Niedzielskiego Antoniego i innych z pod Wieliczki i Bochni obywateli, że za każdego z nich przyrzeczona zapłata na ręce wyrobnika Marcina z wsi Borówka wypłacona została w Bochni".*

Bandy atakowały nie tylko dwory i ich mieszkańców, ale także mniejsze oddziały powstańcze zmierzające do Krakowa. Gdy powstanie krakowskie zostało stłumione i chłopci przestali być potrzebni Austriakom, wojsko przystąpiło do bezwzględnej pacyfikacji. Chłopów chłostano, bito i szykanowano. Opór trwał jeszcze parę miesięcy i dopiero jesienią 1846 zaprowadzono w Galicji spokój. Kanclerz Austrii Klemens Lothar von Metternich nie życzył sobie żadnych rewolucji. A jak postąpił wobec galicyjskich chłopów, urzędników i samego Szeli?

Jakub Szela, który oprócz rodziny Boguszów tyle innych osób w okolicy Pilzna wymordować kazał i tyle majątków szlacheckich zniszczył, a od którego rozkazy jako od głównodowodzącego na wszystkie strony latały, otrzymał złoty medal i zupełnie urządzone gospodarstwo na Bukowinie, a władza z Wiednia nadała mu nawet specjalny medal. Stało się to 5 sierpnia 1847 r. *"Pragnąc wyszczególnić dowody wierności złożone naszemu tronowi i wynagrodzić zachowanie się lojalne p. Jakoba Szeli w czasie ostatnich wypadków w Galicji w roku ubiegłym, pragnąc nadto obronić go przed wszelkimi potwarzami, które się nań posypały, nadajemy mu najfasczniej wielki medal złoty noszący napis "Bona merenti" ("Dobrze zasłużony"). Posypały się też inne medale i nagrody finansowe. Już 11 lipca 1846 rok "chcąc wynagrodzić znakomite usługi oddane państwu w czasie ostatnich wypadków w Galicji" nadano krzyż kawalerski orderu Leopolda*



p. Breindlowi de Wallersteni-staroście w Tarnowie, Czeczowi de Lindenwald - staroście w Przemyślu, nadto nadano szlachectwo austriackie, Loserthowi - staroście w Wadowicach, Berndtowi - staroście w Bochni, Bocheńskiemu - staroście w Sączu, Przybylskiemu - staroście w Jaśle.

W okolicach Żegociny

Rabacja objęła Tarnowskie, Bocheńskie, Sanockie, Nowosądeckie i część Jesielskiego. Dotarła także w okolice Żegociny. O tym, co się tutaj działo w tamte tragiczne dni bratobójczych mordów, możemy dowiedzieć się właściwie tylko z dwóch źródeł. Pierwsze z nich - to kronika parafialna z Żegociny, w której ówczesny proboszcz, pochodzący z Białej koło Makowa Podhalańskiego Wojciech Wciślak (9.10.1843 - 31.03.1847) przedstawił swoją wersję wydarzeń.

Rok 1846 sławny z rewolucji chłopskiej o czym wieki pamiętać będą a historia świecka obszernie opisuje, dlatego tylko co się parafii Rzegocińskiej dotyczy dla następców umieszczam.

Dnia 22 lutego w niedzielę idąc po nabożeństwie do Łątki górnej do państwa Kadłubowskich [.....] w odwiedziny wraz z x Wikarem spotkaliśmy kilku z straży finansowej, którzy z połamanymi lub uszkodzonymi gwerkami szli, a zapytani skąd powracają odpowiedzieli iż z Gnojnika gdzie się chłopi na dwór rzucili, a oni wezwani przez

Inspektorat Wiśniczy oraz pułk kompanii żołnierzy z Wiśnicza bronili rabować i dlatego na chłopów ostrymi nabiciami strzelali i kolbami bili, lecz nadszedł inny rozkaz - ustąpili - a chłopi rabować dalej poczęli. Nie myśląc, aby to złe dalej się rozszerzać mogło - szliśmy dalej - aż u Kadłubowskich dowiadujemy się że w Tarnowskim Cyrkule rabują i zabijają chłopi panów - powróciwszy do domu na drugi dzień dnia



Szela, Anführer der Bauern in Galizien.

Jakub Szela. Źródło: wikipedia.



Wiecej slychac, ze rebelia chlopowska sie szerzy. 24. - kazalem co wazniejszego pochowac jako to Metryki i.t.d. na zakrystia do kościoła wyniesc kielichy i lepsze aparaty kościelne do chlopów na schowanie porozdawac, bojac sie gdy obcy chlop ci naciagna - by nie pokradli lub zniszczyli - gospodarskie rzeczy po piwnicach pochowac.

Dzien 25. lutego, który byl wstepną srodą czyli popielcową lud podlug zwyczaju do kościoła sie zgromadzil, po ukończonem nabożeństwie i po danem popielcu - naraz jakby piorunem razeni wybuchli ze szmerem wielkim z kościoła i na wszystkie strony sie rozbiegli parafianie - i wtem slychac iz w Łąckie dolnej - w Łąckie górnej - chlop ci dwory rabuja - co tez niestety prawdą bylo - meble siekierami porabiali - okna powybijali, podłogi drewniane powyrzucali.

Dnia 26. mnóstwo ludu ciśnie sie na cmentarz okolo kościoła, bo brama na plebanią zamknięta byla. Ja zamknąwszy pomieszkание, stanalem we furtce z kluczem w ręku, a zobaczywszy ze sami swoich pytalem czegoby chcieli, wtem pokazuja sie Raybrocanie z lasu górskiego piechówką zwanego, lecz krzyknalem aby ich odpędzali i nie pozwalali rabowac lub kraść obce i to tez uczynili dopędziwszy ich - wtem nadchodzi do furtki pewny parafianin i mówi do mnie ze musza przyjść na plebanią szukać Józefa Wilkowskiego /leśniczego mego /...../, ja odpowiadam, ze go nie ma, lecz gdy nalegac nie przestaje popod ręce swe pchnalem go na podwórze za cmentarzem, lecz odpowiada ze sam nie pojdzie - wzialem 2. i 3. powypychalem ich na podwórze, sam zaś stalem ciągle we furtce. Ci 3. poszli i tylko do sieni na folwarku; wtem nadbiega chlopiec, może 15 lat majacy wypada na cmentarz i mówi ze go posyla wojt Ujazdu bo polacy juz /..../ sąsiedzkie wsie i ciagna na Ujazd i Kierlikówkę - co maja czynić; ledwie ten skonczyl, jedzie chlop z Łososiny górnej galop na koniu i woła polacy wyrzneli Sowliny poydzcie na pomoc - wtem momencie ani jednej żywej duszy nie ma koło kościoła wszystko sie rozpierzchno do domów - nawet x wikary do lasu uciekl - zostalem tedy sam i odtąd juz nie nachodzili mnie; lubo 27. leśniczostwo ztfukli i rozpierzgli na plebanią nikt sie nie powazyl przybyc - obcy zaś majac przy swej pamieci jak sie zdaje strzelanie finansowej strazy która tu ma /...../, tak do Rzegociny nieprzybywali bojac sie aby ich to co w Gnojniku nie spotkalo, lub prócz jednego chorego - żadnego tu nie bylo zostali na Wiśnicz powołani. Żadnego więc dozoru, żadnego Rządu we wsi nie bylo. Chlop ci lubo slubowali w roku 843, 844, 845, lecz pili gorzałkę i robili co im sie podobalo, lecz dzięki Najwyższemu ani kościoła ani plebani nietknęli sie - i owszem nakazanej wartę /..../ dosyc pilnie i czujnie odbywali. Widzieliśmy przewozenie szlachty sandeckiej Laskiewicza powiazanego ze /...../ - Pieniążków z Łososiny a po 6 i wiecej chlopów na bryczkach lub /...../ z kosami - widłami - kijami naokoło nich.

Tyle w tej sprawie pisze ksiądz Wciślak. Drugie ze źródeł to "Dziennik z lat 1856 - 1860" Heleny Klementyny Katarzyny Kadłubowskiej. Cytowany ponizej fragment pochodzi z książki "Kapitan i dwie panny", wydanej w 1980 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego - Kraków.

"W Łąckie Górnej pod Wiśniczem mieszkaliśmy ciągle aż do okropnego 1846 roku. Kiedy na poczatku lutego 1846 r. slychac bylo o jakichs rozruchach w Galicji, wierzyć my temu nie chcieli, wkrótce jednak coraz pewniejsze dochodzily nas wiadomości, ze chlop ci zabijaja panów, ze urzednicy austriaccy przebioraja sie za chlopów i dodaja ducha chlopom, azeby mordowali swych panów,



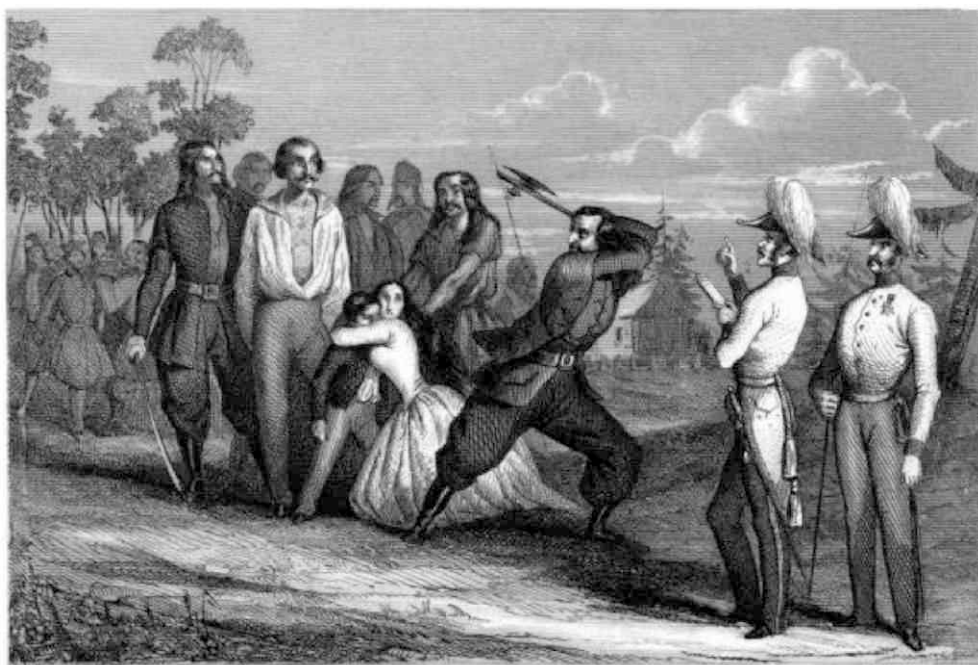
że w cyrkulach starostowie za żywego szlachcica, którego chłopi przywieźli, pfacili po 5 zfr., a za zabitego po 10, jako nagroda posłuszeństwa. Niepodobienstwem było wierzyć w podobną gadaninę, bo czyż podobne, ażeby w wieku tak oświeconym jak 19, wieku, w którym religia chrześcijańska ułagodziła dzikość obyczajów, wskazała drogę, jaką ludzie postępować mają, znalazł się naród tak nikczemny, podły, zdradziecki, że ażby kazał mordować obywateli, bojąc się, ażeby ci nie podnieśli kiedy przeciw nim broni, dopominając się orężem o swą własność gwałtem im wydartą, o swą ukochaną Ojczyznę. Ale najlepiej się to pokaże w późniejszych wiekach, trudno to teraz sądzić, kiedy wypadki tak jeszcze są świeże, kiedy nam nawet mówić o tym nie wolno. Zostaną jednak zapewne rękopisy żyjących wówczas ludzi będących świadkami tych strasznych zbrodni. Te więc rękopisy najlepiej dowiodą prawdę; historia najsprawiedliwiej osądzi, kto i dla czego był główną przyczyną tych okropności, nasi prawnukowie ze zgrozą i przekleństwem wspominać będą imiona tych, co byli przyczyną rozlewu niewinnej krwi naszych rodaków, a obce narody z pogardą spoglądać będą na nieczne postępowanie oświeconego już narodu, a z współczuciem litością na biedne bezbronne ofiary.

Kiedy więc tak już głośnie dochodziły nas wieści, kiedy o miłe tylko chłopi zabili p. Łopackiego, trudno było dłużej nie wierzyć; zakopana więc matka srebra i wszystkie kosztowne rzeczy i trochę bielizny dała do przechowania jednemu chłopu, który był polowym w wielkich faskach u ojca i zdawał się dla nas bardzo przychylny. Dnia 23 lutego doszła nas wieść, że chłopi zbierają się jeszcze tej nocy zrabować dwór w Łącku, a ojca zabić; nie było co czekać. Rodzice, leśniczy, kucharz, służące i ja na ręku rządcy schroniliśmy się do chatupy niiby pocziwego chłopa, zostawiwszy otworem cały dom zamożny we wszystko, stajnie, spichlerz, browar, gorzelnię, słowem, całe swoje mienie na pastwę chłopów, którzy nie kontentując się zrabowanymi rzeczami, zabijali jeszcze, panów, mając to zapewnienie, że kiedy wybiją wszystkich ciarachów, jak ich nazywali, nie tylko pańskie będą mieli darowane, ale gruntami dworskimi będą się dzielić, przy tym, jak mówią, upojeni byli wódką z opium. Ta jednak noc przeszła spokojnie, rano powróciliśmy do domu cokolwiek uspokojeni, gdy wtem przychodzi kucharz z ostrzeżeniem, że własni chłopi, chcąc uprzedzić z innej wsi, zbierają się dzisiaj zrabować dwór, a że ich najbardziej namawia do tego ów pocziwy chłop, u któregośmy nocowali, i że bardzo wiele stoi powozów przed naszą karczmą, którą chłopi z Łątki rabują, i tych państwa, co widać, uciekają do miasta, puścić nie chcą. Ojciec, nie widząc innej rady, posłał do tych chłopów, ażeby tych państwa przepuścili, a sami przyszli do gorzelni, gdzie wszystkie piwnice dla nich otwarte. Jakoś to trafiło im do przekonania, przepuścili więc powozy, a sami udali się do gorzelni, gdzie do ostatniego pili. Korzystając z tego, że chłopi pijani nie tak prędko będą rabować, kazał ojciec w ten moment zaprzęgać, ażeby przynajmniej z życiem uciec do bliskiego miasteczka Wiśnica. Ale na próżno wydaje rozkazy, nikt ich słuchać nie chce; zbuntowana czeladź wszystka się porozchodziła, a kiedy prosi, zaklina furmana, żeby czym prędzej zaprzęgał, obiecując mu za to 20 florenów, on odpowiadał: - Stul pysk, ciarachu, niedługo będziemy mieli nie 20 fl., ale wszystko, co masz, a w dodatku będziesz dętał na tej jabłoni. Ten sam furman, co to powiedział, służył u rodziców lat pięć, był wierny i bardzo posłuszny. Nie było innej rady, trzeba było się gotować na śmierć; klękli rodzice przed obrazem Matki Boskiej, wzywając Jej



świętej opieki, gdy wtem przychodzi dwóch strażników mówiąc, że chłopi z Żegociny* za godzinę już tutaj przyjdą, ażeby zrabować i zabijać każdego, co w surducie. Na tę straszną wiadomość tyle tylko odpowiedział ojciec: - Uciekać niepodobienstwo, niech się więc dzieje wola nieba, posłijcie tylko po księdza, niech się wyspowiadam.

Strażnicy podjęli się przewieźć nas do Wiśnicza za bardzo znaczną sumę, a będąc w służbie austriackiej, mając orzełki na czapkach, byli zupełnie bezpieczni, bo chłopi pod karą śmierci zabronione mieli, ażeby żadnego cesarskiego urzędnika nie zabili. Na rozkaz strażnika ten sam furman, co tak grubiańsko odpowiedział ojcu, natychmiast zaprzągnął do powozu; chcieliśmy choć trochę wziąć rzeczy, ale już chłopi z Żegociny byli niedaleko Łątki, trzeba było więc czym prędzej uciekać. Jadąc do Wiśnicza, napadła na nas banda chłopów z kosami, widłami, cepami, zatrzymali powóz, pytając: - A gdzie jedziesz, psie, ciarachu?



Massacres de la Galicie
(1846)

Scena z rzezi galicyjskiej. Źródło: wikipedia.

Ale strażnicy powiedzieli, że mają rozkaz przeprowadzić tych państwa w całości do Wiśnicza. Dali więc chłopi nam przejechać, wołając tylko: - Mieliby my konie, brykę taką piękną, a za jego fela byłoby 10 florenów. Przyjechawszy do Wiśnicza, zajechaliśmy do karczmy; ale Żyd właściciel karczmy powiedział, iż w żaden sposób nas przyjąć nie może, dopóki nie będziemy mieli



karty od samego starosty, że nam wolno schronić się do miasta. Mając w Wiśniczu wiele znajomych, niewiele więc sobie z tego robiąc, udaliśmy się do Bryła, który, jakkolwiek pochodził z familii niemieckiej, miał jednak szlachetne serce i wierzył w Boga. Przyjął nas wyprawdzie, ale zarazem powiedział, żeby niezwłocznie jechać do Bochni i wystarać się o pozwolenie starosty schronienia się do Wiśnicza, gdyż inaczej nawet na noc przyjąć nas nie może, a to dla surowego zakazu. Nie tracąc czasu, udaliśmy się do Bochni; na drodze spotkaliśmy z piętnaście powozów jadących w tym samym celu co i my pod eskortą przepłaconych chłopów, a to dla bezpieczeństwa, żeby ich inni nie napadli. Do Bochni dojechaliśmy szczęśliwie; przed samym miastem zrobiona była natenczas roгатka, na której był wówczas Hoschard. Ten zastępował starostę, gdyż ten był słaby; jednym dawał karty, pozwalając się schronić do miasta, drugim kazał powrócić na wieś, gdzie go niechybna śmierć czekała, a wszystko to według swego upodobania. My jechali na ostatku za wszystkimi powozami, najdłużej musieliśmy czekać na wyrok, jaki ów niegodziwy człowiek nam ogłosi. Czekając tak blisko cztery godziny, byliśmy świadkami okropnego dramatu, na wspomnienie którego trudno się od łez wstrzymać. Może z jakichś dwiesięć wozów przyjechało od strony Gdowa z zabitymi, rannymi, konającymi ofiarami, wszystko pod eskortą chłopów, którzy ich już pod samym miastem jeszcze szturkali widłami lub bili kijami. Co to był za straszny widok, widzieć zbitych i skregpowanych niewinnych obywateli, słyszeć krzyki rozpaczających kobiet, które także były skregpowane, ta płacze zabitego męża, ta zabitego ojca lub syna, ta zraniona prosi niegodziwych oprawców, żeby ją już do reszty zamordowali, a oni kłują widłami, aby przyczynić bólesci, jakaś młoda i piękna panienka wyskakuje z wozu, pada do nóg Hoschardowi, prosząc, żeby ją raczej kazał zamordować, a ocalił życie ojca, który zraniony i skregpowany leży na tym wozie napełnionym trupami, lecz niegodziwy tyran kazał na powrót wsadzić na wóz młoda panienkę, gdzie ją chłopi targali za włosy. Wszystkie te wozy tak z żywymi, jak i z zabitymi przepuszczano do miasta, pytając się pierwszej:

- A za co zabiliście tego lub owego pana? - Na co chłopi odpowiedzieli: - u tego znaleźliśmy fuzję, tamten kazał robić pikę, trzeci znów powiedział, że Jaśni Panowie są szelmy. Takie i tym podobne było tłumaczenie chłopów, bez którego nawet zupełnie mogłoby się obejść.

Na jednej furze między rannymi leżał ksiądz powiązany. Kiedy ta fura stanęła przed tą roгатką, ksiądz poznaje Hoscharda, z którym żył w przyjaźni, prosi go więc i zaklina, żeby go kazał rozwiązać, lecz tyran zamiast uwolnić nieszczęśliwego starca, dać mu schronienie w mieście, powiedział chłopom, żeby go nie zabijali, tylko odwieźli na plebanię i pilnowali, żeby regularnie nabożeństwo odprawiał; biedny ksiądz, widząc, że jego prośba żadnego skutku nie wywarła, zaczął przemawiać słowami religii, zaklinał ich, ażeby się upamiętali, aby pamiętali na sąd Boga. Wtenczas, kiedy tak przemawiał do zbrodniarzy, chłopi tak go bili, że może w pół godziny żyć przestał, wymówiwszy te słowa: - Nie tyle ci winni, co zabijają, ale ci, co byli narzędziem do tego. Ja nie miałam wtenczas jak lat 6, bardzo więc mało zostało mi w pamięci owych wypadków, a to, co piszę, więcej wiem z opowieści rodziców niż z własnej pamięci. Kiedy na nas przyszła kolej, stanęliśmy przed roгатką zapytani przez Hoscharda, czego żądamy, odpowiedział ojciec, że karty bezpieczeństwa i pozwolenia mieszkania w mieście; Hoschard poszedł do swojej kancelarii,



a po chwili przysłał z odpowiedzią; że ten ślepy pies, co jeździł na sesje do Kotarskiego, niech zdycha na wsi. Nie dostawszy więc pozwolenia mieszkania w mieście, trzeba było powrócić do Łątki i poddać się pod cepy chłopów.

Do Łątki trzeba jechać na Wiśnicz. Przejeżdżając więc przez Wiśnicz wstąpiliśmy jeszcze do Bryła, ażeby się na zawsze z nim pożegnać; ale poczciwy ten człowiek nie dał nam wracać do domu i narażając się na własne niebezpieczeństwo przyjął nas do swego domu. Na drugi dzień dowiedział się ojciec, że miejsce Hoscharda w ten dzień zastępuje (zapomniałam nazwisko), który ma być bardzo dobry, najgorszy sobie ojciec chłopów, pod ich eskortą udał się do Bochni i na swą prośbę otrzymał pozwolenie mieszkania w mieście. Odtąd więc mieszkaliśmy ciągle w Wiśniczu aż do listopada 1846 r.

Zaraz na drugi dzień po naszej ucieczce z własnego domu własni poddani zupełnie nas zrabowali, tak że nawet piece poburzyli i żelazo z nich powyjmowali, książkami zaś, których było bardzo wiele, zrobili sobie drogę do browaru, gdyż wtenczas było błoto. Pierwej jednak nim zrabowali, stoczyli bitwę z chłopami z innej wsi, którzy chcieli także zrabować. Kiedy się już wszystko uspokoiło, pojechała mama do Łątki, ale niestety nic nie zastała, co nie zrabowali, na kawałki potłukli, jak np. meble, porcelanę, szkło itp., nawet żadnej szyby w oknie nie było; srebra, które przed rabunkiem matka zakopała, zostały w całości, odkopawszy więc je, w wielkim sekrecie i tylko w obecności służącej, przywiozła je do Wiśnicza.

Po tym rabunku położenie nasze było bardzo krytyczne, cały majątek przeszedł w ręce chłopów, a bardziej jeszcze Żydów, którzy zrabowane rzeczy za bezcen kupowali, nawet pieniędzy gotowych zapomnieli rodzice wziąć, mieli więc tylko 2000 fl. całego majątku i srebra wartości może 1000 fl. Niektórzy obywatele powracali do swoich wsi, inni mieszkali w mieście, my jednak baliśmy się powrócić do Łątki, chcieliśmy wziąć jakąś dzierżawę w Krakowskim, jako też na końcu listopada 1848 r. przyjechaliśmy do Krakowa, gdzie mieszkała wówczas ciotka Teofila i Zuzanna, jako też i ciotka Kuszańska". [Zachowano oryginalną pisownię].

Jest na terenie Rozdziela jeszcze jeden ślad, pamiątka po tragicznych wydarzeniach sprzed 170 lat. W Rozdzielu Dolnym, na pograniczu przysiółków Folwark i Dwór, przy rozwidleniu dróg, znajduje się Kapliczka nazwana „Pod Lipami”. Kiedyś w tym miejscu stała kamienna figura Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej (po lewej). Na cokole widniał napis: "Pamiątka 1846". Jak głosi legenda figurę ufundował miejscowy właściciel dóbr (dziedzic) jako wotum za uratowanie od zagłady podczas rabacji, które zawdzięczał także tutejszym chłopom. W latach 1946 - 1958 figurę obudowano kaplicą i tak jest do dziś. Na tej właśnie figurze wspiera się ołtarz.

Krótki zapis na temat Rozdziela Górnego znajduje się natomiast w książce "Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego" napisana przez księdza Stefana Dembińskiego i wydana drukiem w Jasle, w drukarni L.D.Stoegera, w 1896 roku.

W tym samym wydawnictwie, wśród 425 wymienionych z nazwiska ofiar, znalazł się zapisany pod pozycją 210 Łobarzewski Maciej, z Rzegociny.

Do problemu rabacji chłopskiej w okolicy Żegociny powraca także Czesław



Rozdziele górne.

Osadę tę w powiecie Bocheńskim, własność Jana Kante-
go Zabawskiego, naszli chłopci od Raybrodu i Wojakowy, a nie
mogąc oprzeć się pokusie, zrabowali takowy, właściciela zaś
wraz z synem Leonem, uczniem szkoły wojskowej w Bardyo-
wie, odstawili do Wiśnicza.

Blajda, autor książki "Żegocina dawna i współczesna". Oto jej fragment, poświęcony tej sprawie: "Państwo Ponińscy (właściciele dworu w Łącku) byli to ludzie dobrzy. Kazano nam pańskie odrabiać, ale gdy nam zabrakło żywności lub wypadło chłupę poprawiać, dwór wszystkiego dostarczał i głodu nigdy nie zazналиśmy, jaki później po zniesieniu pańszczyzny nam dokuczał. Państwo Ponińscy byli dobrzy, to i rządcy, który nieraz na ławę kazał się rozciągać darowaliśmy i w czasie rabacji własnych Państwa mieszkańcy Łątki nie rabowali, tylko obcy od Limanowej, a Łąkieccy brali tylko na przechowanie i później oddawali." Ks. Łobczowski pytał ojca skąd ta straszna rzeź i rabunki powstały, na co ojciec odpowiadał: "Z Cyrkułu dostały gminy pozwolenie na 3 dni, by Polaków Panów zabijać, którzy chcieli cysarskich wypędzić".

Opowiadanie ojca ks. Łobczowskiego o przyczynach rabunku potwierdzają źródła historyczne: A. Tezarczyk "Rzeź galicyjska 1846", F. Wiesiołowski "Pamiętnik z 1845-1846". „>(…) Opowiadano, że w sąsiedniej Laskowej przecinano właściciela dworu drewnianą pila. mówiąc: "rznijcie powoli, bo to był dobry pan"<. W Rozdziele Dolnym chłopci obronili i ukryli pana, który z wdzięczności ufundował piękną figurę. Matki Boskiej z napisem "Pamiętka 1846 r.". We wsi Młynne koło Laskowej właściciel dworu ukrył się w gałęziach modrzewia (Żuławski - ojciec poety Jerzego Żuławskiego)".

Interesujący artykuł na temat rabacji na terenie cyrkułu bocheńskiego napisał Jaunusz Paprota. W opracowaniu pt. "Rabacja galicyjska w Bocheńskim" pisze: "W pierwszej kolejności ofiarą rozszalałych, często pijanych band chłopskich, padły dwory znane z wcześniejszej działalności spiskowej. W Nieznanowicach zamordowano brata Ludwika Kępińskiego - Henryka i jego brzemienną żonę Stefanię, której przecięto brzuch kosą, gdy chciała zasłonić męża. W Grodkowicach chłopcy siekierami zabili Marcina Żeleńskiego, dawnego powstańca listopadowego. Po okrutnych torturach zabito Benedykta Marynowskiego z Tarnawy, ojca wspomnianego wcześniej Stanisława. Podobny los spotkał rodzinę ziemiańską Dydyńskich z Boczowa i Wesołowskich z Rdzawy. Wymordowano również rodzinę Rydlów ze Strzelc Małych. W Łapanowie chłopcy nie darowali życia Karolowi Schlosserowi - odznaczonemu krzyżem *Virtuti Militari* za udział w powstaniu listopadowym. Ponoć jego order został zrabowany przez jednego z chłopów i przywieziony do cyrkułu w Bochni. Tam za 40 zł. reńskich odkupił go współpracownik Bernda, komisarz Wangerman i drwił, że ozdobi się w nim w dniu sądu ostatecznego. Bandy chłopskie siały postrach również w parafii Trzciana i Żegocina, choć w samych tych miejscowościach chłopcy nie wzięli udziału w rabunkach, a nawet jak to było w Trzcianie i Leszczynie bronili majątku



przed grupami włościan z innych wsi. Zrabowane i spustoszone zostały za to majątki ziemskie w Kamionnej, Rdzawie, Ujeździe i Łąckiej Dolnej i Górnej. W tej ostatniej z życiem uszła rodzina Kadłubowskich, która szczęśliwie schroniła się w pobliskim Wiśniczu. (...) Gromady chłopów z Gnojnika i Uszwi zaatakowały też dwór i plebanie w Chronowie, a przed rabunkiem Lipnicy Murowanej powstrzymali ich mieszczenie i służba porządkowa (Landwach) na czele z komisarzem Brüllem. W czasie starć w Gosprzydowej miało zginąć dwóch chłopów, których zawieziono razem z rannymi do Wiśnicza. W czasie potyczki z chłopami na terenie Lipnicy Dolnej zabity został ekonom Bzowskiego Zaremba, częściowemu spaleniu uległ też pański dwór".

Autor podaje także informację o następującej treści: "Za to z samej Żegociny miała pochodzić niejaka Draganka, która stanęła na czele zgrai rabusiów i na koniu, z fajką w zębach, rabowała w okolicach Zakliczyna". Natomiast Przemysław Wielgosz w artykule pt. "Pięćset lat kacetu. Ojczyzna-pańszczyzna" pisze: "Wśród ofiar nie było ani jednego Żyda, ani jednego Niemca. Wśród buntowników były natomiast kobiety, a jedna z nich, Draganka z Wielopola, przewodziła oddziałowi, którego członkowie zabili księdza w klasztorze koło Zakliczyna nad Dunajcem, a potem wygłosił kazanie". Skąd pochodziła owiana złą legendą Draganka, trudno dociec.

Długo znane było w Żegocinie i okolicy powiedzenie o rabacji: "Pamiętajcie chłopy rok czterdziesty szósty jak my bili panów kijami w Zapusty". Powiedzenie to powtarzano jeszcze w okresie międzywojennym.

Udało się znaleźć jeszcze jedną wzmiankę o chłopach z okolic Żegociny w okresie rabacji. W książce pt. "Oblężenie Limanowy czyli Rzeź Galicyjska 1846 wierszem i inne utwory" autorstwa Leona Żuławskiego, a właściwie w komentarzach do jego wierszowanej opowieści, czytamy "Bandy chłopskie, wyparte z Żegociny, zrabowały dwór w Łąckiej Górnej i Rozdziele, nie doszło jednak do rozlewu krwi. Chłopi z Żegociny bronili własnej wsi i plebani przed rabunkiem, brali jednak również udział w napaści na Limanową".

Do czasów rabacji nawiązuje kilkanaście utworów literackich, w tym powieść "Krwawe ręce - powieść z dziejów rzezi galicyjskiej", napisana przez Ludwika Stasiaka, wydana w Księgarni Maniszewskiego i Meinharta w 1907 roku. Bardzo interesującym opisem tamtych krwawych lat jest napisana wierszem publikacja "Oblężenie Limanowy czyli Rzeź Galicyjska 1846 wierszem i inne utwory" Leona Żuławskiego, Wydawnictwo i Drukarnia "Secesja", Kraków, 2010. Tematykę rzezi galicyjskiej poruszył w dramacie "Wesele" Stanisław Wyspiański (1869 - 1907), a Bruno Jasiński (1901 - 1938) stworzył poemat "Słowo o Jakubie Szeli", opisujący rabację z punktu widzenia jej przywódcy.

Upamiętnieni

Ofiary rabacji uczczono tablicami pamiątkowymi, znajdującymi się głównie na cmentarzach. Jest w Tarnowie cmentarz, na którym pochowano ponad pięćdziesiąt osób zamordowanych przez galicyjskich chłopów w 1846 roku. Pomnik ten jest wyjątkowy i chociaż trudny do zauważenia, może właśnie w ten sposób symbolizuje trudną prawdę o rabacji. Tak nam trzeba dostrzec rabację, jak z bruku, jak spod ziemi



wyrywającą się prawdę. Prawdę, niezauważalną i wiele lat ukrywaną. Prawdę, z którą aż do dziś - trudno się było zmierzyć.

Trudno, bo główny winowajca - zaborca austriacki, był zainteresowany, by rabacja znikła z ludzkiej świadomości. Trudno, bo chłopci - ludzie stąd - byli obciążani winą za to, co się stało. Trudno - bo łatwiej się pamięta o sukcesach, o porywającym bohaterstwie, niż o potwornej tragedii i o tym, co nieludzkie. Rabacja ciągle wymaga badań historyków. O tym wydarzeniu powinno się dużo mówić, bo być może ono właśnie jest odpowiedzią, wytłumaczeniem wielu naszych polskich spraw nawet dziś.

Mogila zbiorowa ofiar rabacji galicyjskiej, znajduje się także na cmentarzu komunalnym w Bochni przy ulicy Orackiej. To obramowany betonowym murkiem ośmiobok, który wieńczy krzyż - imitacja drewna brzoźowego. Umieszczona na grobie tablica zawiera listę ofiar, w tym parę nieznanych (NN). Są to: Jan Gallan, Jan Telesznicki, Henryk Kępiński, Stefania Kępińska, Marian Żeleński, Stanisław Stański, NN policjant z Bratkowic, Henryk Muhl, Adam N. - Strażnik policyjny, hr. Mieczysław Dębicki, N. Kępiński, N.N, Sebastian Wesołowski, Ignacy Dydyński, N.N, Mikołaj Włodkowski, Eliaz Tarasiewicz, Karol Schlosser, Karol Janta, Włodzimierz Rożen, Leon Kazimierz Biliński.

Napis na płycie pamiątkowej: "OFIAROM RABACJI 1846 r. BOCHNIACY 1997".

Józef Nocek, ludowy poeta z przełomu XIX-XX wieku, wydał w 1908 r. w Bielsku-Białej zbiór wierszy w książce "Z serca pod siermięgą", gdzie umieścił wiersz napisany w 1906 roku - w 60 rocznicę tej masakry, zawierający trafną ocenę zająć, tło i sylwetki oprawców i tych, którzy popchnęli ciemne masy chłopskie do zbrodni. Oto ten wiersz:

*"Straszny wicher z śniegiem wyje
Tłum pijany w dwory wali,
I niewinnych braci bije
Rąbiąc, siekąc, niszczy, pali.
Tańczą jak z piekła szatani,
Śnieg z gorącą krwią mieszają,
Mordem i rzezią zagrzani
Śród cepów i kos hulają.
Ten tłum bratnią krwią zbryzgany,
Od radości dzikiej wyje
Nie wie, że cięższe kajdany
Zaciągnął sobie na szyję.
Ci co zeń zrobili kata
I skusili w tej robocie,
Radzi, że brat zabił brata
Że Polska zginie w sromocie.
O nie ciesz się zgrajo wroga,*



*Wnet stopnieją twe uciechy,
Bo dzień przyjdzie z łaski Boga
Który zmyje ludu grzechy."*

Tak według poety wyglądała ta bratobójcza walka w lutowe i marcowe dni i noce 1846 roku.

Do dziś nie ma jednolitego stanowiska historyków w sprawie genezy, przebiegu i skutków rabacji, do niedawna nazywanej jeszcze powstaniem chłopskim. Inna od polskich jest ocena historyków austriackich. Wielu lat jeszcze pewnie potrzeba, aby po dokładnym przebadaniu dokumentów, ukazało się obiektywne opracowanie tego tematu. O ile to jeszcze możliwe.

Źródła:

1. <http://www.ryglice.tarman.pl>
2. http://www.wiedza.servis.pl/haslo/Rabacja_galicyjska
3. "Kapitan i dwie panny", wyd. 1980 roku, nakładem Wydawnictwa Literackiego-Kraków.
4. Liber Memorabilium in Żegocina, s. 29-31.
5. Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego przez Księdza Stefana Dembińskiego. Nakładem autora. Jasło. 1906
6. Blajda Czesław - Żegocina dawna i współczesna, Żegocina 1993
7. Paprota Janusz - "Rabacja galicyjska w Bocheńskim" [W:] Ziemia Bocheńska, nr 2-4 (269-271) luty - kwiecień 2016.
8. Zubrzycki Tadeusz - Rzeź galicyjska w r. 1846, Stanisławów. 1910.



Antoni Bodurka

Lata wojny. Wspomnienia

(Wspomnienia spisały w końcu 2002 r. uczennice klasy IV LO w Żegocinie:
Beata Kukla i Edyta Rożnowska)



Spotkanie SPZŻ z Antonim Bodurką.

II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 r. Pomimo ogólnego napięcia, wybuch wojny był dla ludności dużym zaskoczeniem i katastrofą. Dotychczasowe wystarczająco trudne życie, stało się dla ludzi koszmarem. Niemcy zabierali i dawali ludziom co chcieli. Na jedną osobę przypadało 150 kg zboża na rok niezależnie od tego czy było to małe dziecko w kołysce, czy był to dorosły człowiek. Dla nich było to obojętne.

Moja rodzina liczyła trzy osoby, więc wraz z ojcem pracowaliśmy. Nie było wyboru - tak jak teraz, że wybieramy taki chleb lub inny. Gdy przychodziliśmy z pracy, szliśmy aby namleć mąki w żarnach na chleb, bo mama sama nie dała rady. Nie było również wyboru jeśli chodzi o jedzenie. Najwyżej kartofle, kapusta, barszcz. Na kawę nie było pieniędzy, więc zbieraliśmy żołędzie albo jęczmień, paliliśmy i to piliśmy.

Dopóki nie wybuchła wojna, jakoś żyliśmy. Później było gorzej, ponieważ Niemcy kazali zaplombować żarna i nie wolno było mleć. Robiliśmy więc to po kryjomu. Tata stał i patrzył czy nikt nie idzie, a ja kręciłem, a jak jechali to przybiegał aby stanąć, aby się nie tłukło. Potem zamienialiśmy się. Aby nakręcić na chleb, trzeba było kręcić 2-3 godziny. Potem mama piekła chleb. Jednak nie był to chleb taki jak teraz, kłut po zębach, był twardy i czarny... ale tak się żyło.

Pracowaliśmy tak do 1941 r., ale nie można było z tego wyżyć, więc tata został, a ja zgłosiłem się na ochotnika do pracy w Niemczech. Było nas dwunastu młodych chłopaków z Bełdna, Żegociny i Łątki Górnej. Do Niemiec wyjechaliśmy w czerwcu, prawie pochowaliśmy mamę, która zmarła w maju 1941 r. Zanim wyjechaliśmy, poszliśmy do sklepu. Wyszedł sklepowy, wyniósł nam litr wódki. Wypiliśmy i zaśpiewaliśmy. Dał też każdemu kartkę, a na niej była ręcznie napisana modlitwa. Powiedział, abyśmy odmawiali ją jak zajedziemy, a wtedy szczęśliwie wrócimy. Minęło 65 lat od tamtej pory, a ja nadal pamiętam tę modlitwę „Do Matki Bożej”:

*Panno Święta, Matko Boska
Pozwól mi Cię matką zwać
W życiu, śmierci wszystkich troskach
Pod opieką Twoją stać.
Wśród bóleści, wśród radości
Przez ten cały czas wieczności,
Panno Święta Matko Boska
Pozwól mi Cię matką zwać.
Mamus, w tobie ufność swą złożyłem
Mamus, tobie się cały poświęcę
Mamus, od złego broń mnie
Mamus, szczęśliwie do żywota wiecznego doprowadź mnie.
Panno Święta, Matko Boska
Pozwól mi cię matką zwać.*

Modlitwę tą odmawiałem przez cztery lata podczas pobytu w Niemczech. Gdy sprzedawca dał nam te kartki, to zawieźli nas furmanką do Trzciany. Tam już czekali Niemcy. Kazano nam przesiąść się do dużego samochodu. Zajechaliśmy do Łapanowa i tam wypiliśmy piwo, które nam wyniesiono. Gdy zajechaliśmy za Łapanów, Niemiec kazał nam śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. My patrzyliśmy na siebie i powiedzieliśmy - „Nie! Tak nie będzie!” - oni chcieli nas zawieźć nie do Niemiec, tylko od razu do Oświęcimia, bo nie wolno było wtedy tego śpiewać, więc nie zaśpiewaliśmy. Zawieźli nas do Krakowa, tam był punkt zbiorczy. Było już tam około 100 mężczyzn, których Niemcy wyłapali. Byliśmy tam 3 dni. Nie byliśmy specjalnie pilnowani, bo my pojechaliśmy jako ochotnicy. Gdyby ktoś chciał, to mógł uciec. 2 osoby z Bełdna uciekły. My zajechaliśmy do Niemiec, a właściwie do



zajętych przez Niemców Czech, do miejscowości Nowy Jicin (dop: miasto powiatowe w Czechach w południowo-zachodniej części kraju morawsko-śląskiego). Zawieźli nas do biura, w którym było już około 50 chłopaków. Niemcy przychodzili i wybierali mężczyzn jak prosiaki. Mówili: „Ten pójdzie ze mną, a ten ze mną” - jak któremu pasował.

Przyszły też dwie kobiety - jedna młodsza, druga starsza, jak się potem okazało była to matka i córka. Powiedziały do mnie i do mojego kolegi „Pójdziecie z nami.” Więc poszliśmy. Zaprowadziły nas do domu, około 0,5 km za miastem. W kuchni kazały usiąść na ławce i dały miskę grochu do jedzenia. Patrzyliśmy na siebie i powiedziałem „No to już dobrze będzie.” Zjedliśmy, wypiliśmy po garnuszku zimnego mleka i posiedzieliśmy prawie do wieczora. Mój kolega został, a mnie młodsza kobieta zaprowadziła do odległej o 3 km wioski Bludovice.

Weszliśmy do izby. Była to pralnia: sklepienie z kamienia, podłoga z kamienia, małe zakratowane okienko, prycza w kącie i tutaj miałem spać. Byłem zmęczony drogą, więc zaraz zasnąłem. Rano przyszedł gospodarz, przyprowadził 4 konie i pokazał, że będą nimi jeździć. Udałem, że nie umiem pracować przy koniach, więc wytłumaczył mi wszystko, ale potem już nie wierzył, że nie umiałem, bo dość dobrze mi szło. Pojechaliśmy do pola orać. Wróciliśmy w południe na obiad. Nie jadłem w kuchni, tylko na korytarzu, na którym był ustawiony długi stół. Był tam też drugi chłopiec, Ukrainiec. Na obiad mieliśmy ziemniaki ugotowane wraz z łupinami i garnuszek mleka, na kolację kawałeczek chleba i syrop z buraków cukrowych - taki jak miód - do polania na chleb. Nie zaspokoilem głodu, ale po jakimś czasie przyzwyczailem się. Po czterech latach pracy w Niemczech wróciłem do Polski. Było to w czerwcu 1945 roku.



"Kronika Gminy Żegocina", tom II, część czwarta

TOS – Żegocina ćwiczy



Defilada pododdziałów.



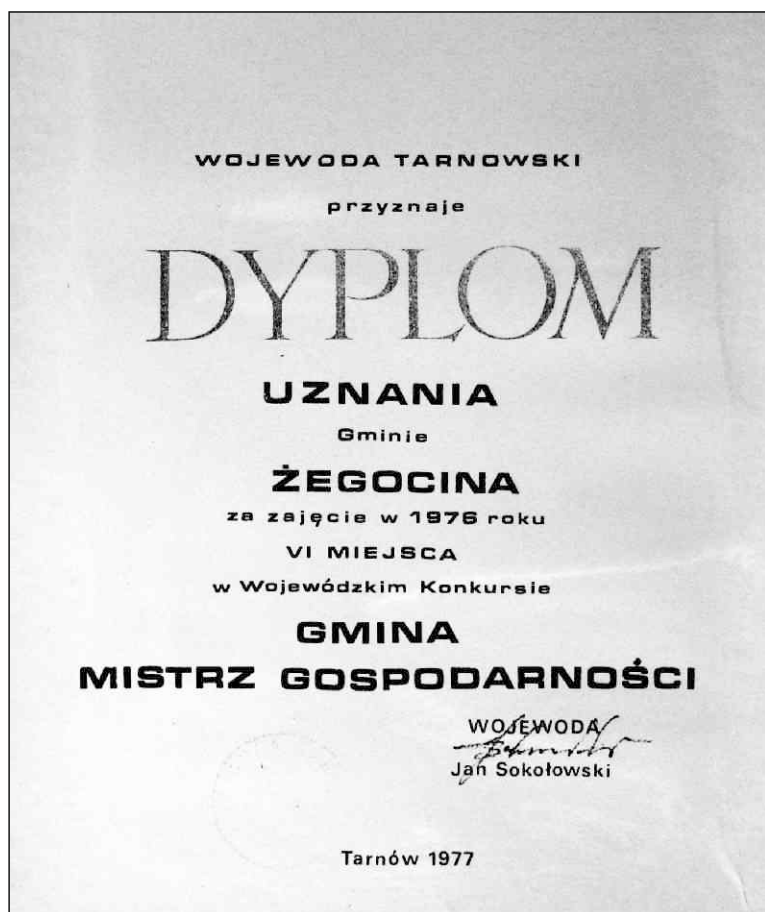
Służba ratownictwa technicznego w drodze na ćwiczenia.





Podsumowanie ćwiczeń.

Październik 1976



Wojewoda Tarnowski
przyznaje Dyplom
uznania Gminie Żegocina
za zajęcie VI miejsca
w Wojewódzkim
Konkursie „Gmina Mistrz
Gospodarności”, 1977 r.



Gmina zmienia nazwę

Uchwałą WRN w Krakowie nasza Gmina otrzymuje nazwę Trzciana-Żegocina z siedzibą w Żegocinie, nazwa ta była wynikiem starć pomiędzy byłymi Gromadzkimi Radami Narodowymi w Trzcianie i Żegocinie w okresie reformy administracji w 1972 r. Pomimo faktu, że była GRN w Trzcianie jest terenem większym obszarowo i ludnościowo oraz posiada atut jako ośrodek administracyjny od 1934 r. to jednak w latach 1956-72 teren Żegociny prężniej się rozwijał gospodarczo i to zadecydowało, że WRN w Krakowie powierza Żegocinie funkcję ośrodka administracyjnego, lecz o nazwie dwuczłonowej, sądząc że ten fakt złagodzi napięcie spowodowane połączeniem byłych GRN. Rozwiązanie to znacznie utrudniało administrowanie i utrzymywało stan tymczasowości, co stało się powodem szeregu kontrowersji i napięć.

Biorąc powyższe pod uwagę na Sesji GRN w dniu 29 czerwca 1976 r. Naczelnik Gminy przedkłada propozycję zmiany nazwy z Trzciana-Żegocina na Żegocina uzasadniając m.in. z chwilą utworzenia Gminy, w celu złagodzenia pewnych napięć społecznych, wynikłych z dysproporcji ekonomicznych jakie istniały między byłymi Gromadzkimi Radami Narodowymi Żegocina i Trzciana została utworzona Gmina o dwuczłonowej nazwie Trzciana-Żegocina. Jednocześnie został opracowany program społeczno - gospodarczego rozwoju Gminy w kierunku likwidacji dysproporcji w rozwoju gospodarczym całej Gminy. Program ten został zrealizowany, a w niektórych przypadkach znacznie przekroczony, co w pełni satysfakcjonuje całe społeczeństwo byłej Gromadzkiej Rady Narodowej Trzciana. W dalszym ciągu uzasadnienia podkreśla trudności na jakie napotyka Urząd Gminy w sprawnym załatwianiu spraw biurowych, przede wszystkim zwraca uwagę na opóźnienia korespondencji, która niejednokrotnie kierowana jest do Urzędu pocztowego Trzciana oraz miejscowości Trzciana koło Rzeszowa, a bywały wypadki zagubienia korespondencji. Dwuczłonowa nazwa Gminy sztucznie dzieli społeczeństwo na dwa regiony i służy dezintegracji środowiska Gminnego. Przedkładając propozycję powołuje się na głosy społeczeństwa zebranych wiejskich, spotkań z organizacjami życia społeczno-gospodarczego Gminy.

Inne głosy w dyskusji:

W dyskusji nad propozycją Radni popierają wniosek Naczelnika.

Orzeł Karolina – radna GRN z Rozdziela, stwierdza słuszność propozycji, uważając że dwuczłonowa nazwa Gminy stwarza wiele nieporozumień o charakterze organizacyjno - administracyjnym jak również i społecznym i czas najwyższy żeby tę sprawę uregulować.

Janiczek Józef – Prezes Gminnego Zarządu ZBOWiD, stwierdza że również korespondencja kierowana pod adresem Koła przychodzi z dużym opóźnieniem i są wypadki że korespondencja jest kierowana do miejscowości o podobnej nazwie w innych województwach i wnosi o uregulowanie tego problemu przez zmianę nazwy na jednoczłonową Gmina Żegocina.

Wrona Kazimierz z Kierlikówki, popiera wniosek dotyczący zmiany nazwy Gminy – uważając że zmiana na pewno usprawni działalność administracji państwowej.

Widła Franciszek z Kamionnej stwierdza, że obecna nazwa Gminy to wielki „dziwoląg” niespotykany na terenie kraju – jednocześnie stwierdza z całą



odpowiedzialnością jako Gminny Dyrektor Szkół że na pewne kłopoty z korespondencją, która rodzi wiele nieporozumień i niezadowolonych i stawia wniosek o zmianę nazwy Gminy.

Guzik Leopold – Przew. GK FJN (Gminnego Komitetu Frontu Jedności Narodu – dop.) w swoim wystąpieniu stwierdza, iż z organizacji życia społeczno – politycznego Gminy winniśmy eliminować czynniki hamujące a wprowadzać czynniki integrujące społeczeństwo – wyraża pozytywną opinię w sprawie zmiany nazwy Gminy która jego zdaniem prowadzić będzie do zespolenia społeczeństwa poszczególnych środowisk wokół Gminy.

Przedłożony przez Przewodniczącego GRN projekt uchwały o zmianę nazwy został przyjęty 20 głosami przy 5 wstrzymujących się. Na podstawie tej uchwały Wojewoda Tarnowski występuje do Ministerstwa Administracji o zmianę nazwy, która została ogłoszona w Dz. U. Nr 41, poz. 245 z 1976 r. Rozporządzenie weszło w życie z dniem 1 stycznia 1977 r. Od tego momentu nasza Gmina przyjęła nazwę Żegocina.



Główny Sąd Konkursowy
przyznaje Gminie Żegocina
Dypłom Uznania oraz nagrodę
500.000 zł za wybitne
osiągnięcia gospodarcze
i społeczne uzyskane
w konkursie „Gmina – Mistrz
Gospodarności” w 1977 roku.



Młodzi w działaniu

Krzysztof Guzik

urodzony 7.I.1954 r. w Łąckie Górnej w rodzinie chłopskiej Władysławy i Leopolda Guzika znanego działacza społecznego w naszej gminie. Szkołę podstawową ukończył w 1969 r. w Łąckie Górnej – pełniąc w roku szkolnym 1968/9 funkcję przewodniczącego samorządu szkolnego. Szkołę średnią Przemysłu Spożywczego w Tymbarku ukończył w 1975 r. Po ukończeniu technikum pracował na stanowisku Mistrza produkcji m.in.



Krzysztof Guzik (na pierwszym planie) na plakacie XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie.

w Zakładzie Przetwórstwa Owoców i Warzyw w Łąckie Górnej. W 1977 r. zwalnia się z pracy w Przetwórni zakładając zespołowe gospodarstwo specjalistyczne hodowli kur niosek – pełniąc do obecnej chwili funkcję przewodniczącego zespołu. Do organizacji młodzieżowej należy od września 1969 r. pełniąc od tego czasu funkcję Sekretarza Szkolnego Koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Po ukończeniu średniej szkoły w 1973 r. i zamieszkaniu w rodzinnej wsi zostaje wybrany przewodniczącym Koła ZSMW w Łąckie Górnej pełniąc tę funkcję do 1976 r. Równocześnie od 1974 r. pełni funkcję V-ce przewodniczącego Zarządu Gminnego ZSMW w Żegocinie a od maja 1976 r. do października 1979 r. Przewodniczącego Zarządu Gminnego w Żegocinie. O aktywności Krzysztofa w organizacji Młodzieżowej świadczy fakt że został on wybrany jako delegat na VI Zjazd Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, obradujący w kwietniu 1976 r. oraz na I Założycielski Zjazd Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Warszawie i figuruje tam jako członek Założyciel ZSMP. Bierze również Krzysztof udział w Konkursie Młodzieży Polskiej w Warszawie w 1976 r. Od 1976-1977 przez jedną kadencję wybrany zostaje Krzysztof członkiem Komitetu Wykonawczego Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej w Tarnowie. O popularności Krzysztofa w środowisku młodzieżowym świadczy fakt, że w roku 1978 jako jedno z 5-ciu w Województwie tarnowskim, on jeden reprezentujący środowisko wiejskie bierze udział w XI Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie. Do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Krzysztof należy 1974 r. a od 1977 r. już drugą kadencję jest członkiem Komitetu Gminnego i członkiem Egzekutywy Komitetu Gminnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Żegocinie.



Sylwetka Franciszka Waligóry – Prezesa Gminnej Spółdzielni w Żegocinie

Ziemia, o której Kronika ta mówi ma swoje wzgórza, lasy, potoki, swój blask i swoje ścieżki, ma również swe dzieje i swych ludzi, jest tu mrok początków, znoyny trud pokoleń, krew wojen i praca w pokoju. Chcemy ocalić od zapomnienia, to co wiemy o tej ziemi, jak również zapisać to, jaką jest dzisiaj. Ludzie którzy ją kształtowali niech znajdą miejsce na stronach tej Kroniki. Jednym z nich jest Franciszek Waligóra – „Prezes”, bo tak zwracają się do niego ludzie od 38 lat. Związał on swoje życie i swoje serce z obecną Gminą jak nikt inny i w zamian dajemy mu należne miejsce w jej dziejach. Urodził się 5.X.1912 r. w Żegocinie i zaczynał skromnie: jako syn chłopca tej ziemi. Po skończeniu szkoły podstawowej w 1924 r. pracował w różnych gospodarstwach rolnych, w tym w majątku dworskim w Łącku Górnej. W następnych latach postanawia zdobyć zawód piekarza, co w owym czasie nie było takie łatwe jak dziś. W marcu 1934 r. zdaje egzamin czeladniczy po 4-letnim trenowaniu u mistrza prywatnej piekarni w Bochni, pracuje dalej i doksztalca się w szkole zawodowej, lecz za udział w strajku zorganizowanym przez Zw. Zawodowy Pracowników Przemysłu



Franciszek Waligóra



Rok 1978: spółdzielcy, zwierchnicy i społeczeństwo Gminy żegna z kwiatami odchodzącego na emeryturę Prezesa Franciszka Waligórę, ... w otoczeniu spółdzielców.



Spoż. w Polsce zostaje wydany z pracy. W tym też roku tak obfitym w wydarzenia w Jego życiu wstępuje w związek małżeński i przejmuje 2 hektarowe gospodarstwo, które prowadzi po dziś dzień. W dwa lata po tym zdaje egzamin mistrzowski piekarniczy oraz wynajmuje budynek (obecnie placówka zakł. czerget. w Łąckiej Górnej) w którym urządza piekarnię. Wspomnijmy dziś to, jak taki zakład był zorganizowany wtedy: mąkę i dodatki dowożono z Bochni a chleb i bułki wywożono pod Nowy Sącz, Rybie, Tarnawę, gdyż w samej Żegocinie sprzedawano 7-10 bochenków dziennie. Jednak w upalny wtorek 5 września pierwsze samochody pancerne Rzeszy przerwały pracę tej piekarni. W Jego życiu zaczyna się nowy rozdział: walki i pracy dla innych w najwyższym poczuciu obowiązku społecznego. Urodził się on z tym poczuciem i ma go po dziś dzień. Wie, że nie jednostka a społeczeństwo trwa, a słowa nie wiele znaczą, lecz to co człowiek uczynił. W tym poczuciu uniesienia pomocy tutejszej ludności, a szczególnie uchronienia jej przed wyzyskiem prywatnych kupców postanowił on wraz z kilkoma kolegami utworzyć jednostkę gospodarczą w porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnym Sp-ni Spożywców Społem. I tak 15 grudnia 1941 r. podczas tajnego Walnego Zebrania ludności Żegociny powstaje Wiejska Spółdzielnia której gospodarzem i prezesem zostaje Franciszek Waligóra.

Będzie pracował na tym stanowisku nieprzerwanie 38 lat, przez najlepsze lata swojego życia, maltretowany przez okupantów pod zarzutem niesienia pomocy partyzantom, po wojnie zaś szykanowany, a nawet postawiony pod mur i doszczętnie ograbiony z prywatnej własności przez bandy podziemia – przebrnął jednak przez ten okres nie załamany, choć musiał boleśnie odczuć zwłaszcza krzywdy wyrządzone przez reakcję w kraju. W trudnym okresie powojennym i aż do ostatniego dnia swej pracy zawodowej przyświeca mu jeden cel: umacniać i rozwijać Spółdzielnię, aby wszystko od tutejszej ludności skupić i ją we wszystko zaopatrzyć, aby umożliwić największej liczbie chętnych dać pracę na miejscu, aby wcześniej od innych mieć zelektryfikowane wsie, mieć magazyn, sklepy, usługi itp. Wszystko to co stanowi o nowoczesnej wsi i jej społeczeństwie. Starczało mu czasu na sprawy wielkie i małe, widział szczegóły, wytykał wszelkie uchybienia, tępił marnotrawstwo i rozrzutność, dbał ciągle o zabezpieczanie majątku i dorobku Spółdzielni. Dla tej Spółdzielni którą ciągle tworzył i starał się udoskonalać, jak i dla innych spraw znajdował czas, gdyż nie dzielił go na godziny służbowe i czas po pracy, przerywał odpoczynek i urlop, gdy uznał że powinien być tam, gdzie coś zostało zagrożone lub coś niewłaściwego mogło się wydarzyć, był czujny na wszystkie rzeczy bo pragnął by w spokoju i ładzie rozwijała się Spółdzielnia którą założył. Nie pracował dla osobistego sukcesu: mógł go osiągnąć bez takich wyrzeczeń, uważał zawsze, że to co robi, tak właśnie trzeba robić, że rozwiązywanie trudnych problemów w swoim zakładzie jak i gminie jest Jego obowiązkiem i nakazem moralnym. Nie starał się również decydować o wszystkim samemu, wiedział że aktyw w terenie musi uczestniczyć w procesach zmian, sam natomiast był częścią aktywu i władz wyższych szczebli. Od 1954 r. do chwili obecnej jest Radnym Gminnej Rady Narodowej, od tegoż roku do 1981 był Radnym Pow. Rady Narodowej w Bochni, w tym 8 lat przewodniczył Sesjom Rady i Komisji zaopatrzenia, następnie do 1972 r. był Radnym Woj. Rady Narodowej w Krakowie, a w 1968 r. kandydował na posła PRL. Członkiem PZPR został od chwili jej



powstania i przynależy do POP przy GS „SCH”, przedtem jednak od 1946 r. był członkiem. W latach 1954-1970 był on członkiem Egzekutywy KG PZPR, po tym przez kadencję I Sekretarzem, a następnie członkiem do chwili obecnej. W okresie od 1964-68 r. był członkiem KW PZPR w Krakowie i od 1960-1972 r. KP PZPR w Bochni. Ponadto miał energię i siły by należeć od 1934 r. do Ochot. Straży Pożarnej w Żegocinie, być przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Ośrodka Zdrowia w Żegocinie w latach 65-70, Szkoły Zbiorczej w 1973-76, członkiem Rady Nadzorczej WZGS w Krakowie. Ten zapał wręcz młodzieńczy nie ustaje na zasłużonej emeryturze, na którą przeszedł w 1978 r. twierdząc iż ma więcej do zrobienia teraz, niż to widział dawniej. W uznaniu zasług otrzymał wiele odznaczeń i dyplomów m.in. w 1958 r. Srebrny Krzyż Zasługi, w 1971 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, w 1978 r. Krzyż Oficerski tego Orderu, uhonorowano go również w 1974 r. Medalem 30-lecia PRL, otrzymał i inne medale i odznaczenia za Jego pracę społeczną i zaangażowanie. Zaangażowanie to zaowocowało nie tylko w postaci dobrej opinii o Spółdzielni i terenie gminy u jej mieszkańców i władz państwowych – między innymi Sztandar Przechodni w 1964 r. – nie tylko w ogólnym rozwoju poprzez sieć detaliczną, magazyny, usługi, lecz w szczególności po wielu staraniach i zabiegach w 1974 r. Kosztem 70 mln zł wybudowano i oddano do użytku zamrażalnię owoców i warzyw, która zatrudnia 400 osób i daje wartość produkcji taką, jak cała dotychczasowa Sp-nia (120 mln zł). W latach 70-tych dzięki duetowi: Naczelnik Gminy – Prezes Sp-ni, ziemia którą opisujemy w Kronice jest taka jaką widzimy ją teraz. Ziemia ta była dla jej mieszkańców stale piękna, lecz gdyby nie miała ludzi zaangażowanych i zapalonych jak on i inni wymieniani w tej Kronice byłaby mierna i bez życia, a tak to dzwięczy i tętni rozwojem.

Opracował: Ireneusz Guzik

Apteka w Żegocinie otwarta

W dniu 20 lipca 1979 roku w przeddzień święta 22 lipca została otwarta Apteka w Żegocinie. Obiekt o wartości 2,5 mln zł wybudowany został ze środków NFOZ oraz wkładu społecznego ludności Gminy. Wykonawcą obiektu był Zakład Gospodarki Komunalnej w Żegocinie, którego kierownikiem jest Julian Prytko, aktywny działacz społeczny.

W uroczystości wzięło udział licznie zgromadzone społeczeństwo Żegociny oraz przedstawiciele Władz Wojewódzkich z Zastępcą Kierownika Wydz. Organizacyjnego KW PZPR, Zastępcą Dyrektora Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Ob. Janem Wcisło, Dyrektorem ZOZ w Bochni lek. med. Heleną Ślizowską, Dyr. Krakowskiego Zarządu Aptek i Władzami Gminy z I Sekretarzem KG PZPR Tow. Bronisławem Chrzanem, Przewodniczącym GK FJN Leopoldem Guzikiem, Naczelnikiem Gminy Leopoldem Grabowskim. Kierownikiem apteki zostaje mgr Emilia Wasilewska.

Uroczysta Sesja Gminnej Rady Narodowej z okazji XXXV-lecia PRL

W dniu 22 lipca 1979 r. na terenie Gminy Żegocina w miejscowości





Uroczystość otwarcia Apteki w Żegocinie.



Leszczyna odbyła się uroczysta Sesja GRN z okazji 35-lecia PRL. Sesja odbyła się w nowo otwartym Wiejskim Domu Kultury w Leszczynie. Sesję otworzył Przewodniczący GK FJN Ob. Leopold Guzik. Referat obrazujący dorobek Gminy na przestrzeni 35 lat wygłosił Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej i Sekretarz KG PZPR Tow. Bronisław Chrzan. Z okazji uroczystości wręczono odznaczenia przyznane przez Radę Państwa.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali:

Ujejski Józef z Trziciany – działacz Ruchu Robotniczego, członek PPR od 1947 r.

Janiczek Józef z Żegociny – Prezes Koła Gminnego ZBoWiD w Żegocinie, aktywny działacz społeczny, długoletni Radny GRN.

Złoty Krzyż Zasługi:

Hojda Józef z Kamionnej – rolnik, aktywny działacz społeczny, długoletni Radny GRN.

Srebrny Krzyż Zasługi:

Guzik Józef z Łątki Górnej – aktywny działacz społeczny, długoletni Radny GRN.

Wręczono również odznaki za „Zasługi dla Ziemi Tarnowskiej” przyznane przez Wojewódzką Radę Narodową w Tarnowie

Złotą Odznakę: Waligóra Franciszek z Żegociny – Sekretarz Organizacji KG PZPR w Żegocinie, długoletni działacz społeczny.

Srebrną Odznakę: Grabowski Leopold – Naczelnik Gminy w Żegocinie.



Nowy budynek Wiejskiego Domu Kultury w Leszczynie.

W nowo otwartym Wiejskim Domu Kultury w Leszczynie mieści się: biblioteka, Klub „Rolnika Ogrodnika”, świetlica wiejska, remiza dla OSP, gabinet sołtysa, pomieszczenie dla Koła Gospodyń Wiejskich. Obiekt ten wybudowany



w czynach społecznych ludności którego wartość wynosi 2,5 mln zł, natomiast wkład ludności wynosi 1.450 tys. złotych.

Zdjęcia – z otwarcia Wiejskiego Domu Kultury w Leszczynie w 35-lecie PRL, widok budynku, Komitet Honorowy Obchodów 35-lecia PRL - zagaja sołtys wsi Leszczyna, moment przecięcia wstęgi przez Naczelnika Gminy, dekoracja zasłużonych działaczy

„W hołdzie tym którzy zginęli za Ojczyznę 1939-1945”

Uroczystość odsłonięcia Pomnika w Żegocinie

W 40 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w dniu 2 września 1979 r. na terenie Żegociny odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia Pomnika ku czci pomordowanych w latach 1939-45. Z terenu Gminy w walce o niepodległość Polski, żołnierzy września poległych w akcjach partyzanckich oraz w obozach koncentracyjnych zginęło ... osób. Tym bohaterom społeczeństwo Żegociny z inicjatywy Koła ZBoWiD, wkładem społecznym mieszkańców Gminy wybudowany został obiekt Pomnika. Wybudowany Pomnik w pięknej scenerii na tle wzniesienia „Górczyna” koło drogi Bochnia - Limanowa stał się miejscem wzniosłych uroczystości, odpoczynku i zadumy nad tragiczną przeszłością.



Przed odsłonięciem pomnika.

Zdjęcia – przed momentem odsłonięcia, Prezes Woj. Zarządu ZBoWiD mgr Z. Musiał, zaproszeni Goście podczas uroczystości, delegacje Społeczeństwa przed Pomnikiem

Historia Schroniska Młodzieżowego w Rozdzielu

W 1963 r. z inicjatywy Czesława Blajdy Kierownika Szkolnego Woj. Ośrodka Krajoznawczo - Turystycznego przy Kuratorium O.S. w Krakowie, zostało uruchomione w budynku Szkoły Podstawowej sezonowe schronisko młodzieżowe





Widok na schronisko podczas otwarcia w dn. 20.X.1979 r.

na 44 miejsc noclegowych. Schronisko mieściło się w 2-wu salach szkolnych na ciasno ustawionych łózkach piętrowych a umywalnię stanowiły miednice na korytarzu. Mimo trudnych warunków lokalnych schronisko cieszyło się dobrą opinią turystów dzięki gościnności personelu i położeniu w otoczeniu pięknych widoków krajobrazowych Beskidu Wyspowego. Na północy lesiste pasmo Łopusza (661 m), na południu Przełęcz Widoma (535 m) i wzgórze Błaskówka (580 m). Rzeźbę terenu wsi Rozdziele urozmaicają doliny poprzecznych strumyczków wpadających do potoku rozdzielskiego mającego swe źródła w pobliżu schroniska, który płynie do Łososiny, a z nią do Dunajca. Powyżej schroniska przebiega dział wodny między Rabą a Dunajcem. Ciekawi też wędrującą młodzież i turystów historia wsi Rozdziele. Najdawniejszą wzmiankę historyczną o Rozdzielu znajdujemy w dokumencie z 1262 r. w którym Bolesław Wstydlivy nadaje Dzierżykrajowi z Niegowici las położony w pobliżu Bochni aż do Rozdziela, do granic góry Jeziernik. W 1490 r. Rozdziele wymienione jest w spisie wsi, które opłaciły podatek łanowy. Przez karczowanie lasów powiększał się obszar rolny o czym świadczy spis z 1581 r. kiedy Rozdziele miało już dwa samodzielne folwarki. Po zniesieniu pańszczyzny i wykarczowaniu części dawnych lasów dworskich powstają nowe gospodarstwa. Przy końcu XIX i na początku XX wieku wielu mieszkańców przeludnionego Rozdziela emigrują do Ameryki, Czech i Moraw. W okresie okupacji wiele osób wywieziono na roboty rolne do Niemiec. W tym okresie większość mieszkańców Rozdziela brała udział w ruchu oporu należąc do BCh i AK. W 1942 r. miejscowy aktyw pod kierownictwem Czesława Błajdy założył spółdzielnię handlową, która rozwijała ożywioną działalność do 1947 r. kiedy została włączona do GS Żegocina. Przez Rozdziele przebiega turystyczny szlak niebieski



prowadzący do Bochni, do Nowego Targu oraz 3 trasy szkolnych obozów wędrownych. Zimą w Rozdzielu są doskonałe warunki do uprawiania narciarstwa. Ze schroniska w Rozdzielu można organizować liczne wycieczki piesze po okolicy. Do najciekawszych należą:

1. Wycieczka przez Przełęcz Widomą i dalej za znakami niebieskimi na Kamionną - Jeziernik (805 m) ze zwiedzeniem śladów jeziora podszczytowego i zejściem ze znakami żółtymi do Żegociny.

2. Wycieczka do Laskowej przez osiedle Błaskówka. Dalej przez osiedla Sajdaków, Wróblów i Matrasów do doliny rzeki Łososiny. W Laskowej warto zwiedzić zabytkowy dworek z XVII w. odremontowany w latach 1965-66 na schronisko młodzieżowe przez Oddz. Woj. PTSM w Krakowie.

3. Wycieczka na Kobylę (611 m) i do Kamionki Małej. W Kamionce warto zwiedzić zabytkowy drewniany kościół i cmentarz z I wojny światowej na Jastrzębce.

Wymienione atrakcyjne walory krajoznawczo-wypoczynkowe oraz położenie na ciekawych trasach turystycznych zadecydowały o dalszych planach organizacji stałego schroniska młodzieżowego w starym budynku szkolnym po wybudowaniu nowej szkoły. Po staraniach Kuratorium O.S. i Oddziału PTSM w Krakowie uzyskano decyzją Prez. Powiatowej Rady Narodowej w Bochni przekazującą stary budynek szkolny na stałe schronisko młodzieżowe. Opracowano kosztorys adaptacyjny remontu kapitalnego oraz dodatkowych pomieszczeń w podpiwniczeniu nowego budynku szkolnego. W 1972 r. po upadku koncepcji zajęcia również nowego budynku na schronisko sezonowe i przeznaczeniu go na kolonie letnie, zmieniono plan adaptacji poszerzając go o pomieszczenia na I piętrze w pokojach mansardowych i poddasza. W 1973 r. Kuratorium O.S. w Krakowie rozpoczęło starania o kredyty na remont. Mając zapewnienie kredytów z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku podpisano umowę z Zakładem Gospodarki Komunalnej w Żegocinie o rozpoczęcie wykonawstwa. Ostateczny projekt adaptacji został opracowany przez mgr inż. Siudaka z Bochni. Na przełomie lat 1974/75 rozpoczęto budowę fundamentów i ścian. W związku z reformą administracyjną kraju w 1975 r. zaprzestano dalszej pracy z braku zabezpieczenia środków. W następnych latach dzięki zrozumieniu władz wojewódzkich w Tarnowie i energicznym staraniom Naczelnika Gminy Leopolda Grabowskiego wysłano kredyty i przystąpiono do budowy, która została sfinalizowana w październiku 1979 r. Na wysokie uznanie zasługują władze partyjne, administracyjne i oświatowe woj. tarnowskiego, które dzięki osobistemu zaangażowaniu i śmiałym decyzjom doprowadziły do otwarcia obiektu o tak wysokim standardzie. Obiekt ten jako schronisko młodzieżowe PTSM jest czynnym wkładem do rozwoju turystyki młodzieżowej w okolicach Żegociny i podnosi wybitnie jej atrakcyjność turystyczną na skalę krajową. Schronisko w Rozdzielu wraz z otoczeniem stanie się pięknym obiektem nie tylko dla młodzieży polskiej, lecz również zagranicznej zrzeszonej w Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych. Rok 1979 zapisze się chlubną kartą w Kronice Gminy Żegocina, zarówno w uznaniu dla Władz Wojewódzkich jak i Naczelnika Gminy – za tak wspianą pomnik dla młodzieży na Międzynarodowy Rok Dziecka.

Opracował: Czesław Blajda





Zabudowania gospodarcze S. Łękawa, ponadto w gospodarstwie hoduje się opasy.

Mistrzowie produkcji rolnej 1975-79

Łękawa Stanisław z Żegociny – Mistrz produkcji zwierzęcej, wzorowy rolnik posiada specjalistyczne gospodarstwo o kierunku hodowli trzody chlewnej. Powierzchnia gospodarstwa – 5,20 ha.

Pogłowie: 11 szt. loszek, 2 knury stacyjne, 90 szt. młodziźny do 100 kg.

Przeciętna roczna produkcja trzody – 25 ton.

Rok 1974 – II miejsce w Konkursie „Złota Wiecha”, oraz I miejsce w Konkursie „Mistrz produkcji trzody chlewnej” w województwie krakowskim.

Rok 1975 – II miejsce w woj. tarnowskim – „Mistrz produkcji trzody chlewnej”

Rok 1977 – III miejsce w woj. tarnowskim – „Mistrz produkcji trzody chlewnej”

Rok 1978 – II miejsce w woj. tarnowskim – „Mistrz produkcji trzody chlewnej”

Osiągnięte efekty pracy spotkały się z uznaniem Ministerstwa Rolnictwa i innych uczestników konferencji.



Zabudowania na 250 szt.



Łącki Józef z Trziciany – laureat Konkursu „Złota Wiecka” 79 w woj. tarnowskim.
Przewodniczący Zespołu Rolników Indywidualnych produkcji trzody chlewnej.
Powierzchnia gospodarstwa – 11 ha.
Obsada: 20 loszek, 1 knur stacyjny, 220 szt. prosiąt – odchowywanych w kooperacji z Zakładem Mięsnym w Tarnowie.
Rok 1974 – IV miejsce w Konkursie „Złota Wiecka” w woj. krakowskim
Rok 1976 – II miejsce w Konkursie „Mistrz produkcji trzody chlewnej” w woj. tarnowskim

URZĄD WOJEWÓDZKI
w Krakowie
Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu
ul. Skarbowa 1
31-121 Kraków

Kraków, dnia 26 czerwca 1974r.

RRZD szk. V/6/74

URZĄD GMINY
TRZCIANA - ŻEGOCINA
Województwo 609 1974

Naczelnik Urzędu
Gminy
w Żegocinie
pow. Bochnia

W związku z pobytem na terenie Waszego powiatu w dniu 19 czerwca 1974r. uczestników ogólnokrajowej konferencji na temat: "Nowe formy organizacji w produkcji rolnej" uprzejmie dziękuję za udostępnienie obiektów, interesujące wprowadzenie w w/w tematykę oraz gościnne przyjęcie.

Chcę podkreślić, że osiągnięte efekty pracy na tym odcinku spotkały się z dużym uznaniem przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i wszystkich uczestników konferencji.

Równocześnie życzę Wam dalszych osiągnięć w unowocześnianiu produkcji rolnej w Waszym regionie.

Z up. Wojewody
Inż. JAN MACKO
Dyrektor Wydziału

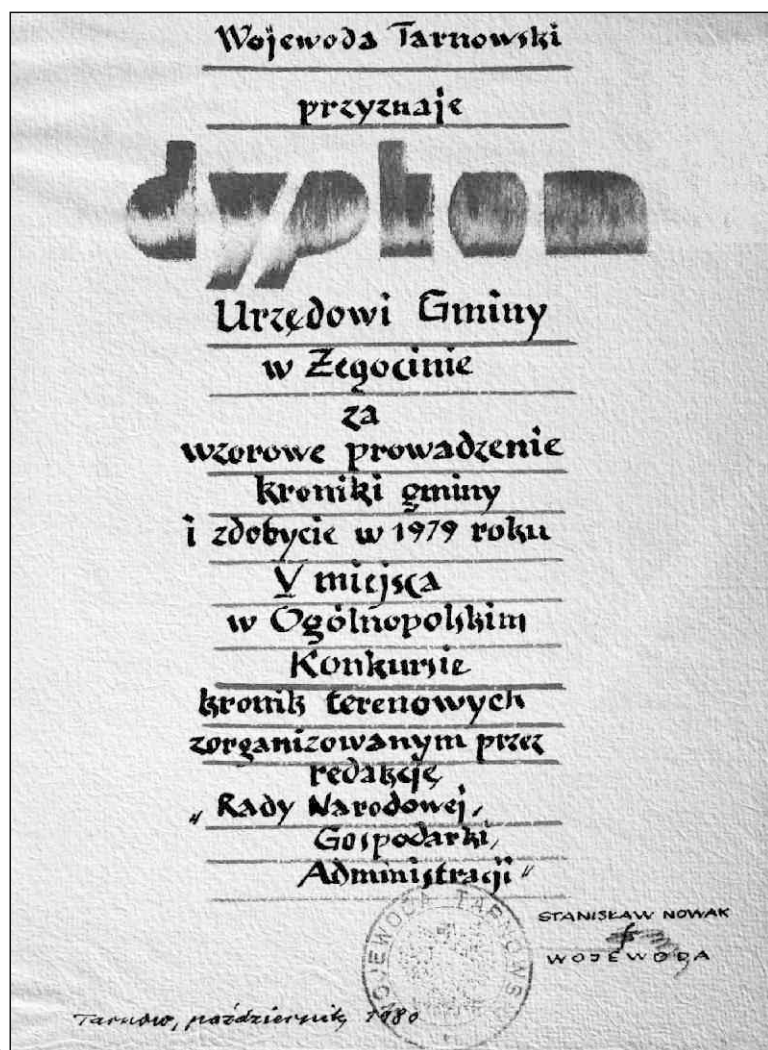
Dokument – podziękowanie z up. Wojewody dla Gminy za udostępnienie obiektów, interesujące wprowadzenie w tematykę „Nowe formy organizacji w produkcji rolnej” oraz gościnne przyjęcie.



Zaszczytne wyróżnienie

W wyniku ogłoszonego przez Wojewodę Tarnowskiego w 1979 roku II Wojewódzkiego Konkursu Kronik Miast i Gmin, Kronika Gminy Żegocina wzięła udział w konkursie uzyskując I miejsce. Jednocześnie została zakwalifikowana do Centralnego II Konkursu na kroniki terenowe. Na 35 zgłoszonych kronik w kategorii gmin, nasza kronika znalazła się wśród 5 nagrodzonych. Centralne jury dokonało również bardzo pozytywnej recenzji naszej kroniki, zamieszczając ją w dwutygodniku „Rada Narodowa, gospodarka, administracja” nr 27. Doceniając wysiłek zespołu redakcyjnego Wojewoda Tarnowski przyznał nagrody: Przewodniczącemu prof. Seweryn Ellnain, oraz członkom zespołu w składzie: Blajda Czesław, Ireneusz Guzik, Franciszek Waligóra, Jan Kępa. Gratulujemy!

Kronika Gminy Żegocina uczestniczyła w II Konkursie na kroniki terenowe w 1979 roku uzyskując nagrodę centralnego jury.



Wojewoda Tarnowski przyznaje dyplom Urzędowi Gminy w Żegocinie za wzorowe prowadzenie kroniki gminy i zdobycie V miejsca w Ogólnopolskim Konkursie kronik terenowych.

Dom Strażaka w Trzcianie

W miejscowości Trzciana oddany został okazały obiekt „Dom Strażaka” w Trzcianie, w którym zabezpieczono pomieszczenia dla Ochotniczej Straży Pożarnej.

- Świetlica wiejska na 200 miejsc z przystosowaniem dla amatorskiego ruchu teatralnego
- Filia Biblioteki Gminnej (12 tys. woluminów)
- Klub Rolnika „Ruch”

Obiekt, którego wykonawcą był Zakład Remontowo - Budowlany przy Urzędzie Gminy realizowany był w czynach społecznych. Udział społeczeństwa Trziciany był jednakże niewystarczający. Tylko część aktywu mieszkańców włączyła się do budowy obiektu. Reszta uważała że „należy się nam za zabraną gminę”. Do pozytywnych działaczy zaliczyć należy m. in. Stanisza Tadeusza – Prezesa OSP w Trzcianie, Mikołajka Tadeusza – Nauczyciela szkoły w Trzcianie, który wraz z młodzieżą szkoły rolniczej wspomagał budowę obiektu oraz Michał Babrał – kom. OSP. Znaczną pomoc w realizacji zadania udzieliła GRN przeznaczając znaczne środki z Funduszu gminnego na uzupełnienie wkładu należnego jako czyn społeczny. Pozostałe środki zostały zabezpieczone z budżetu państwa. Wartość obiektu wyniosła 42 mln zł. Jest to najbardziej reprezentacyjny obiekt tego typu w gminie.



Wręczenie klucza komendantowi OSP. Od lewej: Michał Babrał, Jan Truś, Naczelnik Gminy Leopold Grabowski.



Gminne Koło Pszczelarzy w Żegocinie

Dnia 30 stycznia 1979 r. odbyło się zebranie pszczelarzy z Gminy Żegocina, które dotyczyło organizacji Gminnego Koła Pszczelarzy. Na zebraniu obecni byli:

Ob. Grabowski Leopold – Naczelnik Gminy Żegocina

Mgr Salomon Wiesław – przedstawiciel Woj. Związku Pszczelarzy

Inż. J. Podzański – przedstawiciel WZKR

Ob. Janina Kamionka – Kierownik Gminnej Służby Rolnej

Rozpoczynając zebranie Naczelnik Gminy wskazał na potrzebę założenia sekcji pszczelarskiej z uwagi na dominujący kierunek ogrodnictwa na terenie Gminy, w myśl twierdzenia „nie ma sadów bez pszczół” mgr Wiesław Salomon zaproponował wybory zarządu do sekcji pszczelarskiej w wyniku czego wybrano następujący skład zarządu:

Przewodniczący – Maurer Stanisław

Sekretarz – Więcek Marian

Skarbnik – Kuska Bronisław

Członek – Durbas Antoni

Członek – Durbas Józef

Skład Komisji Rewizyjnej: Waligóra Franciszek, Pławecki Józef, Dudzic Stefan

W ten oto sposób zaczęło działać Gminne Koło Pszczelarzy w Żegocinie. Zarząd Gminnego Koła Pszczelarzy postanowił zwrócić szczególną uwagę na pracę szkoleniową wśród pszczelarzy oraz zwalczanie ognisk chorób pszczelich na terenie gminy. W tym celu organizowane są przez zarząd Koła w miesiącach zimowych zebrania szkoleniowe pszczelarzy. Ogromną wiedzą fachową i bogatym doświadczeniem pszczelarskim służy naszym pszczelarzom dr Antoni Chwałkowski z Bochni, który cierpliwie krok po kroku wprowadza pszczelarzy na szkoleniach w tajniki życia rodziny pszczelej oraz wskazuje w jaki sposób kierować tym życiem rodziny pszczelej by praca ta dawała dużo zadowolenia i dobre wyniki produkcyjne



Prezes GZ Pszczelarzy St. Maurer przy pracy.



w pasiekach. Związek pszczelarzy liczy 243 członków którzy posiadają 1806 rodzin pszczelich.

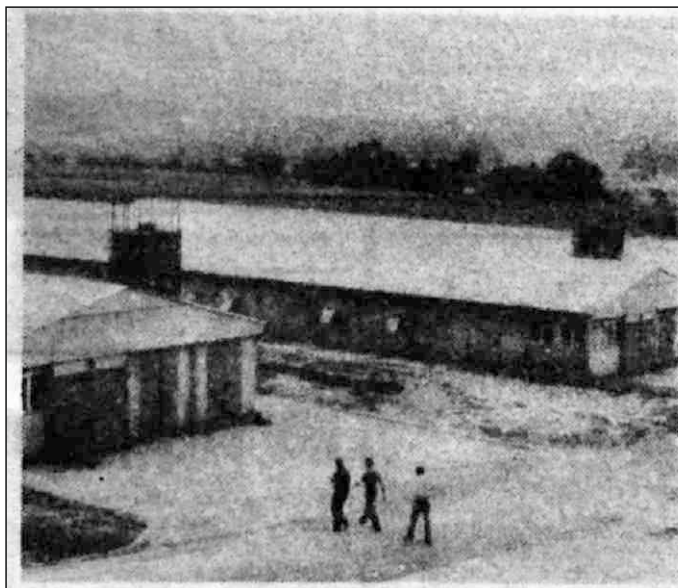
Opracował: Prezes Gminnego Koła Pszczelarzy – mgr St. Maurer

Ferma w Ujeździe

Produkcja drobiarska na terenie gminy Żegocina rozwinęła się w latach 1974-79 i stała się znaczącym kierunkiem rozwoju gospodarki rolnej w gminie Żegocinie. Dzięki udzielonym kredytom (45% umorzenia) i przydziałem materiałów budowlanych, przy organizacyjnej pracy służby rolnej powstało szereg gospodarstw drobiarskich tak zespołowych jak i indywidualnych.

	1974	1979
Mięso drobiowe	-	1360 ton
Jaja spożywcze	0,8 mln	8,3 mln
Jaja wylęgowe	-	2,2 mln

Jednocześnie podjęto decyzję budowy na terenie wsi Ujazd, fermy drobiarskiej podległej Spółdzielni Kółek Rolniczych w Trzcianie. Kierunek produkcji – brojlery. Ogółem pobudowano 10 kurników łącznie z całym zapleczem tj. ujęcie wody, kotłownia oraz 3 domki jednorodzinne dla kadry fachowej. Koszt zakładu wg cen z 1976 r. wynosił 115 mln szt. Zdolność produkcyjna farmy 12 mln szt. jaj w cyklu 1,5 rocznym oraz 140 ton mięsa drobiowego. W zakładzie tym znalazło miejsce 60 osób, zwłaszcza kobiet.



48 tys. m sześć. wynosi kubatura wszystkich budynków w Zakładzie Drobiarskim w miejscowości Ujazd, gmina Żegocina, której gospodarzem jest Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Trzcianie. Innymi parametrami dającymi obraz wielkości zakładu są: 5 km wysokiego napięcia, 4 km wodociągów przy różnicy wzniesień 96 metrów. Wielkość produkcji wynosić będzie 750 tys. szt. brojlerów rocznie, co da 1,5 mln kg mięsa. Urządzenia, które działają bądź będą działały w przyszłości, zostały wprowadzone z 48 przedsiębiorstw z całej Polski (Gdańsk, Suwałki, Zielona Góra, Wrocław, Wałbrzych) oraz z NRD. Obecnie zakład jest w cyklu dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej, który zostanie zakończony w II kwartale 1981 roku.

Fot. A. PIĄTKIEWICZ

Artykuł z gazety – „Ferma drobiu w Ujeździe”.

Budowa farmy w Ujeździe miała podwójne znaczenie:

1. Gospodarcze – zatrudnienie wolnych rąk do pracy – produkcja żywności
2. Integracyjne – obok Trzciany, która weszła w skład Gminy Żegocina z połączenia 2 GRN, co było przedmiotem wielu antagonizmów.

C.D.N.



Zarys historii Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy

Pomysł utworzenia Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej narodził się wiosną 2001 roku. Grupa osób zainteresowanych pomysłem utworzyła Komitet Założycielski. Postanowiono, że pracami tego organu kierować będzie pomysłodawca przedsięwzięcia - Czesław Pączek. W zaproszeniu na zebranie założycielskie, które odbyło się 12 marca 2001 roku, można było przeczytać takie oto słowa: *"Przez pamięć dla naszych najbliższych nie możemy być obojętni na to wszystko, co składa się na historię pięknej Żegocińskiej Ziemi pisaną życiem i pracą tych, którzy już od nas odeszli. Dlatego też kierując się wspomnianymi historycznymi przesłankami oraz umiłowaniem wszystkiego co związane jest z naszym regionem, zamierzamy powołać Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej"*.

Komitet założycielski opracował projekt Statutu organizacji. Za podstawowe cele, Stowarzyszenie uznało: ocalenie od zapomnienia dorobku kulturalnego i tradycji ludowej oraz podejmowanie działań mających na celu utrwalenie i zachowanie tego dorobku dla przyszłych pokoleń, a także inicjowanie prac nad rozwojem regionu w dziedzinie szeroko rozumianej kultury, gospodarki i turystyki.

Aby zrealizować te cele, Stowarzyszenie planuje m. in. zapoznawać członków organizacji i społeczność lokalną z historią regionu, dorobkiem kulturalnym i gospodarczym Ziemi Żegocińskiej; działać na rzecz ochrony zabytków kulturowych, krajobrazowych i przyrodniczych, zorganizować Izbę Regionalną, kształtować świadomość historyczną społeczności lokalnej poprzez powołanie w strukturze stowarzyszenia zespołów tematycznych: a w szczególności: historii i etnografii, starej fotografii, rzemieślniczej twórczości użytkowej, twórczości artystycznej oraz promocji kultury regionalnej.

W grudniu 2001 roku Sąd Rejonowy dla Krakowa zarejestrował Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy. To już trzecie - nie licząc straży pożarnych - stowarzyszenie działające w Żegocinie. W 1989 powstało pierwsze - Stowarzyszenie Ochrony Przyrody i Krajobrazu w Żegocinie; w 1996 drugie - Stowarzyszenie Rozwoju Gminy i Wspierania Przedsiębiorczości w Żegocinie. Obie organizacje działają prężnie i mogą poszczycić się znaczącymi osiągnięciami.

2 marca 2002 roku, czyli w rok od założenia organizacji, odbyło się I Walne Zebranie Członków, w czasie którego wybrano władze organizacji: zarząd i komisję rewizyjną. W skład pięcioosobowego Zarządu wybrano: Czesława Pączka (Prezes Zarządu), Jana Burka (zastępca), Zbigniewa Ellnaina (sekretarz), Jana Trusia

(skarbnik) i Tadeusza Olszewskiego (członek). Komisji Rewizyjnej przewodniczy Anna Gawłowicz-Pawełek.

18 maja 2002 r. był dniem pierwszej poważnej próby sprawności organizacyjnej Stowarzyszenia. Tego dnia w zabytkowym kościele w Rozdzielu odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione w intencji zmarłego siedem lat wcześniej patrona Stowarzyszenia - wielkiego miłośnika Ziemi Żegocińskiej, wybitnego etnografa i organizatora turystyki Czesława Blajdy. Po mszy świętej członkowie Stowarzyszenia spotkali się w salce pod kościołem z rodziną zmarłego: Jego żoną Zofią, dziećmi, wnukami. Na spotkanie przybyli też mieszkańcy Rozdziała, pamiętający o swoim rodaku. Realizując uchwałę I Walnego Zebrania Członków Prezes Stowarzyszenia Czesław Pączek wręczył pani Zofii Blajda dyplom Honorowego Członka Stowarzyszenia. Spotkaniu towarzyszyła wystawa różnych eksponatów związanych z życiem i działalnością Czesława Blajdy.

Kolejnym "dziełem" młodej organizacji było zorganizowanie na "709 Urodziny Żegociny" wystawy "Żegocina w starej fotografii". Zaprezentowano prawie 40 czarno - białych fotografii, (wybranych spośród 300 zgromadzonych), przedstawiających dawną architekturę wsi, zajęcia mieszkańców, pejzaże, pamiątkowe zdjęcia z wesel, uroczystości szkolnych i kościelnych. Wystawę starej żegocińskiej fotografii powtórzono w 2012 roku, zwiększając liczbę eksponowanych zdjęć do 100.

W listopadzie 2002 roku Zarząd Stowarzyszenia postanowił zorganizować Jubileusz 50-lecia pracy artystycznej nestorki żegocińskich twórców kultury - poetki i malarki z Łątki Górnej Anny Łękawa. Był także jednym z organizatorów obchodów 100-lecia łąkieckiej artystki, wydając na tę rocznicę bogato ilustrowany jej obrazami tomik wierszy "Celem moim radość dawać". Zwrócono się także z apelem do żegocinian, którzy pochodzą z tych stron, a los rzucił ich w dalekie strony, aby skontaktowali się ze Stowarzyszeniem, które pragnie utworzyć bazę danych o rodakach oraz poznać ich ciekawe losy życiowe.

Ważną dziedziną działalności organizacji jest prowadzenie Izby Regionalnej i Galerii Wiejskiej. Izba posiada obecnie ponad 400 eksponatów. Stowarzyszenie zrealizowało kilka projektów, kilkanaście wystaw i konkursów. Współuczestniczy w organizowaniu uroczystości patriotycznych i gminnych imprez kulturalnych, m.in. organizując plener malarski. Współpracuje bardzo ściśle ze szkołami i Stowarzyszeniem Rozwoju Gminy i Wspierania Przedsiębiorczości w Żegocinie.

21 września 2014 roku Stowarzyszenie uzyskało dla Galerii Wiejskiej i Izby Regionalnej znak promocyjny - "Kogutek", przyznane przez Lokalną Grupę Działania "Dolina Raby".

Z inicjatywy Tadeusza Olszewskiego utworzono przy Stowarzyszeniu w 2015 roku Archiwum Społeczne, gromadzące dawne fotografie, dokumenty itp. lub ich skany. Nową dziedziną działalności organizacji stało się wydawanie własnej publikacji - rocznika pt. "Kronika Ziemi Żegocińskiej" (inicjatywa Prezesa Zarządu od 2014 roku - Joanny Pastuszek), a pierwszy, historyczny numer ukazał się 12.10.2015 roku. W tym samym roku zainicjowano współpracę z miejscowością Żegocin w Wielkopolsce,



której efektem była m. in. wizyta wiosną 2016 roku grupy działaczy społecznych z tej wielkopolskiej wioski. Kolejne dwie nowe inicjatywy 2016 roku to podjęcie starań o wytyczenie oznakowanego szlaku na Żarnówkę (inicjatywa Zdzisława Janiczka) oraz zorganizowanie 12 maja 2016 roku I. Rajdu Pieszego im. Czesława Blajdy (inicjatywa Tadeusza Olszewskiego).

Władze Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej pragną zainteresować swoją działalnością jak największą liczbę osób, którzy Żegocinę uznają w swoim sercu za swoją Małą Ojczyznę i chcieliby się przyczynić do zrealizowania statutowych celów organizacji, która w tej chwili zrzesza ponad 25 osób.

Od Redakcji

Przypomnieliśmy Państwu kilka najważniejszych momentów z naszej działalności. Powodem tego jest dwudziesta rocznica istnienia naszej jednostki, która przypada w roku 2021. Na tę okoliczność planujemy kilka wydarzeń, które przez cały następny rok będą towarzyszyć Wam i dostarczać wielu ciekawych wrażeń. Zapraszamy już dziś do włączenia się w nasze zadania upamiętniające dwudziestolecie istnienia naszej organizacji.



Autorem naszego logotypu jest Zdzisław Janiczek.



Akt złożenia dokumentów - pamiątek z końca XX wieku

 Komisja w poniższym składzie powołana przez Zarząd Gminy w Żegocinie Uchwałą Nr 48/141 /2001 z dnia 19 stycznia 2001 r. uwierzytelnia zgromadzone dokumenty i rzeczy o naszej Gminie umieszczone w specjalnym zasobniku dla upamiętnienia końca XX wieku - Roku 2000, KU PAMIĘCI NASTĘPNYCH POKOLEŃ ORAZ PRZEKAZANIA DLA ICH POKOLEŃ.

Komisja w składzie:

1. Pan Jerzy Błoniarz - Wójt Gminy Żegocina
2. Ks. Antoni Poręba - Prałat, Dziekan, Proboszcz Parafii
3. Pan Jan Marcinek - Przewodniczący Rady Gminy w Żegocinie
4. Pan Franciszek Koszyk - Radny - Inicjator Aktu
5. Pan Zbigniew Nożkiewicz - Sekretarz Gminy - Pełnomocnik Zarządu
6. Pani Rozalia Pączek-Rudek - Skarbnik Gminy
7. Pani Maria Pławecka-Stańdo - Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego
8. Pan Bolesław Łękawa - Sołtys Wsi Żegocina
9. Pan Bolesław Pączek - Inspektor ds. Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska
10. Pan Tadeusz Olszewski - Radny Gminy - Nauczyciel historii - Korespondent prasy lokalnej.

Komisja stwierdza, że w dniu 31 stycznia 2001 r. zgromadzone dokumenty i rzeczy umieszczono w specjalnym pojemniku zgodnie z wykazem i zabezpieczono.

Akta grupy I-szej - foldery, opisy, informacje, reklamy o gminie.

1. Folder pt. „Gmina Żegocina zaprasza”
2. Folder pt. „Polen Polska” - Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przybyszówka”
3. Folder pt. „Gościna u Żegoty” - Centrum Kultury Sportu i Turystyki w Żegocinie
4. Reklama pt. „Karczma u Żegoty” i „Hotel HEXE”
5. Informacja stowarzyszenia pt. „Stowarzyszenie Rozwoju Gminy i Wspierania Przedsiębiorczości w Żegocinie”
6. Informacja pt. „Cmentarze I-szej Wojny Światowej z okolic Żegociny” z artykułami pt. „Spotkania z zabytkami” z miesięcznika „Ziemia Bocheńska”
7. Wspomnienie Pana Emila Boryczki pt. „Moje wakacje w Gminie Żegocina”
8. Folder pt. „Źródło wody mineralnej w Żegocinie”



9. Akt Erekcyjny poświęcenia figury Św. Franciszka z Asyżu - miejsca początku trasy spacerowej do źródeł wód mineralnych „Zuber” w Żegocinie.
10. Modlitwa Św. Franciszka z Asyżu patrona geologów, ochrony przyrody i zwierząt.
11. Rys historyczny wód mineralnych
12. Powódź w Gminie Żegocina pt. „Księga Żywiołu”

Akta grupy I/„A” - aktualnego czasu:

1. Uchwała Nr 48/141/2001 Zarządu Gminy w Żegocinie z dnia 19 stycznia 2001 r. w sprawie przygotowania materiałów i zabezpieczenia informacji o Naszej gminie na koniec XX wieku.
2. Powołanie przez Zarząd Gminy 10-cio osobowej Komisji do skompletowania dokumentów i zabezpieczenia w specjalnym pojemniku dla następnych pokoleń pt. „Rok Pamięci XX-go Wieku - Roku 2000”
3. Wykaz Radnych Gminy Kadencji 1998 - 2002 roku.
4. Skrócony Rys Historyczny Żegociny i Herbu.
5. Przemówienie Wójta Gminy Pana Jerzego Błoniarza na "Wigilijnym Oplątku" końca 2000 roku.
6. Zdjęcia z obrad XV-tej Sesji Rady Gminy obradującej w dniu 29 grudnia 2000 r. na tle Sztandaru Gminy, który jest wnoszony na każdą Sesję, zgodnie z Regulaminem.

Akta grupy II - Milenium Chrześcijaństwa Polskiego - Tysiąca Lat:

1. Informacja pt. „Parafia Rzymskokatolicka p.w. Św. Mikołaja w Żegocinie
2. Informacja pt. „Pro memoria” Parafii Rzymskokatolickiej p.w. M.B”. Nieustające Pomocy w Łąckie Górnej (w załączeniu: 2 zdjęcia kościoła i jedno zdjęcie Prezbiterium Ołtarza Głównego).
3. Przesłanie Rady Gminy w Żegocinie z dnia 10.06.1999 r. z okazji VII-mej Pielgrzymki Papieża Jana Pawła II w swej Ojczyźnie.

Akta grupy III - atrybuty i znamiona władzy Gminy Żegocina.

1. Wyciąg z Nadzwyczajnego Posiedzenia Rady Sołeckiej odbytego w 199607-20 w sprawie Fundacji i ustanowienia Sztandaru dla Gminy Żegocina.
2. Uchwała Rady Gminy z dnia 11 listopada 1997 r o ustanowieniu i nadaniu Sztandaru dla mieszkańców Gminy Żegocina.
3. Uchwała Rady Gminy Nr V/32/95 z dnia 30 sierpnia 1995 r w sprawie przyjęcia i zatwierdzenia Herbu Gminy.
4. Akt nadania Sztandaru dla mieszkańców Gminy Żegocina
5. Karta Radnego Aktu nadania Sztandaru z ich podpisami.
6. Aneks do Uchwały z dnia 11.11.1997 r. o wyznaczeniu terminu poświęcenia i przekazania Sztandaru dla mieszkańców Gminy Żegocina.
7. Cegiełka z Apelem Zespołu Inicjatywnego Fundacji sztandaru dla mieszkańców



Gminy Żegocina.

8. „Zaproszenie” gości z podanym programem uroczystości poświęcenia i przekazania Sztandaru w dniu 16.08.1998 r.
9. Zdjęcie prawej połaci Sztandaru (z opisem na odwrocie).
10. Afisz „URODZINY ŻEGOCINY” z podanym programem uroczystości gminnej.
11. Artykuł do prasy pt. „To już 706-ta Rocznic Żegociny”.
12. Uchwała Rady Gminy Nr XXVI z dnia 2.06.1998 r. o ustanowieniu Flagi Gminy Żegocina zatwierdzająca wzór i barwy.
13. „Protokół Flagowy” jako załącznik do powyższej Uchwały
14. Artykuł z Gazet Krakowskiej z dnia 13.07.1998 r. pt. „Żegocina ma flagę!”
15. Wzór pieczęci herbowej „Gmina Żegocina”.
16. Rysunek techniczny wzoru „Proporzcyk Reprezentacyjny Gminy Żegocina”
17. Proporzcyk Reprezentacyjny - oryginał połaci z herbem.
18. Regulamin Sztandaru Gminy Żegocina wydany przez Wójta Gminy z dnia 2 czerwca 1998 r.
19. Wzór w kolorystyce i wymiarami flagi Żegociny.

Akta grupy IV - informacje statystyczne o gminie.

1. Gmina Żegocina - informacja ogólna.
2. Szkolnictwo w Gminie Żegocina na przełomie tysiącleci.
3. Informacja o Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Zarządu Gminy w Żegocinie.
4. Informacja pt. „Pomniki Przyrody w Gminie Żegocina”, „Lasy w Gminie Żegocina”, „Rośliny Gminy podlegające ochronie”, „Estetyka i ochrona przyrody w Gminie Żegocina”.
5. Monografia Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Żegocinie ze sprawozdaniem z działalności za 1999 r.
6. Treść odczytanego zapisu nieznanego autora o szkołach na terenie Żegociny i Trzciany od 1610 do 1917 r.

Grupa V - przedmioty i rzeczy pamiątkowe.

1. Moneta 5-cio złotowa z rachunkiem z kas fiskalnych z określeniem możliwości zakupu ilości chleba z dwóch miejsc sprzedaży.
2. Wzory kolorystyki płótna flagi i proporzcyka.
3. Znaczek pocztowy „Rok Święty -2000”
4. Zapalki (pudełko) „Rok 2000”.
5. Ceramiczna pieczęć okazjonalna z wytłoczonym napisem o treści: „1293 1993 - 700 LAT – ŻEGOCINA”.
6. Oplatek „2000” i świeczka choinkowa do zapalenia przez potomnych w 2101 roku.
7. Kartki świąteczne „Roku 2000” przesłane do Urzędu Gminy przez Marszałka Województwa Małopolskiego z datą 24.12.2000 r. Pana Marka Nawary i Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Bochni.



8. „Powiat Bocheński” - kalendarz 2001 r.

9. Poczta Polska z opisem skrótowym o Urzędzie Poczty w Żegocinie.

W specjalnym pojemniku - zasobniku zabezpieczono 62 dokumenty i rzeczy o Naszej Gminie Żegocina na wsze czasy dla Waszych Pokoleń z przełomu XX na XXI Wiek.

Podpisy Komisji Uwierzytelniającej.

1. Pan Jerzy Błoniarz

2. Ks. Antoni Poręba

3. Pan Jan Marcinek

4. Pan Franciszek Koszyk

5. Pan Zbigniew Nożkiewicz

6. Pani Rozalia Pączek Rudek

7. Pani Maria Pławecka Stańdo

8. Pan Bolesław Łękawa

9. Pan Bolesław Pączek

10. Pan Tadeusz Olszewski

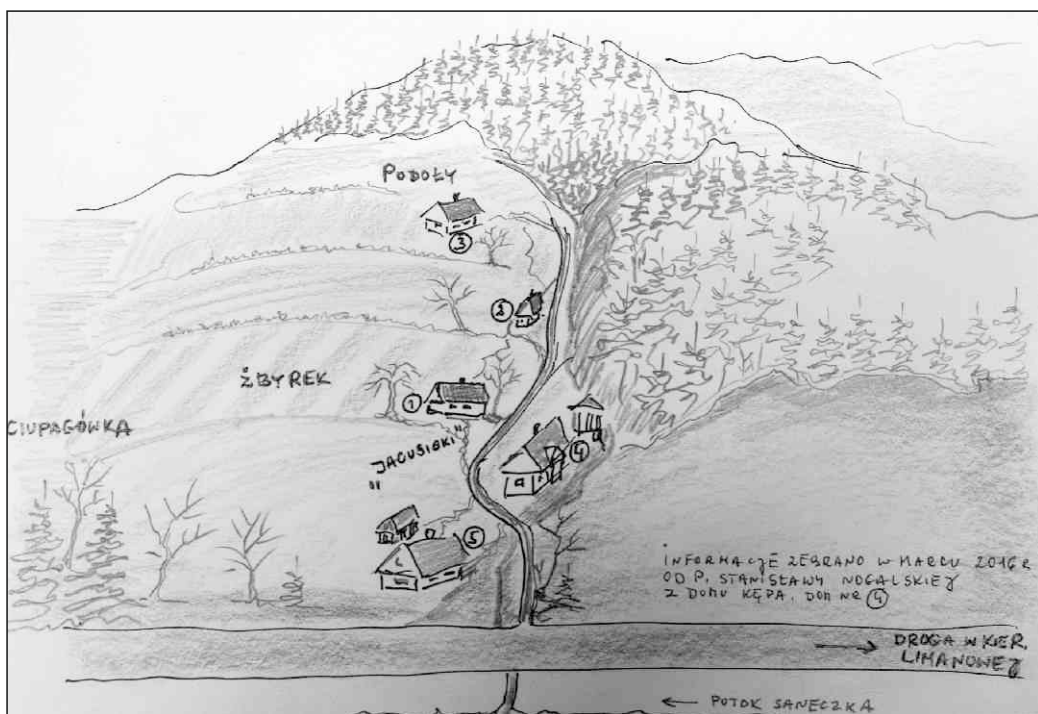
KOMISJA POTWIERDZA TEN AKT PIECZĘCIĄ HERBOWĄ I GMINY.

Anno Domini MMI.



Górczyna - czynna góra

Górczyna to część Żegociny, stanowiąca zachodni stok góry Łopusze. W przysiółku „Podolę”, na tym terenie wypływa woda źródłana tworząc ciek wodny, który wpływa do potoku Saneczka. Prawdopodobnie dostęp do wody i bliskość uprawianych ziem sprawił, że mieszkańcy Żegociny zasiedlili ten teren jak pokazano na szkicu.



Szkic na Górczynę, rys. Zdzisław Janiczek.

W II połowie XX wieku, czynne osuwisko zniszczyło trzy zabudowania oznaczone na szkicu jako nr 1, 2, 3. Teraz już wiadomo, że nazwa tego terenu - Górczyna, sugerowała, że takie zjawiska mogą tutaj wystąpić.

Obecnie, cały ten teren został wchłonięty przez przyrodę, uprawiane niegdyś pola zarosły leśnymi drzewami i patrząc z przeciwstoku nie ma śladu po toczącym się tu niegdyś życiu i bardzo ciężkiej pracy mieszkających tam ludzi.

Osuwisko określa się jako nagłe przemieszczenie mas ziemnych, powierzchniowej zwietrzliny, mas stałych podłoża spowodowane siłami przyrody lub działalnością człowieka.





Żegocina, Górczyna, widoczne wszystkie zabudowania przed zniszczeniami, fot. Jan Kępa.



Dom w „Podolach” na krótko przed zniszczeniem, fot. Jan Kępa.





Obraz zniszczeń, fot. Jan Kępa.



Dom w „Podolach”, fot. Zdzisław Janiczek.





Na przeciwstoku życie toczy się spokojnie, w głębi Górczyna; fot. Zdzisław Janiczek .

Żegocina w wielu miejscach ponownie zarasta lasami zmieniając pejzaż i aktywność zamieszkujących ten teren ludzi. Przykładem mogą być południowo-zachodnie stoki Żarnówki oraz wzgórze Przylasku, gdzie kiedyś były wspaniałe plantacje truskawek i malin.



Moje serce zostało w Polsce, cz. 1.

rzez wiele lat uważano, że to przez Polskę wybuchła II wojna światowa. Według niektórych, nie umieliśmy odpowiedzialnie zarządzać niepodległością, dlatego należało nam ją powtórnie zabrać. Aby „nie trwonić” potencjału ludności naszego narodu, należało zgermanizować lub zrusycyzować pokolenia, a następnie wymazać z pamięci narodowej pojęcia związane z naszym poczuciem tożsamości, jako Polaków.

Świadectwem tej ksenofobii względem Polaków w niektórych środowiskach niech będą wspomnienia Oli Pawłowskiej, przebywającej w okresie wojny na ziemiach Europy Zachodniej.

Publikowane zapiski pochodzą z przetłumaczonej przeze mnie na język polski książki „Legacy of Courage”, autorstwa córki naszej bohaterki, Suzanne Schuurman. Są to wybrane fragmenty, w których Ola Pawłowska komentuje wydarzenia i nastroje społeczne panujące w ówczesnej Europie.

Mimo, że migracja naszej bohaterki nie była typowo zarobkowa, to jednak jej podróż w poszukiwaniu bezpieczeństwa wpisuje się w nasz dokumentacyjny cykl związany z historiami wojennymi naszych Rodaków. Wraz z najbliższymi osobami wyruszyła ona w kierunku odnalezienia miejsca, gdzie mogłaby żyć i wychować swoją osieroconą córkę. Jej odwaga i zdyscyplinowanie pomogły w odkryciu jej misji życia, która dla niej samej, stanowiła zaskoczenie. Okazało się bowiem, że wyjeżdżając z Polski, Ola Pawłowska stała się pielgrzymem przemierzającym niemal wszystkie kontynenty świata.

Joanna Pastuszek-Cybulska

Dania

Zuzu, jej niania Wisia i ja popłynęliśmy z Gdańska do Kopenhagi. „Mała Syrenka”¹ powitała nas u wybrzeży. Choć fizycznie byłem w Danii, moje serce pozostało w Polsce.

Wynajęłam małe mieszkanie na przedmieściach Kopenhagi, w nowoczesnej zabudowie z placem zabaw. Zapłaciłam za trzy miesiące „z góry”. Każdego ranka wstawiałam do Polskiej Placówki Poselskiej, podczas gdy Zuzu i Wisia musiały radzić sobie z codziennymi obowiązkami, praniem i zakupami. Jakoś sobie radziły, mimo, że nie znały duńskiego języka. Moja praca w placówce była przyjemna.

W niedziele zwiedzaliśmy galerie sztuki. Niektóre z nich posiadały przepiękne wystawy

1. Znajdujący się w porcie posąg Małej Syrenki to symbol Kopenhagi. Ufundowany został w roku 1913 przez syna założyciela browaru Carlsberg, Carla Jacobsena.



francuskich impresjonistów, które niezwykle podziwiałam. Innym razem wsiadaliśmy na łódź do Klampendburga, aby kupić grzyby na naszą kolację. Widzieliśmy wtedy stano jeleni.

1 września 1939 roku nazistowscy Niemcy rzucili się na Polskę. Natychmiast polskie poselstwo zaczęli oblegać zdenerwowani studenci i turyści, którzy zostali zaskoczeni wydarzeniami w Polsce. Byli całkowicie oszołomieni tą sytuacją i wyczekiwali na wiadomości od swoich rodzin z kraju. Słuchaliśmy wiadomości w radio, skąd dochodziły nas informacje o płonącej Warszawie i majorze Strażyńskim² wzywającym aliantów do pomocy. Następnie przyszły wieści od Wacława Lipińskiego, mojego przełożonego w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Słuchaliśmy tego - beznadziejnie.

Droga przez Anglię

(...) Trzy z nas dołączyły do grupy, w której kilku polskich konsulów wraz z rodzinami przetrzuceni zostali pociągami przez Szwecję i Norwegię do Paryża. W Bergen musieliśmy wsiąść na statek do Anglii.

Byłam wtedy całkowicie zszokowana, niemal sparaliżowana sytuacją. Obrona Polski w ciągu nie więcej niż dwóch pierwszych tygodni, była moim zdaniem, haniebna. Nie mogłam tego zrozumieć, ani zaakceptować. Natychmiast przypomniałam sobie pompatyczne slogany naszych politycznych liderów - „Silni, zvarci, gotowi”. W porównaniu z tymi hasłami, byliśmy niczym. Nie mogłam myśleć o przyszłości naszego kraju. Zmuszałam się, aby nie myśleć o tym nieustannie. Musiałam przełączać swoje myślenie i życie na fizyczny codziennosci.

W Bergen czekał kilka dni, aby zabrać nas statek płynący do Newcastle. Był to norweski statek pełen młodych ludzi zmierzających do Anglii, aby wpisać się na listę ochotników do wojska. Niemal w połowie drogi, kiedy siedzieliśmy na pokładzie podziwiając piękny zachód słońca nad Morzem Północnym i czekając na sygnał czasu kolacji, dostrzegliśmy wyłaniający się spośród fal kształt niemieckiej łodzi podwodnej, U-Boot. Zasygnalizował. Nasze silniki zostały zatrzymane. Było pewne, że jeśli Niemcy wejdą na pokład, zaarrestują polskich i norweskich rekrutów. Napięcie rosło wraz z wymianą komunikatów. W obawie naszego ewentualnego zaarrestowania, Szwajcar, z którym rozmawiałam, dzielnie zaoferował, że przedstawi mnie jako swoją narzeczoną. Podziękowałam mu i odmówiłam. Niczego się nie bałam.

Ogłoszono kolację. Nikt się nie ruszył. Poprosiłam Wisię i Zuzu aby zeszły do jadalni i rozpoczęły posiłek. Jeszcze chwilę trwało, kiedy patrzyliśmy na błyskające światła wyznaczające naszą przyszłość. Silniki zostały uruchomione, łódź podwodna zanurzyła się w wodzie, a przerażające ciśnienie z nas ustąpiło. Na niższym pokładzie, w jadalni przy długim stole siedziały tylko dwie postacie, Wisia i Zuzu wraz z towarzyszącymi im kelnerami. Widziałam niemalże jej kofatające serce, jednak z wielkim opanowaniem Zuzu zapytała - "Mamusiu, czy oni chcą zastrzelić nas z wielkiej broni?"

Opisy te przerwane są wspomnieniem Oli, z przystanku w podróży

2. Błędny zapis nazwiska. Chodziło o prezydenta miasta Warszawy, majora Stefana Starzyńskiego dowodzącego obroną stolicy w pierwszych dniach II wojny światowej.



w Londynie i jej zachwytem nad architekturą miasta, którą знаła dotychczas tylko z czasopism i relacji bliskich jej osób. Kilka dni zajęło jej zapoznanie się z najważniejszymi dystryktami miasta: Hyde Park, Picadilly Circus, Westminster Abbey. Jako miłośniczka sztuki, musiała odwiedzić Tate Gallery. Atmosfera miasta jednak nie przekonała jej do siebie. Z dużą ulgą wyruszyła w dalszą drogę, do Paryża.

Francja

Dla pokolenia Oli Pawłowskiej, Francja stanowiła nieprzemijający symbol kulturalnego centrum. W Polsce podbudowane było to afektem łączącym Marię Walewską z Napoleonem, jak również miłością Fryderyka Chopina do francuskiej ziemi. Każda dziewczynka pragnęła jak najszybciej osiąść znajomość języka francuskiego, aby wzmocnić swoje kulturalne wykształcenie i szanse na dobre zamążpójście.

W Paryżu, Ola zatrzymała się w „Domu Polskim”, hotelu gdzie tymczasowo przebywali uchodźcy z naszego kraju. Jako osoba bez pracy, wspomagana była przez polski rząd niewielkim finansowym zasiłkiem. Mimo, że w jej życiorysie spotykamy chwile, gdy jej środki finansowe nie są wystarczające na pokrycie codziennych wydatków, Ola nigdy nie przywykła do braku pewnych standardów. Na stole, podczas posiłku zawsze musiał być obrus, najlepiej haftowany. Stąd wywodzą się zdziwienia, jakich doświadczyła podczas pierwszych chwil we Francji, jej kulturalnym centrum świata.

Największe zdumienie przyszło na mnie w południe, kiedy siedzieliśmy przy długim stole w jadalni. Na stole nie było obrusu. Żona konsula, Pani Frankowska, zaszerwowała nam lekką zupę w ciężkich misach. Francuskiego chleba było pod dostatkiem. Przypomniałam sobie jednak co to oznacza - to posilek charytatywny.

Odwiedzając regularnie ambasadę polską, starała się znaleźć dla siebie jakieś zajęcie, jak i zdobyć kontakty do osób, które pomogłyby jej przedostać się do Ameryki. Już we Francji, Ola rozmyślała o tym, że najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla niej i jej córki będzie emigracja za ocean, jak najdalej od nazistów.

Podczas jednej z wizyt w ambasadzie, Ola poznała polskiego ambasadora w Hiszpanii, Mariana Szumlakowskiego³.

Przedstawił się i powiedział, że w dokumentach rozpoznał nazwisko mojej służącej. Jego żona chodziła do szkoły razem z moją siostrą, Anną. Udzielił mi wsparcia i pokrzepił, abym nie traciła serca, ponieważ w niedługim czasie Polski Rząd na Uchodźstwie powróci do Francji. Otrzymamy wtedy miejsce do zamieszkania, a ja odzyskam pracę w swojej starej sekcji prawnej. Było bardzo dobrą decyzją, że opuściliśmy Kopenhagę. Obiecał, że w przypadku jakichkolwiek problemów, udzieli nam pomocy.

W listopadzie 1939 roku, Polski Rząd na Uchodźstwie, tak jak oficjalnie go nazywano,

3. Marian Szumlakowski nie był w tamtym czasie ambasadorem, lecz pełnił funkcję Pośła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego w Madrycie.





Pignerolles, St-Barthélemy d'Anjou (M. et-L.)

Siedziba polskiej dyplomacji w Angers.

<https://touraine-insolite.clicforum.fr/t1405-Le-Chateau-de-Pignerolle.htm>

zorganizowano w Angers, uroczym małym miasteczku nad brzegami Loary. Powróciłam do swojej starej pracy, w Departamencie Prawnym. Mieszkaliśmy w sercu tego miasteczka, opodal katedry, w 11-wiecznej kamienicy. Była ona zbudowana bez wykorzystania gwoździ, ogrzewanie nie działało, ściany były nieszczelne, kanalizacja była prymitywna, a swoją obecność zaznaczały wokół nas szczury. Było to jednak jedyne miejsce jakie mogliśmy wynająć.

(...). W soboty i niedziele grupy polskich rekrutów przybywały do Angers w nadziei spotkania innych rodaków i otrzymania jakichś wieści z kraju. Kiedy słyszeli Zuzu i Wisię rozmawiające na ulicy po polsku, szybko zawierali z nimi znajomości. Często po powrocie do domu z pracy zastawałam w naszym małym mieszkaniu mnóstwo wesółych żołnierzy, których Zuzu zabawiała piosenkami i rozmowami. Dla rozrywki, Wisia wychodziła czasem z żołnierzami do miasta.

Ta pozytywna atmosfera nie trwała jednak długo. Wiosna 1940 roku przyniosła wiatr niepewności i zmian.

Musieliśmy palić tajne dokumenty i przygotować się do wyjazdu. 16 czerwca, kiedy Niemcy wkraczali do Paryża my wsiadaliśmy na pociąg mający nas ewakuować. Nasz wyjazd był nagły do tego stopnia, że nawet nie odebraliśmy naszej bielizny z pralni. Ministerstwo dało wybór: wyjazd do Bordeaux, a następnie zaokrętowanie na statku płynącym do Londynu, gdzie nasz rząd miał otrzymać status uchodźczy, lub też zakończenie naszych pracowniczych kontraktów i otrzymanie trzykrotności wypłaty.

Podjęłam szybką decyzję. Dla Wisi i Zuzu byłam jedynym źródłem zabezpieczenia.



Po prostu nie mogłam zabrać ich do Londynu, gdzie Bitwa o Brytanię dopiero się zaogniała. Innym wyjściem było udać się do wciąż okupowanej południowej Francji, a stamtąd w jakiś sposób znaleźć drogę do bezpiecznej Portugalii, Brazylii lub Kanady.

(...) Nicea była pełna uroku, stare miasto z wybrzeżem oraz nowa jego część z luksusowymi hotelami, palmami i znaną „Promenade des Anglaise”. Wiele hoteli pozostawało zamkniętych, niektóre były w połowie puste, a na kamienistym brzegu było niewiele plażowiczów. Pojechałam zobaczyć niewielkie Monte Carlo, gdzie nie zarabiano się wiele, jednak można tam było stracić fortunę. Bardzo mi się spodobało - było to miejsce nowe, interesujące i unosiła się nad nim aura dramatu.

Kolejny raz z ratunkiem przybył nam Polski Rząd - dla byłych pracowników ministerstwa wynajęto hotel w Juan les Pins. Mieszkańcami były także żony i dzieci polskich żołnierzy pojmanych przez Niemców, ewakuowanych do Anglii lub ukrywających się w Hiszpanii.

Juan les Pins było przepięknym miejscem, a jego plaże były wspaniałe. Zuzu uczęszczała do francuskiej szkoły wraz z innymi polskimi dziećmi. W czasie wolnym, dzieci organizowały się w obozy i bawiły się wspólnie, zupełnie nieświadome niepewnej sytuacji.

Brakowało jedzenia. W naszym hotelu, głównym posiłkiem był zielony groszek. Podczas moich wódcęg po okolicy, jak rarytasy, zbierałam figi. Sklepy pozostawały puste. Często można było słyszeć od francuskich sprzedawców - „To przez Was, Polaków, rozpoczęła się ta wojna”. Jakkolwiek, było to błędne rozumowanie, francuska gościnność nie była wielka. Było oczywiste, że nie jesteśmy tam mile widziani.

Rozmyślając o swojej przyszłości, Ola zdecydowała, że wyruszy w dalszą drogę, do Kanady. Rozpoczęła starania o potrzebne dokumenty. Kontynuację podróży, rozpoczęła od Hiszpanii.

CDN.



Tadeusz Olszewski

Żegocina i okolice w dawnej prasie - część pierwsza

Aby przeszukiwać dawną prasę nie trzeba już dziś osobiście odwiedzać Biblioteki Jagiellońskiej, czy innych bibliotek. Komu by się chciało jeździć np. do bibliotek w Warszawie, Krakowie i czytać stare gazety z okresu 100-150 lat jedna po drugiej i to „od dechy do dechy” żeby znaleźć coś o Żegocinie, Łąckie Górnej, Rozdzielu. Kto w ogóle miałby na to czas i aż tyle cierpliwości?

Dziś wystarczy usiąść przed komputerem i odwiedzić biblioteki cyfrowe; np. stronę Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej, Cyfrowej Biblioteki Narodowej – Polona, Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej oraz stosując odpowiednie kryteria wyszukać w niej skany dawnej prasy. To, co człowiekowi zajęłoby lata, komputer robi w sekundę. Bez cyfryzacji nie dowiedzielibyśmy się prawdopodobnie nigdy o wielu ciekawostkach i wydarzeniach z przeszłości.

Z dawnej prasy dowiedzieć się można wielu interesujących rzeczy. Jak wyglądała codzienność naszych dziadków, pradiadków i prapradziadków, czym żyli, jak funkcjonowała lokalna władza, jakimi sprawami zajmowały się sądy itp. Zadziwić może używany wtedy język i pisownia, ponieważ to co dziś uznalibyśmy za błąd, wówczas było normą. Tematyka poruszanych spraw, także była różna; od poważnych, przez sensacyjne i obyczajowe, po zabawne. Daje się zauważyć także – podobnie jak i dziś – zależność przekazu od poglądów redakcji czy właściciela czasopisma. Narracja prezentowana przez prasę należącą do ruchu ludowego różniła się od tej, jaką prezentowali dziennikarze prasy narodowej, robotniczej, czy katolickiej.

Prasa przez długi czas nie miała konkurencji w postaci radia czy telewizji. Była więc jednym z nielicznych źródeł informacji, które jednak docierały z pewnym większym lub mniejszym opóźnieniem i do niewielkiego grona osób, albowiem w naszym rejonie, w 1881 r. było tylko około 5% ludności umiejącej czytać.

Chcemy przedstawić Czytelnikom wycinki prasowe z dawnych lat. Uzupełnią naszą wiedzę o przodkach i wydarzeniach, które rozegrały się dwieście, sto pięćdziesiąt, sto lat temu.

Najstarsza wzmianka o Żegocinie i okolicznych wioskach: Łącka Dolna, Łącka Górna, Bytomsko, jaką udało się do tej pory wyszukać, pochodzi z czasopisma "Gazeta Lwowska", z dodatku urzędowego do nr 35 z 28 marca 1825 roku, a więc sprzed 195 lat.

Doniesienia urzędowe

7. Do sprzedaży dóbr Łącka dolna, z przynależacemi włościami Żegocina, i Isabellowa (z których Isabelowa w Tabuli kraiowej nie jest wyszczególniona, ale się zawiera pod nazwiskiem Żegocina)

Doniesienia urzędowe.

7. Do sprzedaży dóbr Łakta dolna, z przynależącemi włościami Żegocina, i Isabellowa, (z których Isabellowa w Tabuli kraiovéy nie jest wyszczególnioną, ale się zawiera pod nazwiskiem Żegocina) tudzież złączonych z temi dobrami dóbr Łakta górna, z przynależącemi włościami Kunica i Skrzydłowa w summie 70,005 Zł. Rn. 9 kr. w mon. konw. oszacowanych, dnia 31go Maia 1823, 27go Września 1823, i 29go Maia 1824 r.

8. Do sprzedaży dóbr Bytomsko, których summa szacunkowa 10,190 Zł. Rn. 18 5/8 kr. w mon. konw. dnia 31 Maia 1823, 27go Września 1823, i 29go Maia 1824 r.

Wycinek prasowy z dodatku do „Gazety Lwowskiej” z 28 marca 1825 roku.

Amtsblatt	Dziennik urzędowy
Lemberger Zeitung.	Gazety Lwowskiej.
3. Suli 1848.	N ^{ro} 77.
	3. Lipca 1848.

(1623) P o z e w. (1)

Nro. 460. Zwierzchność popisowa Państwa Gierczyc wzywa niniejszym Szymona Ebsteina z Rzegociny przed rekrutacją ukrywającego się w przeciągu 6 tygodni do powrotu do miejsca rodzinnego, gdyż w przeciwnym razie jak zbieg uznanym zostałby.

Rzegocina dnia 22. Czerwca 1848.

Wycinek prasowy z 3 lipca 1848 roku.



tudzież złączonych z temi dobrami dóbr Łąka górna, z przynależącemi włościami Kunica i Skrzydłowa w summie 70,005 Zł. Rn. 9 kr. w mon. konw. oszacowanych, dnia 31go Maia 1823, 27go Września 1823, i 29go Maia 1824 r.

8. Do sprzedaży dóbr Bytomsko, których summa szacunkowa 10,190 Zł. Rn. 18 5/8 kr. w mon. konw, dnia 31 Maia 1823, 27go Września 1823, i 29go Maia 1824 r.

(Zachowano oryginalną pisownię)

Zupełnie innej tematyki dotyczy kolejny wycinek, pochodzący z „Dziennika Urzędowego do Gazety Lwowskiej” nr 77 z dnia 3 lipca 1848 roku.

Pozew

(1623)

Nro. 460. Zwierzchność popisowa Państwa Gierczyc wzywa niniejszym Szymona Ebsteina z Rzegociny przed rekrutacją ukrywającego się w przeciągu 6 tygodni do powrotu do miejsca rodzinnego, gdyż w przeciwnym razie jak zbieg uznanym zostałby.
Rzegocina dnia 22. Czerwca 1848.

O dziwnym wydarzeniu w Łące Górnej i okolicy informowała wydawana w Warszawie "Gazeta Codzienna" - ogólnopolski dziennik informacyjno-polityczny. 8 sierpnia 1850 roku gazeta informowała:

AUSTRYA. Kraków 8 sierp. — Pilnie zbieramy dowody ku coraz większemu przekonaniu, jakie zresztą zawsze mieliśmy, iż pożar d. 18 z. m. nie miał żadnego innego prócz przypadku źródła. Odebraliśmy list od wiarogodnej osoby, iż na dniu 18 i 19 lipca w cyrkule Bocheńskim we wsiach Łęki górnej i dolnej, Ujeździe, Kierlikowcach, Rzegocinie i Rozdzielu, na wschód od Krakowa w okolicy górzystej położonych, linię prostą biorąc o 7 i 8 mil od Krakowa odległych, znajdowano po polach kawałki papierów, sukna i płótna popalone, tak słabe, że za dotknięciem obrażały się w popiół, a jednak na papierze słowa po łacinie, po polsku i po francuzku rozpoznać można było. Słońce jakby krwią oblane się zdawało. Dopiero wiadomość o pożarze obydwu te fenomena wytłomaczyła.

Wycinek prasowy - "Gazeta Codzienna", z 8 sierpnia 1850 roku.

- Pilnie zbieramy dowody ku coraz większemu przekonaniu, jakie zresztą zawsze mieliśmy, iż pożar d. 18 z. m. nie miał żadnego innego prócz przypadku źródła. Odebraliśmy list



od wiarogodnej osoby, iż na dniu 18 i 19 lipca w cyrkułe Bocheńskim we wsiach Łęki (Łąkie) górnej i dolnej, Ujeździe, Kierlikowcach, Rzegocinie i Rozdzielu, na wschód od Krakowa w okolicy górzystej położonych, linię prostą biorąc o 7 i 8 mil od Krakowa odległych, znajdowano po polach kawałki papierów, sukna i płótna popalone, tak słabe, że za dotknięciem obracały się w popiół, a jednak na papierze słowa po łacinie, po polsku i po francusku rozpoznać można było. Słońce jakby krwią oblane się zdawało. Dopiero wiadomość o pożarze obydwu te fenomena wytłomaczyła.

O zbrodni dokonanej w Rzegocinie (Żegocinie) poinformowała 31 lipca 1852 roku "Gazeta Lwowska".

K R O N I K A

W Bocheńskim na pograniczu Sądeckiego obwodu poszlakowano bandę złodziejską w Rzegocinie. Herzt mszcząc się na jakiejś babie, która ich wydała, otrut ją w kawałku chleba, ale ujęty oddany został pod sąd sprawiedliwości.

Wycinek prasowy - "Gazeta Lwowska", 31 lipca 1852 r.

W Bocheńskim, na pograniczu Sądeckiego obwodu poszlakowano bandę w Rzegocinie. Herzt mszcząc się na jakiejś babie, która ich wydała, otrut ją w kawałku chleba, ale ujęty oddany został pod sąd sprawiedliwości.

W połowie XIX wieku Rzegocina odgrywała ważną rolę w komunikacji pomiędzy większymi ośrodkami. To tutaj znajdowała się stacja postojowa na trasie przewozów konnych z Bochni do Limanowej, Nowego Sącza i Szczawnicy. W miejscowej austerii (usterii) zmieniano konie, a pasażerowie mogli wysiadać i wsiadać do powozów oraz posilić się lub zagrzać w karczmie. Krakowski „Czas” z 16 maja 1866 r. zamieścił następujące ogłoszenie:

Obwieszczenie

Z dniem 15 Maja 1866 zaczęta się codzienna jazda osobowa przez podpisanego nowo urządzona, z Nowego Sącza do Bochni, a od dnia 1 Czerwca i Nowego Sącza do Szczawnicy w następującym porządku.

Z Sącza odchodzi sześćo-osobowy wóz do Bochni o godzinie 3 z rana, przybywa do Bochni o godzinie 11 przed południem, odwożąc podróżnych do dworca kolei żelaznej.

Z Bochni odchodzi o godzinie 2 minut 30 po południu, przyjeżdża w wieczór do Sącza.

Z Nowego Sącza odchodzi do Szczawnicy o godzinie 8 z rana, przybywa do Szczawnicy o godzinie 5 z południa.

Z Szczawnicy odchodzi o godzinie 8 z rana, przybywa do Nowego Sącza o godzinie 5 z południa.



Jazda jednej osoby do Bochni lub Szczawnicy lub odwrotnie kosztuje 2 zfr. kr. w. a. Dzieci płać połowę, pakunek 40 funtów cłowych nieprzenoszący, przyjmuje się bez opłaty, - pakunek zaś nad 40 funtów wynoszący za opłatą po 1 1/2 centa od funta zwykłego.

Biletów można dostać w Bochni na dworcu kolei i w urzędach pocztowych w Nowym Sączu, Limanowy i Rzegocinie.

Nowy Sącz dnia 10 Maja 1866.

Jasiński, c.k. Pocztmistrz.

Obwieszczenie

Z dniem 15 Maja 1866 zaczęła się codzienna jazda osobowa przez podpisanego nowo urządzoną, z Nowego Sącza do Bochni, a od dnia 1 Czerwca z Nowego Sącza do Szczawnicy w następującym porządku.

Z Sącza odchodzi szescio-osobowy wóz do Bochni o godzinie 3 z rana, przybywa do Bochni o godzinie 11 przed południem, odwotąc podróżnych do dworca kolei żelaznej.

Z Bochni odchodzi o godzinie 2 minut 30 po południu, przyjeżdża w wieczór do Sącza.

Z Nowego Sącza odchodzi do Szczawnicy o godzinie 8 rana, przybywa do Szczawnicy o godzinie 5 z południa.

Z Szczawnicy odchodzi o godzinie 8 z rana, przybywa do Nowego Sącza o godzinie 5 z południa.

Jazda jednej osoby do Bochni lub Szczawnicy lub odwrotnie kosztuje 2 zlr. 80 kr. w. a. — Dzieci płać połowę, pakunek 40 funtów cłowych nieprzenoszący, przyjmuje się bez opłaty, — pakunek zaś nad 40 funtów wynoszący za opłatą po 1 1/2 centa od funta zwykłego.

Piletów można dostać w Bochni na dworcu kolei i w urzędach pocztowych w Nowym Sączu, Limanowy i Rzegocinie.

Nowy Sącz dnia 10 Maja 1866.

Jasiński, c.k. Pocztmistrz.
(113-1-3)

Wycinek prasowy - "Czas", 16 maja 1866 r.

C.D.N.

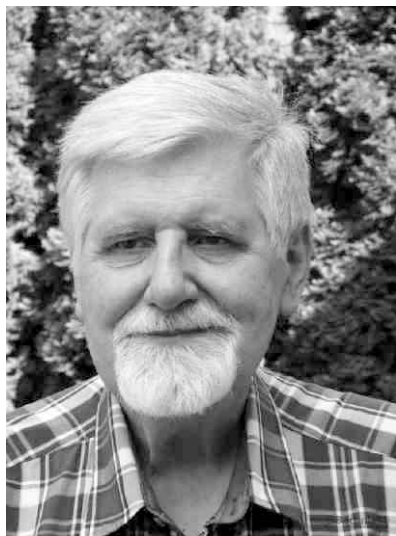


STANISŁAW KOBIELA



Stanisław Kobiela urodził się w Bochni w 1945 roku jako syn Ludwika i Wandy Fischer. Był wnukiem Stanisława Fischera, założyciela Muzeum w Bochni. Jako absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował w zawodzie radcy prawnego. Wiele lat swojego pracowitego życia działał społecznie na rzecz miasta, był działaczem „Solidarności”, radnym miejskim, a w latach 1990-1994 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej w Bochni.

Był pasjonatem i badaczem historii regionalnej, długoletnim pracownikiem Kopalni Soli w Bochni. W latach 1972 - 1989 był sekretarzem Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, a od roku 1989 jego prezesem. Jako prezes Zarządu Głównego i jego aktywny działacz był autorem i inicjatorem wielu imprez i projektów kulturalnych, historycznych, organizatorem odczytów, prelekcji, imprez artystycznych, zebrań, koncertów, wystaw mających na celu pielęgnowanie zdobyczy kulturalnych regionu bocheńskiego. Zainicjował w 1989 r. wydawanie kwartalnika „Wiadomości Bocheńskie”, w którym opublikował szereg artykułów dotyczących Bochni i losów mieszkańców tego miasta w latach I i II wojny światowej, lat okupacji niemieckiej, Polskiego Państwa Podziemnego, obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich, zbrodni katyńskiej, Holokaustu, a także pierwszych lat powojennych, procesów zbrodniarzy hitlerowskich i represji stalinowskich.



Stanisław Kobiela

Zainteresowania losami bochniaków w Legionach Polskich zaowocowało licznymi artykułami na ten temat na łamach „Wiadomości Bocheńskich”, a ostatecznie cenną publikacją o Bochniakach w Legionach Polskich „Na legionowym szlaku” wydaną przez Muzeum Niepodległości w Warszawie w roku 2015. W roku 2017 na jubileusz 200-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Bochni przygotował publikację „Siła przyciągania. Z dziejów gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. króla Kazimierza Wielkiego w Bochni i Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej”.

Stanisław Kobiela zbierał materiały i opracowywał scenariusze wystaw organizowanych w Stowarzyszeniu. Do ważniejszych należą: „Bochniaci



zamordowani w Katyniu, Charkowie i Ostaszkowie", "Bochniaci w Legionach Polskich" (2014), "Żydzi bocheńscy".

Stanisław Kobiela troszczył się o upamiętnianie lokalnych bohaterów powstań narodowych, I i II wojny światowej oraz osób zasłużonych dla miasta i powiatu. Z jego inicjatywy pamięć wielu z tych postaci utrwalono w nazwach ulic. Z jego też inicjatywy w 2006 r. pamięć o rtm. Witoldzie Pileckim utrwalono w tablicy wmurowanej na frontowej ścianie budynku Stowarzyszenia Bochniaków. Również w tym roku, tablicę poświęconą pamięci prof. Urszuli Wińskiej umieszczono na froncie budynku, w którym kiedyś mieszkała przy ul. Gołębiej 3 (obecnie Urząd Skarbowy). W kwietniu 2010 r. St. Kobiela opracował scenariusz widowiska historycznego „Wizyta króla Kazimierza Wielkiego w Bochni z okazji 700-lecia jego urodzin”. Od 2008 r. był członkiem Kapituły Herkulesa Wiśnickiego. Za działalność regionalną otrzymał w roku 2008 nagrodę im. Władysława Orkana.

Stanisław Kobiela jako prezes Stowarzyszenia Bochniaków nawiązywał kontakty i współpracę z innymi organizacjami społecznymi i stowarzyszeniami regionalnymi n.p. Klubem Przyjaciół Wieliczki, Towarzystwem Miłośników Zarzecza (na Śląsku Cieszyńskim), Stowarzyszeniem Żydów Bocheńskich w Izraelu oraz ze Stowarzyszeniem Absolwentów UJ.

Z Żegociną Ś.P. Stanisław Kobiela związany był przede wszystkim przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy, gdyż organizacja ta ma w bocheńskim stowarzyszeniu swoje korzenie i wywodzi się z żegocińskiego



Stanisław Kobiela w rozmowie z księdzem Antonim Porębą podczas obchodów 700-lecia Parafii Żegocina (1993 r.).



oddziału Zarządu Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Oddział ten powstał niedługo przed jubileuszem 700. lecia Parafii w Żegocinie (1993 r.). Sam Stanisław Kobiela czynnie włączył się w organizację obchodów 700-lecia Parafii w Żegocinie, a także kilka razy przybywał na imprezy i zebrania walne organizowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej. Wielokrotnie oprowadzał gości z naszej organizacji po siedzibie swojej organizacji - Dom Bochniaków - Rynek 2. Gościł również grupę ze wsi Żegocin, z Wielkopolski, która przebywała w naszej gminie w maju 2016 roku.

Zmarł nagle 7 czerwca 2018 roku, mając niespełna 73 lata. Mszę żałobną w dniu 13 czerwca 2018 r., w Bazylice Św. Mikołaja w Bochni, odprawił ks. Ryszard Podstołowicz, proboszcz parafii św. Mikołaja, a homilię wygłosił ks. Jan Nowakowski, proboszcz parafii św. Pawła. W uroczystościach pogrzebowych wzięła udział delegacja Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy. Stanowili niewielką część uczestników pogrzebu, zakończonego złożeniem Zmarłego do grobowca na Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Orackiej w Bochni.



Stanisław Kobiela na Walnym Zebraniu Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej (2005 r.).

Ś.P. Stanisław Kobiela był lokalnym patriotą, człowiekiem niezwyklej kultury i skromności. Kochał góry, lubił też grę na fortepianie. Był duszą towarzystwa, człowiekiem niezwykle skromnym, uczynnym i opanowanym. Takim pozostanie w naszej pamięci.



LEOPOLD GRABOWSKI



Leopold Grabowski z Honorowym Wyróżnieniem „Bene Meritus dla Powiatu Bocheńskiego” (2015).

Leopold Grabowski, syn Rafała, urodził się 04.07.1936 r. w Bełdnie. Z zawodu był rolnikiem i ekonomistą. Miał wykształcenie wyższe (prawo administracyjne na Uniwersytecie Jagiellońskim). Już jako 17-letni chłopiec włączył się w działalność społeczną. Zajął się wtedy organizowaniem biblioteki w Bełdnie. Przez 13 lat współpracował na tym polu z panią Marią Bielawską - wielce zasłużoną dla rozwoju czytelnictwa w powiecie Dyrektorką Powiatowej Biblioteki w Bochni. Jego działalność na polu rozwoju czytelnictwa doceniono później, przyznając Mu w 1984 roku statuetkę "Naczelnik - Mecenas Bibliotek" oraz Medal Miłosa (w 1986 roku).

Od 1966 roku był Przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Żegocinie, a potem Naczelnikiem Gminy Żegocina (do 1990 roku) oraz Członkiem Zarządu Sejmiku Samorządowego w Tarnowie w latach 1995-1998.

Wszyscy pamiętają czas jego samorządowej aktywności (lata siedemdziesiąte) jako okres intensywnego rozwoju gminy Żegocina. Leopold Grabowski skutecznie wpływał na rozwój gminy w różnych dziedzinach, był inicjatorem gazyfikacji, wodociągowania, telefonizacji, wpływał na rozwój przetwórstwa owocowo-warzywnego, gminnej spółdzielni, otwarcia filii Krakowskiego Banku Spółdzielczego, budowy szkół, powstania wielu stowarzyszeń promujących kulturę i miłość do małej ojczyzny. Stale rozwijał potencjał bazy



turystycznej (Bacówka, Schronisko Młodzieżowe w Rozdzielu) całej gminy, która pod jego kierownictwem zajmowała czołowe miejsca w województwie tarnowskim. W 1976 r. zajęła IV, 1978 r. III, 1980 r. II miejsce w konkursie „Gmina – Mistrz Gospodarności”. W roku 1975 gmina zajęła I miejsce w kraju, na najlepszą gminę turystyczną.

Kilka lat był Przewodniczącym Gminnego Koła Związku Młodzieży Polskiej i jako delegat uczestniczył w IV Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie (7- 3.08.1955 r.).

Pracował także w radach nadzorczych Krakowskiego Banku Spółdzielczego oraz Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Żegocinie. Kiedy przeszedł na emeryturę, wspólnie z żoną Marią prowadził z powodzeniem szeroko znane i cieszące się uznaniem gospodarstwo agroturystyczne „Agro-Bella” w Bełdnie (5 pokoi w oddzielnym od mieszkalnego, budynku).

W latach 2002 – 2006, jako Przewodniczący Rady Powiatu w Bochni, był pełen zaangażowania w prace dla dobra społeczności lokalnej. Społecznie udzielał się także w innych organizacjach; m. in. Stowarzyszeniu Rozwoju Gminy i Wspierania Przedsiębiorczości w Żegocinie, Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej (wcześniej w żegocińskim oddziale Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, w którym pełnił funkcję wiceprezesa). Dbał o tradycję, zbierał materiały historyczne. Był pomysłodawcą i organizatorem Izby Regionalnej w budynku byłej szkoły w Bełdnie (obecnie Świetlica Wiejska). Zebrano w niej wiele cennych eksponatów i pamiątek, w tym księgi protokołów Rady Gminnej w Bełdnie z okresu 1910 – 1928.

Leopold Grabowski od 1961 roku działał społecznie w strażackim ruchu ochotniczym. Był członkiem - założycielem jednostki OSP Bełdno, utworzonej w 1961 roku. Doprowadził do zbudowania murowanych remiz, domów strażaka bądź wielofunkcyjnych obiektów z remizami w: Bełdnie (1974 r.), Żegocinie (1975), Leszczynie (1979 r.), Kierlikówce (1987), Trzcianie (1980). Od samego początku funkcjonowania jednostki OSP w Bełdnie, nieprzerwanie prawie do końca swojego życia pełnił funkcję Prezesa Zarządu tej jednostki, inicjując wiele działań prewencyjnych (np. budowa zbiornika przeciwpożarowego), doprowadzając do pozyskania pierwszego i drugiego samochodu bojowego, fundacji sztandaru, uroczystych obchodów 40 i 50-lecia jednostki.

Przez trzy kolejne kadencje pełnił funkcję Prezesa Zarządu Gminnego Oddziału ZOSP RP w Żegocinie. Był inicjatorem, bądź współinicjatorem takich przedsięwzięć jak: budowa Pomnika Świętego Floriana w Żegocinie (1993 r.), gminnych zawodów sportowo - pożarniczych, utworzenia młodzieżowych drużyn pożarniczych we wszystkich jednostkach OSP działających na terenie gminy Żegocina. Po reformie administracyjnej w 1998 roku czynnie uczestniczył w tworzeniu struktur powiatowych ZOSP RP w Bochni. Na Zjeździe Założycielskim w dniu 16.11.1998 roku został wybrany Wiceprezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Bochni. Wspólnie z członkami władz powiatowych doprowadził do reaktywowania w 1999 roku powiatowych obchodów Dnia



Strażaka, w 2000 roku - powiatowych eliminacji Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom” oraz powiatowych zawodów sportowo - pożarniczych. Funkcję wiceprezesa sprawował nieprzerwanie do 2011 roku.

W ostatnich latach działał w Stowarzyszeniu Klub Seniora „Żegota” w Żegocinie. Był także Wiceprezesem Zarządu Stowarzyszenia „Galicyjskie Gospodarstwa Gościnne” oraz Członkiem Rady Lokalnej Grupy Działania „Dolina Raby”.

Za swoje niewątpliwe zasługi Leopold Grabowski został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (04.06 1980), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” (02.05.1984), Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (25.02.1985), Odznaką „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpowodziowej” (12.05 1988), Złotym Znakiem Związku (29.04.1988), Medalem Honorowym im. Bolesława Chomicza (03.2004), Medalem Honorowym im. Józefa Tuliszkowskiego i ostatnio, w październiku 2020 roku powiatowym wyróżnieniem - Odznaką „Zasłużony dla Pożarnictwa Ziemi Bocheńskiej”.

Ponieważ był człowiekiem aktywnie działającym w wielu dziedzinach życia społeczno - gospodarczego, otrzymał także inne wyróżnienia, w tym: Dyplom Ministra Pracy i Polityki Społecznej „Pro Publico Bono” za działalność na rzecz rynku pracy (05.2015); Honorowe Wyróżnienie „Bene Meritus dla Powiatu Bocheńskiego” (10.06.2015); nagrodę w konkursie i Honorowy Tytuł „Samorządowiec - Spółdzielca” (09.04.2012) nadany przez Krajową Radę



Leopold Grabowski (pierwszy z lewej) ze strażakami OSP Beldno na zawodach w Żegocinie (2002 r.).



Spółdzielczą, Medal "Za Mądrość i Dobrą Robotę", który otrzymał w 1974 roku. W 1987 roku Tarnowska Fundacja Kultury przyznała mu Statuetkę "Uskrzydłonego" - symbol pięknego człowieka, który uduchowiony swoim sukcesem potrafi go smakować, nie tracąc jego ludzkiego wymiaru. Najbardziej Ś.P. Leopold Grabowski cieszył się jednak z Orderu Błękitnej Niezapominajki, który 15 maja 2012 roku wręczyły Mu dzieci za prowadzenie w szkołach podstawowych pogadanek dla uczniów na temat ekologii, agroturystyki oraz piękna Bocheńszczyzny.

Leopold Grabowski zmarł 13 listopada 2020 roku i został dwa dni później pochowany na cmentarzu parafialnym w Żegocinie.

Żegnamy dobrego człowieka o wysokiej kulturze, życzliwego, szczerego, pracowitego, potrafiącego zorganizować ludzi do wspólnej pracy, pełnego humoru, który potrafił ciekawie opowiadać historie z przeszłości i pięknie śpiewać dawne piosenki. Żegnamy uczynnego człowieka, bo Ś.P. Leopold Grabowski był zawsze gotowy do pomocy innym.



Leopold Grabowski prowadzący Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej (2004 r.).



Joanna Pastuszek-Cybulska

Pamięć o Wyklętych naszym obowiązkiem

I 3 września b.r. uczestniczyliśmy w obchodach upamiętnienia osoby majora Jana Dubaniowskiego ps. Salwa. Uroczystość odbywała się w Rudzie Kameralnej, wsi położonej w gminie Zakliczyn. Dlaczego akurat tam? Ponieważ w właśnie w tej wiosce, 27 września 1947 roku, został on rozpoznany i zastrzelony przez Funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Brzeska.



Złożenie znicza pod tablicą pamięci majora Dubaniowskiego, 13.09.20 Ruda Kameralna
Zdzisław Janiczek, Joanna Pastuszek-Cybulska i Maciej Cybulski.

Major Jan Karol Dubaniowski (1912-1947) był aktywnym patriotą, wychowywanym w dzieciństwie przez ojca, żołnierza Legionów Polskich oraz matkę wywodzącą się z kresowej szlachty. Jego brat, Dionizy Dubaniowski był oficerem Wojska Polskiego zamordowanym przez NKWD w Katyniu w roku 1940.

Ukończył szkołę Korpusu Kadetów nr 2 w Chełmie, a następnie kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu. W roku 1933 mianowany był przez prezydenta Ignacego Mościckiego oficerem artylerii w stopniu podporucznika. Trzy lata później zawarł związek małżeński i osiedlił się wraz z powiększającą się rodziną w Przemyśle.



Od początku II wojny światowej brał udział w działaniach wojennych. Przebywał także przez pewien okres czasu w niemieckim obozie jenieckim dla oficerów, Oflag II B Arnswalde (Choszczno). W roku 1942 uciekł z obozu i pod fałszywym nazwiskiem rozpoczął na krakowskim Podgórzu pracę konspiracyjną. Sprowadził też w tym czasie do Krakowa swoją żonę i dzieci.

Intensywne kontakty z mieszkańcami okolic Żegociny rozpoczęły się, gdy ówczesny porucznik Jan Dubaniowski, przeprowadził się wraz z rodziną do Łapanowa. W roku 1944 dołączył do Zgrupowania AK „Odwet” działającego m.in. na terenie ziemi myślenickiej. W okresie, gdy struktury Armii Krajowej były rozbijane przez agresywną politykę Armii Czerwonej, w roku 1945 Jan Dubaniowski nominowany został na stopień kapitana wraz z obowiązkiem wykonania zadania utworzenia grup dywersyjnych na podległym mu terenie.

Do oddziałów Kapitana rekrutowali się m.in. mieszkańcy Kobyłca, Ubrzeży, Grabia, Łątki Górnej, Zbydniowa, Bochni, Proszówek, Niegowici. Odnosili pod jego dowództwem liczne sukcesy, w tym zabójstwo majora Armii Czerwonej. W 1946 roku „Żandarmeria” przekształcona została na leśny oddział działający pod nazwą „Salwa”. Szacowano, że formalnie, jako stałych podwładnych, współpracowało z nim około 110 osób, nie licząc sieci informatorów, przychylnych cywilów czy łączników. „Oddział był bardzo dobrze uzbrojony – większość żołnierzy posiadała broń automatyczną. Według materiałów UB, oprócz kilkudziesięciu karabinów (kb) i pistoletów żołnierze „Salwy” dysponowali 50 automatami. 5 ręcznymi karabinami maszynowymi (rkm), 2 lekkimi karabinami maszynowymi (lkm). W dyspozycji oddziału był także samochód ciężarowy¹.”



Kadr z rekonstrukcji historycznej, 13.09.20 Ruda Kameralna.

1. <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88113,Kpt-Jan-Dubaniowski-Salwa-i-Oddzial-Partyzancki-Zandarmeria.html>



Zadania, jakie realizowały oddziały kpt. „Salwy” Dubaniowskiego na współczesnych terenach powiatów wielickiego i myślenickiego, koncentrowały się w głównej mierze na rozbijaniu posterunków Milicji Obywatelskiej, uwalnianiu więźniów podziemia. Jedną z najbardziej spektakularnych akcji była zasadzka, gdzie „niecałe dwa kilometry za Łapanowem, na wysokości wsi Kobylec i Brzozowa drogę przecina rzeczka Stradomka, na której zbudowany był drewniany most. Za mostem droga wpadała w wysoki jar wyłobiony w wapiennej skale.”. Tam właśnie po prawie dwudziestominutowej strzelaninie zginęło ok. 10-ciu działaczy Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

W wyniku pogarszającej się sytuacji politycznej w Polsce, w roku 1947 kapitan Dubaniowski wraz ze swoim oddziałem złożył broń ujawniając się w PUBP w Bochni. Decyzja ta nie gwarantowała jednak partyzantom spokoju, przeciwnie, zmuszanie do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa było odtąd ich codziennością. Aby chronić swoje życie i w głównej mierze, nie narażać na niebezpieczeństwo szyszan i oszczerstw swojej rodziny, kpt. Dubaniowski wraz z towarzyszami broni wrócił niejako do korzeni - sytuacja zmusiła ich do obrony przed wschodnim totalitaryzmem w postaci dobrze im znanej - reaktywacji zarysu struktur podziemia niepodległościowego. Przenosząc się w okolice Czchowa, na teren dość skomplikowany pod względem ukształtowania terenu, zaś w miarę bezpieczny dla grup partyzanckich, „Salwa” chciał zyskać na czasie i z powrotem zorganizować grupy o charakterze militarnym, z polską tożsamością, występujące w obronie obywateli RP przeciwko aparatowi represji. Brak dopracowania planu jednej z akcji prowokacyjnych spowodował denuncjację kapitana i w efekcie jego zabicie w Rudzie Kameralnej.

W roku 2019 Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak awansował pośmiertnie kapitana Jana Dubaniowskiego do stopnia majora.

Nasze Stowarzyszenie od kilku lat reprezentuje ziemię żegocińską na obchodach upamiętniających rocznicę śmierci majora Dubaniowskiego. Głównym tego powodem jest konieczność spełnienia obowiązku względem przeszłego i przyszłego pokolenia - dawanie świadectwa. Jesteśmy zobowiązani do mówienia o wydarzeniach, które kształtowały naszą teraźniejszość oraz okazywania wdzięczności tym, którzy podejmowali decyzje trudne i skazujące ich częstokroć na wyrok śmierci. Symbolicznie, w miejscu publicznej pamięci o czynach majora Dubaniowskiego i ludziach z jego oddziałów, składamy wyrazy wdzięczności za ich radykalizm i bezwzględne umiłowanie Polski.

Źródła:

<https://glos24.pl/pamietajmy-o-zolnierzach-niezlomnych-21-jan-dubaniowski>

<https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88113,Kpt-Jan-Dubaniowski-Salwa-i-Oddzial-Partyzancki-Zandarmeria.html>



Od Redakcji

ako dokumenty warte zapamiętania przez szeroką społeczność naszej gminy, w bieżącym numerze prezentujemy Państwu relacje trzech osób. Dotyczą one tego samego wydarzenia - odnalezienia ciała i pogrzebu plutonowego radiotelegrafisty Stefana Bohanesa. Przedstawiamy jedną relację mieszkanki Łątki Dolnej oraz dwóch przedstawicieli ruchu „podziemnej” obrony kraju.

O tym, jak ważne jest to dla nas wydarzenie, świadczy fakt, że do dnia dzisiejszego obchodzona jest symboliczna pamiątka „zestrzelenia” plutonowego Bohanesa na terenie naszej gminy. Spotkania upamiętniające to wydarzenie odbywają się corocznie pod pomnikiem poległych obrońców Warszawy przy Szkole Podstawowej im. Św. Jana Pawła II w Łącku Górnej w dniu 1 sierpnia o godzinie 17:00 - w godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego.

Oświadczenie Leona Skumiela ws. pogrzebu plut. Stefana Bohanesa

Pod koniec sierpnia przyjechał do mnie na rowerze łącznik Józef Guzik z Łątki Górnej z wiadomością, że na polach dworskich w Łącku Górnej leży nieżywy lotnik polski, drugi zaś jest ukryty w stodole gospodarza w Łącku Górnej, a trzeci u Guzików. Mieszkalem wówczas u siostry Albiny Kajowej w Trzcianie. Pojechałem na miejsce rowerem. Okoliczni mieszkańcy wraz z sołtysem przenieśli ciało lotnika do pobliskiego zabudowania. Okazało się, że lotnikiem był radiotelegrafista plutonowy St. Bohanes. Zabraliśmy przestrzelony spadochron i drobne przedmioty z kieszeni umarłego. Sołtys kazał zrobić trumnę.

W tym czasie w lasach Łątki Górnej i Żegociny znajdował się oddział polskiej partyzantki "Ryś". Polecilem członkom tego oddziału, aby udali się do ks. proboszcza Chmury w parafii Żegocina i zamówili pogrzeb na wyznaczony dzień. Zwłoki przeniesiono do kościoła w Żegocinie. Księża odprawili bezpłatnie mszę św. żałobną. Odśpiewali tzw. *wilie*, a potem ks. proboszcz Chmura poprowadził kondukt żałobny na miejscowy cmentarz. W pogrzebie uczestniczyło bardzo wielu ludzi, a przede wszystkim młodzież z kwiatami.

Wielkie było zdziwienie proboszcza i zgromadzonych gdy nad wykopany grobem zobaczyli kilkunastu żołnierzy w polskich mundurach i rogatywkach, z polskimi orłami i niemiecką bronią MP. Nad grobem odprawiono ceremonie żałobne. W czasie spuszczenia trumny do grobu, dowódca oddziału "Ryś" wystąpił i wydał rozkaz oddania salwy honorowej. Po oddaniu kilku krótkich serii oddział odmaszerował.





Przed domem Mikołaja Mazura z Łątki Górnej.

Od uratowanych lotników dowiedzieliśmy się, że brat poległego mieszka w Tarnowie. Zawiadomiliśmy go o śmierci brata i pogrzebie. Zabezpieczyliśmy drobne pamiątki po zmarłym. Zawiadomiony brat wkrótce przyjechał, odwiedził grób brata i zabrał pamiątki. W dniu Wszystkich Świętych grób poległego lotnika był pięknie przystrojony zieleniną i biało-czerwonymi chorągiewkami, paliły się świece.

Pozostałymi przy życiu lotnikami zaopiekowaliśmy się wspólnie z Władysławem Kitą ps. "Lis". Początkowo ulokowaliśmy kapitana u p. Wesołowskiej we dworze w Rdzawie, a dwóch w Trzcianie u Jana Ryby. Dostarczono im bieliznę, cywilne ubranie i buty, a Władysław Kita postarał się o fałszywe kenkarty. O pobycie lotników zameldowałem natychmiast władzom w obwodzie. Stamtąd otrzymaliśmy ostrzeżenie, aby zachować ostrożność, ponieważ mogą to być przebrani Niemcy wysłani w celu wykrycia naszej organizacji, wobec czego nie informowaliśmy lotników o naszej działalności w ruchu oporu, mimo, że kapitan domagał się ustawicznie skontaktowania z podziemną organizacją, która drogą radiową przekaze informację o zestrzeleniu samolotu i ukrywaniu się ocalałych lotników. Przygotowaliśmy nawet lądowisko w Rdzawie na łąkach i czekaliśmy na zrzut broni, który jednak nie nastąpił.

Ze względu na bezpieczeństwo zmienialiśmy często miejsce pobytu lotników. Najpierw przebywali oni u Wł. Kity, później u Albiny Kaja w Trzcianie, następnie u Jana Zatorskiego i Wierzbieckiego. Po kilku tygodniach władze obwodu poleciły nam przewiezienie kapitana w okolice Sobolowa w celu odbycia z nim



rozmów (Sobolów koło Bochni). Zadania tego podjął się zarządca dworu w Rdzawie, który zawiózł kapitana bryczką na spotkanie z władzami. Ja pojechałem przodem na rowerze. Wracając wieczorem w Wieruszycach odłączyłem się od furmanki i pojechałem do Kobylca do "Żbika" D-cy placówki "Karp". Wracając nocą zostałem ostrzelany i ujęty przez Niemców.

Za ukrywanie lotników Jan Zatorski otrzymał podziękowanie i dyplom podpisany:

A. Tedder¹ Główny Marszałek Lotnictwa, Zastępca Naczelnego Wodza.

Leon Skumiel - nauczyciel szkoły w Łącku Górnej, urodzony w Trzcianie 5 kwietnia 1901 roku. W 1920 roku wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ukończył liceum w Bochni i zdał maturę w 1923 roku. Jako nauczyciel uczył na Kresach wschodnich w Zaturii, potem Mikulicach, Sławkowie, Iwanowie i Lani w powiecie nieświeżańskim (1926-1934), Atalezji w powiecie stolpeckim (1934-1936), a krótko przed wojną uczył w Hurynowszczyźnie. W roku 1928 został skierowany do Szkoły Podchorążych w Krakowie i w 1931 roku otrzymał nominację na pierwszy stopień oficerski - podporucznika rezerwy. W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany do 92 kompanii przeciwlotniczej w Białej Podlaskiej jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Po klęsce wrześniowej kontynuował pracę jako nauczyciel w szkole elementarnej w Łącku Górnej koło Bochni. Od początku prowadził tajne nauczanie. Wstąpił do ruchu oporu. Otrzymał zadanie utworzenia na terenie gminy Trzciana oddziału zbrojnego Związku Walki Zbrojnej, potem Armii Krajowej. Aż do wiosny 1945 roku dowodził III Kompanią I Batalionu 12 Pułku Piechoty Armii Krajowej sformułowanej z mieszkańców gminy Trzciana (Placówka "Karaś"). Nosił pseudonim „Murzynek”.

Wspomnienie Rozalii Błoniarz (z domu Czech) z Łątki Górnej

W mojej młodości miało miejsce pewne wydarzenie, które zapamiętam do końca życia. Chociaż od tej pamiętnej chwili upłynęło wiele lat, chciałabym podzielić się z innymi moimi przeżyciami z tamtego okresu.

Pracowałam z rodzicami na roli. Byliśmy biedną rodziną. Żywiliśmy się tym, co urosło na polskim zagonie. Pewnego razu wydarzyło się coś takiego, co pozwoliło nam podzielić się z głodnym człowiekiem bardzo skromnym posiłkiem, bo tylko chlebem i mlekiem.

Pamiętnego dnia, gdy pracowaliśmy w polu, mama dała mi dzbanek z mlekiem i kazała pójść do studzienki, która znajdowała się w lesie. Miałam zostawić tam mleko do schłodzenia, aby później w czasie pracy na upale przyniosło nam orzeźwienie. Nagle, gdy pochylałam się nad studzienką, zobaczyłam człowieka

1. Arthur William Tedder, brytyjski dowódca wojskowy, marszałek RAF w czasie II wojny światowej.



w mundurze. Bardzo się wystraszyłam, gdyż byłam wtedy dziewiętnastoletnią dziewczyną. Mężczyzna powiedział żebym się nie bała i zapytał z kim tutaj jestem. Odparłam, że z rodzicami pracujemy przy koszeniu zboża. Poskarżył się, że jest bardzo głodny. Nie zastanawiając się podzieliłam się z nim chlebem i chłodnym mlekiem. Był to człowiek, który skoczył ze spadochronem z samolotu i nie wiedział gdzie wylądował. Zaprowadziłam go do rodziców, a on gorąco prosił ich o udzielenie pomocy i o rady. Błagał o to, aby go przenocować i pokierować do partyzantów. Był to czas okupacji i nie było to takie proste. Moi rodzice podjęli jednak ryzyko i zaprosili lotnika na noc. Byli prostymi rolnikami, ludźmi polskiej wsi, ale nie zostawiliby człowieka w potrzebie.

Spadochroniarz myślał, że jest w Nowym Targu, bo tam mieli planowane lądowanie. Nie wiadomo czemu musieli skakać wcześniej. Pytał czy nie mamy jakiejś wiadomości o jego koledze, który razem z nim wyskoczył z samolotu. Wieczorem mój tata poszedł po niego do lasu i zabrał go do naszego domu. Mężczyzna, bardzo się bał i błagał, żeby go nikt nie zobaczył. Płakał i mówił, że jego kochana Warszawa płonie. Został u nas na noc. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że jego kolega spadł w Łąckie Górnej i poniósł tragiczną śmierć. Widać było, że ten człowiek bardzo głęboko to przeżywał. Prosił, aby zaprowadzić go na pogrzeb kolegi - Bohanesa, który miał odbyć się na cmentarzu w Żegocinie. Późnym wieczorem razem z mamą zaprowadziłyśmy spadochroniarza w umówione miejsce, gdzie czekali na niego partyzanci, którzy mieli udzielić mu dalszej pomocy. Był na uroczystości pogrzebowej i już nigdy więcej nie mieliśmy z nim kontaktu. Nie pozostawił adresu w obawie przed niemieckimi żołnierzami, lecz obiecywał, że przyjedzie nas odwiedzić. W dowód wdzięczności za okazaną dobroć, zostawił nam kawałek płótna ze spadochronu.

Okres okupacji niemieckiej były to ciężkie czasy. Każdy radził sobie jak najlepiej potrafił. Płótno spadochronowe wykorzystaliśmy jako materiał, z którego uszyto mi sukienkę do ślubu, a mojemu narzeczonemu - koszulę.

Zawsze miło wspominaliśmy tamto wydarzenie, nie żalowaliśmy podjętego wtedy ryzyka, Jednak nigdy nie doszło do ponownego spotkania. Moi rodzice już od dawna nie żyją, podobnie jak mój mąż. Ja jestem już w podeszłym wieku. Wychowałam sześcioro dzieci, które są już dorosłe i założyły własne rodziny. Opowiedziałam tą historię, aby pozostała ona nie tylko w pamięci członków mojej najbliższej rodziny, ale także szerszego grona osób. Pragnęłabym poznać dalsze losy tego człowieka, którego życiowa droga prowadząca go przez walkę o niepodległość ojczyzny skrzyżowała się z drogą wiejskiej dziewczyny i jej rodziny.

Relacja Jana Trusia ws. zestrzelenia samolotu Halifax

W nocy z dnia 16 na 17 sierpnia 1944 r. na naszym terenie został postrzelony samolot angielski "Ewa" z polską załogą, który wylatując z bazy na terenie Włoch, wracał z powrotem ze zrzutu nad Warszawą dla walczących Powstańców. Został on trafiony nad Leszczyną w powiecie bocheńskim z działka pokładowego odpalonego



celownikiem radarowym przez nocnego myśliwca niemieckiego, które miały lotnisko polowe koło Radłowa w pow. Dąbrowa Tarnowska, w miejscu trzeciej operacji "Most" skąd wcześniej "Gedymin" wysłał samolotem przez Włochy do Anglii części niemieckiej rakiety V2.

Po trafieniu samolotu urządzenia nawigacyjne przestały działać, a samolot lewym ślizgiem począł się szybko obniżać. Na skutek tego załoga zmuszona była ratować się skokami. Pierwszy wyskoczył i wylądował na polach między Leszczyną a Łątką Dolną nawigator Schöffner. Drugi skakał sierżant Stefan Bohanes, któremu myśliwiec niemiecki przestrzelił spadochron, na skutek czego upadł on bezwładnie na polach dworskich w Łąckie Górnej, doznając poważnych obrażeń ciała, które były przyczyną śmierci. Stefan Bohanes urodz. 14 lipca 1913 r., pochodził z Tarnowa, gdzie mieszkała jego rodzina przy ul. Skargi Nr 18. Trzeci skakał Kretowicz - 2 pilot, nad laskiem w Łąckie Górnej, następnie Łopuszański i Banhardt na polach wsi Bytomsko. Ponieważ samolot gwałtownie się obniżał nie mogli już z niego wyskoczyć: Leszek Owsiany - pierwszy pilot i Jan Łuck - strzelec pokładowy. Samolot wpadł na stodołę chłopską w okolicy wsi Rzezawa pow. Bochnia, stodoła i samolot zaczęły się palić. Na skutek uderzenia samolotu pierwszy pilot doznał złamania ręki i wstrząsu mózgu. Nieprzytomnego, z płonącego samolotu wyniósł go kolega - strzelec pokładowy, lecz na skutek zbiegowiska ludzi i nieprzychylniej ich postawy, zmuszony był pozostawić rannego kolegę i ratować się ucieczką do lasu.



Żałoga Halifaxa Dywizjonu 304 (por. nawigator Władysław Schöffner, por. nawigator Witold Łopuszański, ppor. pilot Włodzimierz Bernhardt, sierż. pilot Leszek Owsiany, plut. radiotelegrafista Stefan Bohanes, plut. pilot Lucjan Kretowicz, sierż. mech. pokł. Grzegorz Denisienko, sierż. Strzelec Jan Lück.



Pilot został przewieziony do szpitala w Bochni, a następnie Niemcy przewieźli go do szpitala w Krakowie. Cała załoga w liczbie 7 członków składała się z Polaków, którzy mieli już za sobą po kilka lotów ze zrzutami nad walczącą Warszawą.

W tym czasie ukrywał się u mnie mąż kuzynki Antoni Wyrwicz, który uprzednio brał udział w rozbiciu więzienia i wypuszczeniu więźniów w Wiśniczu Nowym. Wczesnym rankiem otrzymaliśmy wiadomość, że na polach dworskich leży zabity lotnik. Zaraz pobiegliśmy na miejsce wypadku, gdzie zebrała się już grupka ludzi. Lotnik miał krwawe blizny na twarzy i czole i złamane w stopach nogi, wbite po kostki w ziemię na skutek gwałtownego upadku. Przestrzelony spadochron leżał obok niego. Antoni Wyrwicz i Jan Dudzic drużynowy BCh zabrali z kieszeni munduru zabitego jego dokumenty (gdzie był adres rodziny), mapy lotnicze na nylonie, pióro wieczne, orzełka lotniczego oraz kilka fotografii. Na skutek przyjazdu Niemców, którzy konwojowali ludzi do kopania rowów w Kobylu, zmuszeni byliśmy się wycofać, a Niemcy zabrali spadochron i resztę rzeczy lotnika.

Wtedy dowiedziałem się, że w lasku odległym ok. 1 km jest drugi, żywy lotnik. Pojechałem rowerem w tym kierunku i od znajomej kobiety dowiedziałem się, że obawie przed Niemcami poszedł on do lasu Żarnówka. Zaraz tam pobiegłem szukając i wołając tego lotnika. Po dłuższym poszukiwaniu zdecydował się odezwać do mnie. Zaprowadziłem go do mojej ciotki mieszkającej na skraju lasu, gdzie został przebrany na cywila i razem udaliśmy się do mojego domu. Zaraz powiadomiłem dowódcę naszej placówki "Murzynka", który przybył do mnie, rozmawiał z lotnikiem i zajął się organizowaniem pogrzebu zabitego Stefana Bohanesa. Sołtys otrzymał polecenie załatwienia trumny a Antoni Wyrwicz udał się do księdza Chmury w Żegocinie celem formalności kościelnych.

Wieczorem zjawił się u mnie dowódca oddziału B.Ch. "Jastrzębiec", który po rozmowie z lotnikiem podejrzewał go, że może być szpiegiem. Polecił mi bym go w nocy pilnował, gdyż spał w stodole, dał mi pistolet typu "Colt" zalecając bym strzelał w razie jego ucieczki. Na drugi dzień odbył się pogrzeb zabitego Stefana Bohanesa. Był on manifestacją miejscowej ludności, która tłumnie wzięła udział. Było dużo wieńców i kwiatów, zwłaszcza od młodzieży. Gdy kondukt pogrzebowy przechodził drogą do Żegociny, przebywający u mnie w stodole pilot Kretowicz patrzył przez szparę na ostatnią drogę swego kolegi, łzy płynęły mu do oczu, gdyż z całej załogi on miał najbliżej do domu rodzinnego, a zginął tragicznie. Na cmentarzu w Żegocinie sekcja oddziału B.Ch. "Jastrzębca" pod dowództwem "Rysia" dawała honorową salwę z automatów.

Przez kontakty organizacyjne, po kilku dniach, połączyli się razem pozostali przy życiu lotnicy i byli ukrywani na terenie placówki "Karaś" w Trzcianie, której dowódcą był "Murzynek". Za kilka dni po pogrzebie zgłosił się zawiadomiony przez organizację przyrodni brat zabitego lotnika Marian Matuszewski z Tarnowa, któremu przekazałem posiadane przedmioty jako pamiątki po bracie. Po kilku tygodniach odwiedziłem w Tarnowie matkę zabitego lotnika Zofię Matuszewską i przekazałem jej tę fotografię pogrzebu zabitego syna.

Za 2 lata po zakończeniu działań wojennych zwłoki lotnika zostały



ekshumowane i przewiezione przez rodzinę do Tarnowa. Któryś z ocalałych lotników po wojnie zapamiętał sobie adres i nazwisko Jana Zatorskiego z Trzciany, u którego jakiś czas byli przechowywani i w kilka lat po zakończeniu wojny Zatorski otrzymał zaproszenie od konsula angielskiego w Krakowie, gdzie podziękowano mu za pomoc udzieloną lotnikom angielskim i wręczono mu pamiątkowy dyplom uznania.

Relację powyższą spisałem na podstawie własnych wspomnień i notatek.

Jan Truś ps. "Strzała" - żołnierz AK placówki "Karaś".
Łąka Dolna, dnia 7.X.1979



Archiwum Społeczne



to kolejne fotografie ze zbiorów Archiwum Społecznego dotyczące Żegociny i okolicy. Tym razem prezentujemy skany zdjęć z końca lat 60-tych i 70-tych XX wieku.

Pochodzą z archiwum zakładowego Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Żegocinie i przedstawiają obiekty należące do tej Spółdzielni.

W tamtym okresie był to największy zakład pracy na terenie gminy Żegocina.



Dwa sklepy GS-u w centrum Żegociny: Tkaniny i Dzwiarstwo. Obecnie sklep Delikatesy.





Restauracja Letnia i tylna część Restauracji "Pod Patrią" w Żegocinie.



Z lewej fragment piekarni, z prawej budynek Gminnej Spółdzielni, a w nim trzy boksy garażowe oraz sklep i restauracja.





Budynek - punkt skupu i ubojnia na bazie magazynowej (prawa część budynku skup, lewa ubojnia).



Kiosk nr 10 "99 drobiazgów" w centrum Żegociny (artykuły fotograficzne, perfumeryjne, papiernicze, pamiątki, zabawki, widokówki).





Obiekty Winiarni z Łątki Górnej (magazyn, biura, rozlewnia, fermentownia, produkcja oranżady).



Tzw. Mieszkanowiec w Żegocinie.





Magazyn nawozowy i paszowy w Żegocinie (Nadole - Baza magazynowa GS).



Wielofunkcyjny budynek GS w Żegocinie (od lewej sklep mięsny, sklep "Jedynka", magazyn rozdzielczy).
Na piętrze biura GS - potem posterunek milicji, bank. Z tyłu masarnia.





Zakład usługowy w Bazie GS. Z lewej kuźnia, z prawej stolarnia.

Miejsce na notatki



Sztuka ludowa

adaniami etnografa są nieustrudzone obserwowanie, doświadczanie, dokumentowanie. Każdy z nas może w pewnym zakresie być etnografem, pielęgnować lokalne tradycje, porządkować pamięć i artefakty, które świadczą o osiągnięciach przeszłych pokoleń, utalentowanych członków naszych rodzin. Dla Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej, niezwykle wartość mają przedmioty i słowa, które odwołują się do poprzednich dekad, przypominają o tym, co nieuchronnie zamknięte w przeszłości. Dzięki „Kronice”, możemy dzielić się z Państwem naszą pasją i zaangażowaniem w dbałość o dokonania poprzednich pokoleń.

Jako przypomnienie, prezentujemy fragment monografii dedykowanej wsi Rozdziele, autorstwa Czesława Blajdy. Autor spisał materiał będąc w roku 1935 uczniem VIII klasy. Ilustracje do pracy wykonał ówczesny uczeń klasy VI, Adam Stachon. Ten cenny w informacji dla współczesnych pokoleń rękopis, w roku 2005 został wydany staraniem naszego stowarzyszenia oraz Stowarzyszenia Rozwoju Gminy i Wspierania Przedsiębiorczości w Żegocinie. Dzięki tej inicjatywie, wielu na nowo zafascynowało się naszym regionem, a mieszkańcy Rozdzela i okolic powtórnie odkryli jego piękno.

Co warte zauważenia, już w roku 1935 zauważalne były na naszej wsi przemiany, które niepokoiły młodego etnografa, Czesława. Co mógłby on powiedzieć o współczesnym Rozdzelu? Jak w nowoczesną architekturę oraz zdobnictwo wplatamy naszą lokalną, beskidzką tożsamość? Jak w ubiorze lub wystroju wewnątrz prezentujemy cechy charakterystyczne dla naszego regionu?

W niniejszym fragmencie, zachowano oryginalną pisownię.

Joanna Pastuszek-Cybulska

Pięknie rozwijała się sztuka ludowa, dopóki nie położył jej kres wpływ miasta i fabryk. Niektóre tak charakterystyczne ongiś instrumenty muzyczne, rzeźby, malowidła zupełnie zanikły, zaś ich wykonawcy cieszący się szacunkiem i sławą stracili swe dawne stanowisko. Opowiadano mi, że przed 50 laty był we wsi pewien malarz słynny na szeroką okolicę. Było i kilku rzeźbiarzy, którzy rzeźbili figurki do kapliczek przydrożnych (P. Jezus Frasobliwy), krzyże i cały szereg zabawek i.t.p.

Dawniej nosiły kobiety fartuchy z białego płótna. Fartuchy te będące własnoręczną robotą mieniły się od pięknych wyszywanych wzorów (zwłaszcza kwiaty kolorowe). Noszono także w dni świąteczne drogie koszule również własnoręcznej roboty. Przodki, mankiety i szyjki u tych koszul były również przepięknie wyszywane. Jak drogocenne musiały być te koszule i ile robot

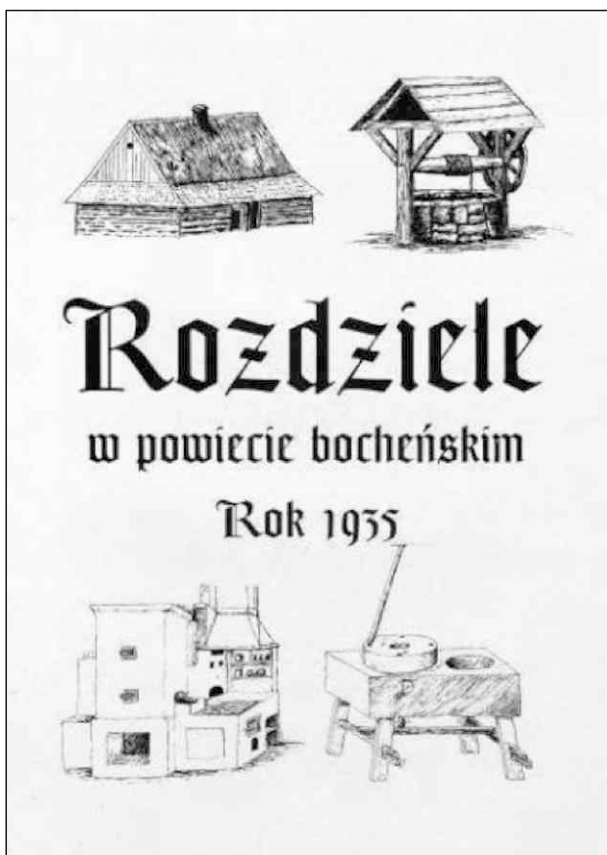
kosztowały świadczy fakt, że szwaczka musiała przeszło miesiąc szyć taką koszulę. Kobiety nosiły też wyszywane chustki, zapaski, a nawet spódnice. Najbogatsze pod względem zdobniczym były bezapelacyjnie gorsety, które pozwolę sobie nazwać cackiem sztuki ludowej. Pięknie było również rozwinięte hafciarstwo i koronkarstwo.

Dzisiaj niestety należy to wszystko do rzeczy minionych - fala pseudo postępu zrobiła swoje. Cała sztuka ludowa po krótkiej i beznadziejnej walce z wyrobami fabrycznymi została pokonana i przechowywać się z niej tu i ówdzie nikłe strzępy. Zaledwie kilka starszych kobiet sporządza sobie własnoręcznie hafty, koronki oraz koszule z płótna lnianego (własnego wyrobu). Zresztą dzisiaj nie liczy się nikt z tem co stare dobre i piękne, lecz kupuje to co jest tanie.

Z dzisiejszej sztuki najwybitniejsze miejsce zajmują zabawki dzieciinne, które sporządza się na dość szeroką skalę. Istnieje bowiem zwyczaj, że krewni dają dzieciom jakieś „upominki”, jako nagrodę. Dzisiaj jednak coraz mniej wyrabia się tych rzeczy, gdyż są znów tanie a miło dla oka wyroby fabryczne.

Do sztuki należy też zaliczyć cały szereg skrzyń barwnych, które jednak są znacznie uboższe od krakowskich. Skrzynie te jednak już powoli nikną, a zastępują je szafy, kufry, kredensy. Najpospolitszymi motywami występującymi na tych skrzyniach są motywy roślinne.

Monografia aut.
Czesława Blajdy
z ilustracjami Adama
Stachonia.



Od czerwca do listopada, czyli kalendarium ważniejszych wydarzeń

26 czerwca - wydawnictwo II zeszytu „Żegocińskiego Słownika Biograficznego”. Drugi tom słownika przybliży sylwetki osób zasłużonych w dziedzinie kultury i sztuki na terenie obecnych gmin Żegocina i Trzciana. Przypomniane zostały w nim postaci, które opierając się na swoim kierunkowym wykształceniu, realizowały się w artystycznej pracy zawodowej. Wyszczególnione są również osoby samodzielnie wykuwające swój kunszt w systematycznej pracy rękodzielniczej. Prócz malarzy i poetów, nasz region obfitował w rękodzielników specjalizujących się w hafcie, rzeźbiarstwie, sztuce użytkowej za jaką można uznać ręcznie wykonywane i zdobione meble.

27 czerwca - na naszej stronie internetowej ukazał się wpis dotyczący publikacji dwóch artykułów w „Wiadomościach Bocheńskich” w edycji wiosennej. Informowaliśmy w nim o artykule Joanny Pastuszek Cybulskiej - o życiu Oli Pawłowskiej, a także promocji książki autorstwa Tadeusza Olszewskiego.

1 sierpnia - 76. rocznica wybuchu powstania warszawskiego, zgromadziła pod łąckim pomnikiem pilotów uczniów, działaczy samorządowych, kadre pedagogiczną, członków naszego stowarzyszenia, jak i osoby dbające o pamięć historyczną. Reprezentując Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy kwiaty i znicze złożyli Jan Truś, Stanisław Guzik, Zdzisław Janiczek.

13 września - uczestniczyliśmy w Małopolskich Targach Książki – „Dziedzictwo zapisane lokalnie”. Jest to impreza, której celem jest przybliżenie szerokiej publiczności ostatnich (opublikowanych w latach 2015-2020) małopolskich pozycji wydawniczych, których tematyk jest szeroko pojęte dziedzictwo widziane z perspektywy lokalnej: dziedzictwo zapisane oddolnie tj. przede wszystkim z inicjatywy i przez przedstawicieli społeczności lokalnych – bezpośrednich depozytariuszy dziedzictwa. Do tego wydarzenia zgłosiliśmy dwie publikacje: "Mieszkańcy Południowej Bocheńszczyzny w walce o niepodległość Polski w XIX i XX wieku", książkę napisaną pod redakcją Tadeusza Olszewskiego oraz "Kronikę Ziemi Żegocińskiej", wydawaną corocznie od 2015 roku pod redakcją Joanny Pastuszek-Cybulskiej.



13 września - udział w obchodach 74. rocznicy śmierci mjr. Jana Dubaniowskiego. W Rudzie Kameralnej obecni byli Zdzisław Janiczek i Joanna Pastuszek-Cybulska. Po uroczystej mszy świętej, podczas oficjalnej części wydarzenia, złożyli oni znicze pod symbolicznym pomnikiem upamiętniającym postać majora. Ostatnim punktem spotkania była rekonstrukcja historyczna w okolicy ośrodka kultury w Rudzie Kameralnej.

19 września - XIX Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Błajdy. Podczas zebrania podjęte zostały tematy m.in. związane z planami na przyszły rok, kiedy to obchodzić będziemy dwudziestą rocznicę założenia naszego stowarzyszenia. Podsumowano rok 2019 i wydarzenia jakie mieliśmy okazję organizować. Z racji pandemii COVID 19, nie udało nam się zrealizować wszystkich planów zakładanych wiosną 2019, nie mniej, fundusze pozyskane np. na organizację kolejnego młodzieżowego pleneru malarskiego, mogliśmy przeznaczyć na VII numer „Kroniki Ziemi Żegocińskiej” (numer bieżący), co mamy nadzieję, bardzo cieszy naszych wiernych czytelników.

30 listopada - zamknięcie VII numeru „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”. W tym roku wyjątkowo ukazują się dwa numery rocznika. Jest to wynik przeniesienia funduszy, z jakich miały być zrealizowane imprezy integracyjne dla młodzieży - plener malarski oraz rajd im. Czesława Błajdy, a które z racji pandemii, nie mogły odbyć się z przyczyn bezpieczeństwa. Dzięki przychyłności Samorządu Gminy Żegocina, mogliśmy zrealizować nasz plan wydawniczy w postaci kolejnego numeru „Kroniki”, bogatszego w bieżącym wydaniu o dodatkowe strony.



Spis treści

WSTĘP

Słowa Pierwsze - Joanna Pastuszek-Cybulska3

ŻEGOCIŃSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

- Tadeusz Olszewski, Mirosław Holota, Bożena Malesa4

WYKŁADY Z HISTORII

Rabacja chłopska w Żegocinie i okolicy - Tadeusz Olszewski14

WSPOMNIENIA CZASU WOJNY

Lata wojny. Wspomnienia - Antoni Bodurka26

DOKUMENTALIA

Kronika Gminy Żegocina. Przedruk29

MŁODA HISTORIA

Zarys historii Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej

im. Czesława Blajdy - Tadeusz Olszewski48

MŁODA HISTORIA

Akt złożenia dokumentów - pamiątek z końca XX wieku51

ŚCIEŻKI I BEZDROŻA

Górczyna - czynna góra - Zdzisław Janiczek55

EMIGRACJA ZAROBKOWA

Moje serce zostało w Polsce, cz. I. - Aleksandra Pawłowska59

Z DAWNEJ PRASY

Żegocina i okolice w dawnej prasie - część pierwsza

- Tadeusz Olszewski64

PRO MEMORIA

Stanisław Kobiela, Leopold Grabowski - Tadeusz Olszewski69

Z NOTATNIKA

Pamięć o Wyklętych naszym obowiązkiem

- Joanna Pastuszek-Cybulska76

HISTORIE DO OCALENIA

- Tadeusz Olszewski79

ARCHIWALIA

Archiwum Społeczne - Tadeusz Olszewski86

ETNOGRAFIA

Sztuka ludowa - Czesław Blajda92

Z KALENDARZA

Od czerwca do listopada, czyli kalendarium ważniejszych wydarzeń94





Na okładce Defilada pododdziałów - październik 1976 r.
oraz Załoga Halifaxa Dywizjonu 304.

ISBN 978-83-64624-14-8

